
HANS BERGMANN
Interwenci
USARMY

HANS BERGMANN

Interwenc



HANS BERGMANN

Interwenci

HANS BERGMANN

Interwenci

Kulisy amerykańskiej polityki interwencyjnej

Wiedza Powszechna
Warszawa 1986

Tykuł oryginału
Die Eingreifer
Hintergründe der USA-Interventionspolitik

Z języka niemieckiego tłumaczył
Stanisław Michałowski

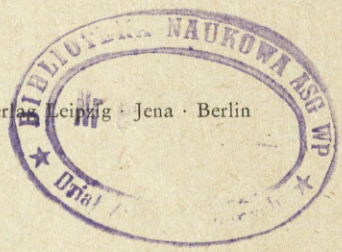
Przedmowa i przypisy redakcyjne
dr Stefan Hatys

Okładka, strona tytułowa
Tadeusz Kazubek

Mapy opracował
Werner Müller

Redaktor techniczny
Aniela Holitschke

34092



© Urania-Verlag Leipzig · Jena · Berlin
Leipzig 1984

PW »Wiedza Powszechna« Warszawa 1986 r. Wydanie I. Nakład 9700 + 300 egz. Objętość 6,9 ark. wyd., 8,5 ark. druk. P-36.
Drukarnia Gutenberg Buchdruckerei und Verlagsanstalt Weimar.
Betrieb der VOB Aufwärts.
Printed in the German Democratic Republic
475/149/86

ISBN 83-214-0545-2

Przedmowa

Niniejsza książka ma za zadanie przybliżyć polskiemu czytelnikowi źródła i mechanizmy polityki interwencyjnej Stanów Zjednoczonych. Jest to próba bardzo luźnego, często anegdotycznego i barwnego przedstawienia niektórych epizodów interwencji amerykańskich od końca XIX w. po ostatnie lata. Praca ma charakter popularny, nie pretenduje więc do całościowego ukazania tego zagadnienia i wszechstronnej analizy wszystkich przypadków amerykańskich interwencji zbrojnych w świecie. Podkreśla to sposób ujęcia tematu, dostosowany do treści książki, oraz niekiedy nie uporządkowana chronologia. Mimo iż zamieszczone cytaty oraz opis faktów są oparte przede wszystkim na źródłach prasowych, na podstawie tej lektury czytelnik może dowiedzieć się wielu nowych rzeczy o kulisach organizowanych przez tajne służby Stanów Zjednoczonych przewrotów politycznych i działań z użyciem siły zbrojnej w różnych częściach świata.

Problem interwencjonizmu w polityce amerykańskiej jest, mimo znacznej wagi tego zagadnienia, mało znany polskiemu czytelnikowi. Obejmuje bowiem zjawiska i fakty o bardzo różnej skali: od przypadków doraźnych interwencji (np. podjęta przez USA w 1841 r. ekspedycja karna na wyspy Samoa w odwet za zabójstwo marynarza) do udziału w wojnach, które kosztowały życie tysięcy ludzi, w tym także żołnierzy amerykańskich (np. wojna w Korei i w Wietnamie).

Interwencjonizm, którego wyrazem było m.in. używanie sił zbrojnych poza granicami kraju, towarzyszył Stanom Zjednoczonym od początku ich istnienia. Już w latach 1798–1800, tj. w czasie wojny morskiej z Francją, działania zbrojne objęły także terytorium Republiki Dominikańskiej, mimo braku deklaracji Kongresu o wypowiedzeniu wojny.

Kierunek ekspansji amerykańskiej zmieniał się w wymiarze geograficznym, w miarę jak młode państwo rosło w siłę i

utwierdzało swoją pozycję wśród innych członków społeczności międzynarodowej. W ciągu pierwszego ćwierćwiecza istnienia był to kierunek zachodni – chodziło o zdobycie nowych terytoriów i osiągnięcie wybrzeża Pacyfiku. Następne pięćdziesiąt lat upłynęło pod znakiem ekspansji na południe. Zamknięciem tego okresu jest wojna z Meksykiem w latach 1846–1848. Po upływie kolejnych pięćdziesięciu lat, gdy Stany Zjednoczone zadały druzgocącą klęskę Hiszpanii w 1898 r., kierunek amerykańskiej ekspansji wyznaczały terytoria leżące w basenie Oceanu Spokojnego, niekoniecznie w bezpośredniej bliskości wybrzeży Stanów Zjednoczonych. W omawianym okresie – i później, aż do czasów II wojny światowej – polityka zagraniczna USA znajdowała się pod przemożnym wpływem zwolenników izolacjonizmu. Od początku swego istnienia aż do końca XIX w. Stany Zjednoczone prowadziły politykę »kontynentalizmu«, co oznaczało koncentrację interesów państwowych na kontynencie północnoamerykańskim. W bezpośrednim związku z tą polityką była tzw. doktryna Monroe'ego, ogłoszona przez tegoż prezydenta w formie orędzia 2 grudnia 1823 r., oraz nieco późniejsza koncepcja »przeznaczenia dziejowego« *(Manifest Destiny)*, sankcjonująca plany powiększania terytorium USA w kierunku zachodnim.

Doktryna Monroe'ego formułowała zasadę, że zachodnia półkula nie jest otwarta dla dalszej kolonizacji. Ostrze zakazu było skierowane w formie ostrzeżenia do państw Świętego Przymierza, zwłaszcza do Rosji carskiej. Jak powiedział jeden z amerykańskich politologów, »doktryna Monroe'ego chroniła zachodnią półkulę od Europy, ale nie chroniła jej od Stanów Zjednoczonych«. Wręcz przeciwnie – stanowiła uzasadnienie dla późniejszych interwencji. Doktryna początkowo miała charakter obronny, z czasem stała się narzędziem ekspansji i usprawiedliwieniem dla ingerencji w wewnętrzne sprawy wielu państw (np. w przypadku niedawnej inwazji na Grenadę).

Zdradziecki napad Japonii na morską bazę w Pearl Harbor w grudniu 1941 r. popchnął Stany Zjednoczone do wzięcia udziału w II wojnie światowej. Stany Zjednoczone zerwały raz na zawsze z izolacjonizmem, ich polityka nabrała charakteru globalnego.

Ostrze amerykańskiego interwencjonizmu zostało skierowane przeciwko ZSRR. Dokonywane przez USA po 1945 r. interwencje zbrojne w oddalonych nieraz znacznie od amerykańskich granic regionach świata były podporządkowane wymogom glo-

balnej strategii Waszyngtonu, kolejnym antykomunistycznym doktrynom.

Wkrótce po ogłoszeniu przez prezydenta H. Trumana w marcu 1947 r. doktryny »powstrzymywania« ogłoszona została doktryna »wyzwalania«, która zalecała bardziej aktywne niż poprzednio metody walki z komunizmem. Przykładem zastosowania doktryny »wyzwalania« była niezwykle okrutna wojna w Korei.

Apogeum polityki interwencyjnej Stanów Zjednoczonych przypada na lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. W dekadzie lat siedemdziesiątych nastąpiło z różnych przyczyn – m.in. z powodu wojny w Wietnamie – ograniczenie amerykańskiego zaangażowania w świecie, rewizja jego form i metod.

Jednakże przełom siódmej i ósmej dekady obecnego stulecia przyniósł wyraźne ożywienie polityki interwencji i zwiększenie skłonności Waszyngtonu do rozwiązywania dylematów polityki światowej za pomocą siły militarnej w formie bezpośredniego jej użycia lub jako groźby. Grunt dla takiego podejścia przygotowała m.in. doktryna Cartera (25 sierpnia 1980 r.). Obecnie mówi się o doktrynie Reagana – inwazję na Grenadę i lądowanie piechoty morskiej w Libanie można potraktować jako jej egzemplifikację.

Niniejsza książka jest jedynie przyczynkiem do szerokiego i niewątpliwie złożonego zagadnienia interwencjonizmu Stanów Zjednoczonych. Jej lektura prowadzi do wniosku, że aroganckie używanie siły poza granicami własnego kraju wcześniej czy później prowadziło do opłakanych skutków dla napastnika. Ponieważ prawdą jest, że nie zawsze wielkie bataliony mają rację...

Stefan Hatys

Siły szybkiego reagowania

W sierpniu 1977 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter zapowiedział utworzenie specjalnego rodzaju sił zbrojnych zwanych siłami szybkiego reagowania *(Rapid Deployment Force,* RDF). Zaledwie pół roku później gazeta »Washington Post« w artykule pt.: *Nowy wojskowy plan USA: Europa i Zatoka Perska w punkcie zapalnym* donosiła o tajnym planie dotyczącym utworzenia sił uderzeniowych (*Strike Force Initially).* Ta nazwa nie pojawia się już później, jakkolwiek odzwierciedla właściwą rolę tych sił, mających doprowadzić do powstawania ognisk zapalnych w świecie. Na siły szybkiego reagowania złożyły się: 82. dywizja powietrzno-desantowa, znana z okrutnego prowadzenia wojny w Wietnamie, 101. dywizja powietrznych sił uderzeniowych oraz 3. dywizja piechoty morskiej.

17 marca 1980 r. zachodnioniemiecki magazyn »Der Spiegel« pisał za »Newsweekiem«: »Aby w razie poważnego przypadku móc zwycięsko przetrzymać próbę, Amerykanie od ponad roku pracują nad rozbudową sił szybkiego reagowania, które są w stanie wprowadzić w najkrótszym czasie do ognisk kryzysowych na całym świecie 110 000 żołnierzy. Jednak ta amerykańska straż pożarna jest oddalona jeszcze o dziesięć miliardów dolarów i pięć lat od jej urzeczywistnienia«. »Newsweek« mylił się. Spadochroniarze 82. dywizji powietrzno-desantowej ćwiczyli już na kalifornijskiej pustyni Mojave inwazję na pola naftowe na Bliskim Wschodzie. Nie potrzeba było aż pięciu lat do utworzenia sił szybkiego reagowania. W trzy lata po tej relacji siły te już funkcjonowały.

5 stycznia 1983 r. w bazie lotniczej McDill na Florydzie zostało powołane naczelne dowództwo (CENTCOM). CENTCOM jest centralą dowodzenia sił szybkiego reagowania, które liczą 230 000 żołnierzy: jeden korpus armijny, trzy grupy bojowe lotniskowców, trzynaście okrętów wojennych, dwie

eskadry strategicznych bombowców atomowych, dziesięć taktycznych eskadr samolotów, dziesięć dywizji oraz jedną eskadrę powietrzną piechoty morskiej. CENTCOM czuje się »odpowiedzialny« nie tylko za »bezpieczeństwo« Pakistanu, Iranu, Iraku, Kuwejtu, Bahrajnu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Omanu, Jemeńskiej Republiki Arabskiej, Somalii, Sudanu, Kenii, Dżibuti, Jordanii i Egiptu, ale również takich krajów, jak Afganistan, Ludowo-Demokratyczana Republika Jemenu i Etiopia. Szefowie poszczególnych ogniw sił szybkiego reagowania nie robią tajemnicy z tego, że mogą dowolnie rozszerzyć pole operacji: wszystkie kraje Afryki i Azji są od dawna włączone do strategicznych planów i koncepcji. Dla Ameryki Łacińskiej i rejonu karaibskiego została utworzona odrębna centrala dowodzenia sił szybkiego reagowania (SOUTHCOM).

»Być stale gotowym do wojny« to dewiza szefa Sztabu Generalnego Stanów Zjednoczonych, Johna Vesseya. Z dokumentów Pentagonu można dowiedzieć się, kiedy i czym Stany Zjednoczone czują się »zagrożone« i z jakich powodów będą one interweniować: »Nasz główny cel polega na zapewnieniu ciągłego dostępu do ropy naftowej w rejonie Zatoki Perskiej. Powinniśmy być w każdych warunkach gotowi do wprowadzenia amerykańskich oddziałów bezpośrednio do tego obszaru«[1]. »Poczucie zagrożenia« Stanów Zjednoczonych wzrasta zależnie od sytuacji: każdy zryw narodowy zostaje natychmiast podporządkowany schematowi konfrontacji Wschód-Zachód i zaszeregowany jako ekspansja »sowieckiego komunizmu«. Kraje afrykańskie i azjatyckie leżące nad Zatoką Perską cechuje duża niestabilność polityczna. Wewnętrzne i zewnętrzne konflikty mogą być tu łatwo określone jako »radzieckie sięgnięcie« po ropę naftową. Państwa pod »patronatem« CENTCOM żyją w stałej konfrontacji z wojną. Z historii wiadomo, jakimi motywami kierują się Stany Zjednoczone i jakimi metodami są gotowe przekształcić w czyn groźby interwencji. Siły szybkiego reagowania w 1977 r. otrzymały jedynie nazwę, a w 1979 r., pod wpływem szoku spowodowanego przez irańską rewolucję islamską, nową strukturę dowodzenia, ale amerykańskie oddziały interwencyjne określane czasem jako »gruba pałka« *(Big Stick)* istniały już od dawna. W gruncie rzeczy wszystkie jawne i tajne wojskowe operacje Stanów Zjednoczonych w krajach Ameryki Łacińskiej, Azji, Afryki i Europy były akcjami sił interwencyjnych. Stany Zjednoczone od czasu

swojego powstania prowadziły zaledwie trzy sprawiedliwe wojny: wojnę o niepodległość pod przywództwem Waszyngtona, wojnę wyzwoleńczą pod przywództwem Lincolna i wojnę w koalicji antyhitlerowskiej. Setki wojen i operacji militarnych, w tym ponad dziewięćdziesiąt po drugiej wojnie światowej, miały lub mają charakter agresji.

Prezydent Theodor Roosevelt określił w grudniu 1904 r. rolę, którą według niego powinny odgrywać Stany Zjednoczone: »Każdy kraj, którego ludność pozostaje z nami w dobrych stosunkach, może liczyć na naszą serdeczną przyjaźń. Jeżeli dane państwo udowodni, że potrafi rozsądnie i uczciwie działać w kwestiach politycznych i społecznych, jeżeli utrzyma porządek na swoim obszarze i będzie wypełniać swoje zobowiązania, nie ma powodu obawiać się jakichkolwiek interwencji ze strony Stanów Zjednoczonych ... Ale stan chronicznej rewolucji lub braku władzy, który prowadzi do ogólnego rozluźnienia więzi społecznych, może w Ameryce, podobnie jak gdziekolwiek indziej, uczynić niezbędną interwencję cywilizowanego społeczeństwa, a opowiedzenie się Stanów Zjednoczonych za doktryną Monroe'ego może na zachodniej półkuli zmusić je wbrew ich woli do wykonywania w takim przypadku międzynarodowej siły policyjnej«[2].

Rejon Karaibów i Ameryki Łacińskiej posłużył do sprawdzenia i przećwiczenia »międzynarodowej funkcji policyjnej« USA. Przeciwko Haiti, Dominikanie, Panamie, Kubie, Nikaragui, Hondurasowi, Meksykowi i innym krajom tego regionu ciągnęły wyprawy oddziałów interwencyjnych w obronie imperiów Rockefellera, Du Ponta, Morgana, Vanderbilta, United Fruit Company i innych.

Te armie tworzyły »grubą pałkę« Th. Roosevelta. Od jego czasów żaden z prezydentów nie zapomniał o tym, żeby przekształcić nowe zdobycze lub wojskowe wsparcie »żywotnie ważnej sfery wpływów« w walkę o »prawo i wolność«, w zmagania »demokracji przeciwko siłom ciemności«, które prezydent Reagan nazwał »światem zła«.

W Pentagonie oficjalnie potwierdzono, że siły szybkiego reagowania są przeznaczone nie tylko do działań na Bliskim Wschodzie, lecz na każdym obszarze ziemi, gdzie interesy Stanów Zjednoczonych są zagrożone przez »komunistyczne niebezpieczeństwo«. Specjalne oddziały *Green Berets* (»Zielone Berety«) stoją w strefie Kanału Panamskiego gotowe do »uspokojenia« amerykańskiego zaplecza, Ameryki Środkowej. Podpułkownik Robert A. Costa z »Zielonych Beretów» tak wypowiedział się w 1981 r.: »Nasi komandosi mogą wypełniać specjalne zlecenia w wielkim konwencjonalnym konflikcie, jak sabotaż za linią nieprzyjaciela lub rozpoznanie przed własnymi jednostkami. Jesteśmy jednak w równym stopniu nastawieni na działalność wywrotową nieco poniżej progu otwartej wojny. Nasi ludzie muszą zeskakiwać z wysokości 7000 metrów lub przenikać jako uzbrojeni pływacy do zaminowanych portów. Mogą walczyć zarówno w warunkach arktycznych, jak też w tropikalnej dżungli. Są przygotowani do warunków każdego teatru wojennego«[3].

Dowództwo sił szybkiego reagowania przewidziało możliwość otwartej i skrytej wojny. Również pod tym względem jest to kontynuacja dawnych tradycji. Działo się tak w 1954 r. w Gwatemali i w latach 1963–1965 w Dominikanie. Ścisła współpraca tajnych służb z oddziałami inwazyjnymi od czasu zagarnięcia strefy Kanału Panamskiego stanowi część składową amerykańskiej polityki. Jeżeli w jakimś kraju miało nastąpić jawne lądowanie amerykańskich oddziałów, najpierw zaczynał działać personel amerykańskich ambasad oraz CIA. Na skutek tej przygotowawczej pracy inwazja okazywała się niekiedy zbędna, na przykład w Iranie w 1953 r. »Według obliczeń amerykańskich taniej jest spowodować obronę interesów Stanów Zjednoczonych przez siły zbrojne zależnego reżimu niż bezpośrednio wprowadzać oddziały Stanów Zjednoczonych«[4].

Jakie są przyczyny polityki interwencyjnej Stanów Zjednoczonych? Czy były one inne w czasach prezydenta W. McKinleya niż w czasach prezydenta Th. Roosevelta lub prezydenta R. Reagana? Może zmieniały się tylko metody? Dawniej władcy koncernów otwarcie przyznawali, że ropa naftowa, miedź, nikiel, cyna i produkty rolne warte są prowadzenia wojny. Dziś w Stanach Zjednoczonych wskazuje się również

na ropę naftową w rejonie Zatoki Perskiej*, ale mówi się równocześnie, że obszar ten powinien być »ochraniany przed radziecką agresją« w interesie wszystkich sojuszników. Czy ochrona interesów sojuszników jest rzeczywiście tak bezinteresowna? I kto właściwie upoważnił Stany Zjednoczone do odgrywania takiej roli? Prezydent Reagan oświadczył: «Jesteśmy w świecie nie po to, aby bronić czyichś interesów, ale aby bronić nas samych«. Rzeczywiście, bogate w surowce Stany Zjednoczone są jednocześnie ich największym konsumentem w świecie. W celu ochrony własnych zasobów pokrywają jednak swój popyt w znacznym stopniu przez zakupy za granicą. Tak więc cyna, grafit, diamenty przemysłowe, kauczuk naturalny są importowane w 100%, bizmut i platyna w 98%, mangan w 98% itd. Dotyczy to wielu rud i rzadkich metali, bez których nie mogą istnieć zbrojenia. I tu leży sedno sprawy.

Ruchy narodowowyzwoleńcze na terenach bogatych w surowce są nieustannym zagrożeniem dla amerykańskich monopoli. Stosunki handlowe z nowo powstałymi wolnymi państwami muszą bowiem układać się na bardziej partnerskich zasadach, są o wiele mniej korzystne niż wówczas, gdy monopole twardo dyktowały swoje warunki, a zyski w nowej sytuacji są znacznie mniejsze. Najwygodniej jest więc posłużyć się argumentem o zagrożeniu ze strony »agresywnego Związku Radzieckiego«. Interwencje w krajach bogatych w surowce, motywowane ochroną »wolnego świata« przed »komunistycznym zagrożeniem«, są więc nieodzowne, aby USA mogły prowadzić zbrojenia na szeroką skalę. Prezydent Reagan, jako przedstawiciel »słonecznego pasa«, stanowiącego bastion kompleksu wojskowo-przemysłowego w USA, w czasie kampanii wyborczej głosił, że Stany Zjednoczone są zbyt duże na małe marzenia. Duże marzenia wymagają dużych zbrojeń. Po wyborach odpowiednio wzrosły więc akcje zbrojeniowe.

* Doktryna Cartera została ogłoszona przez prezydenta USA w styczniu 1980 r. Stanowiła uzasadnienie realizowanej od kilku lat polityki zagranicznej, wytyczyła główne kierunki na lata osiemdziesiąte. Kluczowym elementem przemówienia J. Cartera, wygłoszonego na forum Kongresu 23 stycznia 1980 r., było stwierdzenie: »Próba osiągnięcia przez siły z zewnątrz kontroli nad rejonem Zatoki Perskiej będzie uważana przez nas za zagrożenie żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych. Próbie takiej przeciwstawimy się wszelkimi niezbędnymi środkami, łącznie z użyciem siły militarnej«.

Nikaragua a bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych

Amerykańskie okręty wojenne stoją u wybrzeży Nikaragui, a w Hondurasie przygotowuje się ponad 15 000 żołnierzy oddziałów interwencyjnych na godzinę X. Cóż tak cennego znajduje się w Nikaragui, że Stany Zjednoczone planują inwazję? Czy są to banany, cukier, czy kawa? Politycy amerykańscy mówią otwarcie, że nie chcą tolerować »drugiej Kuby«, boją się więc przykładu kraju, który odrzucił dyktaturę i nie chce gospodarczej i politycznej kurateli. Jeżeli podobnie postąpi Gwatemala, Honduras czy Salwador, to w końcu będzie chodziło również o banany, cukier i kawę.

»Rzeki mleka i miodu« obiecuje narodowi hymn Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Augusta Sandino; jak każda pieśń rewolucyjna również i ta wyraża wielkie marzenia, sięga w przyszłość... Jednak teraźniejszość jest taka: na granicy z Hondurasem bandy mordują nikaraguańskich chłopów, robotników i nauczycieli, niszczą zbiory, palą wsie; u nikaraguańskich wybrzeży amerykańskie okręty wojenne przeprowadzają próbę blokady; honduraska marynarka wojenna atakuje nikaraguańskie jednostki ochrony pogranicza; z Salwadoru są ostrzeliwane nikaraguańskie łodzie rybackie; przedstawicielka Stanów Zjednoczonych w ONZ, Jean Kirkpatrick, nawołuje do obalenia sandinistowskiego rządu; na rozkaz prezydenta Reagana gromadzi się broń w Hondurasie; codzienne prowokacje graniczne mają skłonić Nikaraguę do nie przemyślanych reakcji.

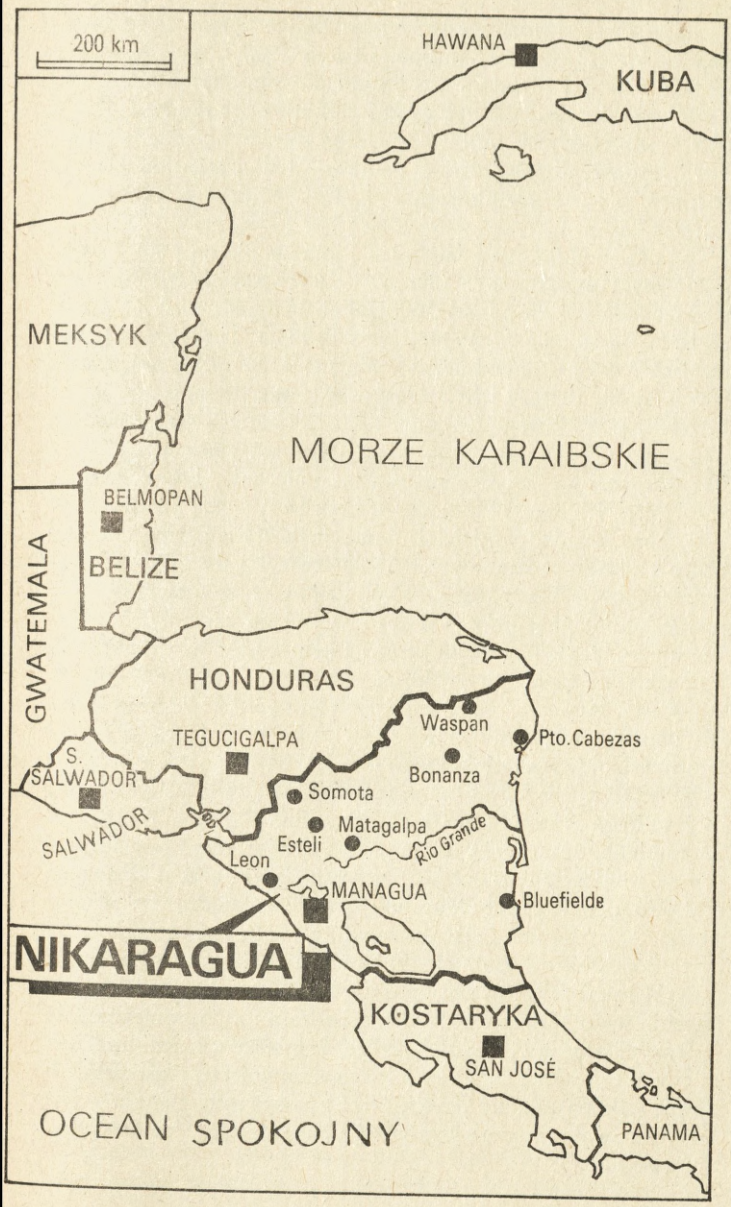
Stany Zjednoczone czują się zagrożone na swojej »czwartej granicy«, jak określa to Jean Kirkpatrick. Rozumując w ten sposób, granice USA należałoby umieścić także w Europie Zachodniej, nad Zatoką Perską, w Południowej Korei i wszędzie tam, gdzie Stany Zjednoczone interweniowały zbrojnie, oraz tam, gdzie siły szybkiego reagowania zamierzają podjąć akcje.

W 1979 r. w Nikaragui wybrano własną narodową drogę rozwoju. Stany Zjednoczone czują się więc zagrożone przez kraj, którego rząd nie jest zatwierdzany przez Departament Stanu i którego polityka nie jest ustalana w Białym Domu. »Bezpieczeństwo« Ameryki jest zagrożone, uważa prezydent Reagan, i ustawia kanonierki. Naród tego kraju jest zmuszany w ten sposób wbrew swojej woli do odsuwania w daleką przyszłość »rzek mleka i miodu«, ponieważ musi się zbroić, aby się bronić.

Jednostki marynarki USA nie po raz pierwszy stoją u wybrzeży Nikaragui. Ta »przyjacielska współpraca« została rozpoczęta przez amerykańskich piratów i handlarzy niewolników. W 1855 r. niejaki William Walker wtargnął z oddziałem najemników, który nazwał »Falangą Nieśmiertelnych«, do Nikaragui i obwołał się prezydentem kraju. Był w tym wspierany przez banki Morgana i Garrisona, jak również przez rząd Stanów Zjednoczonych. Jednak na skutek ciągłych niszczycielskich wypadów do sąsiednich krajów Walker stanął wreszcie przed plutonem egzekucyjnym w Hondurasie.

W 1909 r. cztery gwiaździste sztandary powiewały u wybrzeży Nikaragui na okrętach wojennych »Colorado«, »South Dakota«, »Albany« i »Washington«. Pretekstem do obecności floty amerykańskiej było stracenie dwóch zamachowców, którzy zamordowali prezydenta Zelayę, prowadzącego politykę reform i uniezależnienia od USA. Rozkaz interwencji pochodził z tych samych kręgów, które nasłały zamachowców. Wkrótce 4000 amerykańskich żołnierzy demonstrowało, że Stany Zjednoczone uważają za swoje prawo obalanie niepożądanych prezydentów. W wyniku interwencji w 1909 r. Stany Zjednoczone narzuciły Nikaragui tzw. konwencję Dawsona (od nazwiska wysłannika wręczającego ten dokument), w której stwierdza się: »Rząd Nikaragui zobowiązuje się do przyjęcia amerykańskiego kredytu w wysokości 30 milionów dolarów. W zamian za to Nikaragua daje następujące gwarancje: kolej, łączne wpływy państwa, kontrolę nad Bankiem Narodowym oraz porękę, że amerykańscy urzędnicy mogą w każdej chwili przybywać niekontrolowani do Nikaragui . . .«[5]. Rząd amerykański ubezwłasnowolnił w ten sposób naród nikaraguański.

Nowy prezydent Adolfo Diaz cenił suwerenność mniej niż możliwość pozbycia się opozycji w kraju i 12 sierpnia 1912 r. wezwał na pomoc oddziały amerykańskie. Osiem okrętów wojennych wyładowało 400 marynarzy i 2600 żołnierzy. Oddziały te pozostały w Nikaragui 13 lat, rozbijając strajki i demonstracje oraz tłumiąc powstania. W 1925 r. Stany Zjednoczone sądziły, że kraj jest już »spokojny« i wycofały swoje wojska; 9 miesięcy później lądowały one jednak ponownie, gdy partia liberalna pod przywództwem generała Moncada zadała druzgocący cios konserwatystom skupionym wokół Diaza. Kiedy wojna domowa wydawała się zakończona, interweniowały Stany Zjednoczone, wskrzesiły rządy Diaza i utworzyły rząd koalicyjny, składający się z konserwatystów i liberałów.


200 km
HAWANA
KUBA
MEKSYK
MORZE KARAIBSKIE
BELMOPAN
BELIZE
GWATEMALA
HONDURAS
TEGUCIGALPA
Waspan
Pto.Cabezas
S.
SALWADOR
Somota
Bonanza
SALWADOR
Matagalpa
Esteli
Rio Grande
Leon
MANAGUA
Bluefielde
NIKARAGUA
KOSTARYKA
SAN JOSÉ
OCEAN SPOKOJNY
PANAMA

Mała grupa trzydziestu ludzi nie dała za wygraną. Przewodził jej Augusto Cesare Sandino. 12 maja 1927 r. wypowiedziała ona walkę oddziałom okupacyjnym. Sandino oświadczył: »Oto moja decyzja: nie mam zamiaru złożyć broni nawet wówczas, kiedy wszyscy inni to uczynią. Raczej umrę z garstką ludzi, którzy mi towarzyszą, ponieważ lepiej jest umrzeć jak patriota, niż żyć jak niewolnik... Chcę wolnej ojczyzny lub śmierci«[6].

Generał Sandino znalazł śmierć, jednak nie na polu bitwy, gdzie był niepokonany. Około 1930 r. rewolucyjna armia partyzancka liczyła ponad 1600 ludzi. Prowadząc swoje akcje zbliżała się stopniowo do stolicy. W 1933 r. Sandino osiągnął swój cel: Amerykanie musieli wycofać się. W Nikaragui pozostał jednak na straży ich interesów Anastasio Somoza na czele Gwardii Narodowej. W Stanach Zjednoczonych ciągle jednak obawiano się generała Sandino, dlatego też amerykański ambasador, Arthur Bliss Lane, wydał polecenie, które Somoza wypełnił: 21 lutego 1934 r. zamordowano Augusta Sandino.

Somoza, drobny właściciel plantacji, który zagarnął władzę, uczynił z kraju rodzinne przedsiębiorstwo. Kiedy zginął od kuli zamachowca, prezydent D. D. Eisenhower przypomniał sobie o »niezapomnianej przyjaźni tego wielkiego serca do Stanów Zjednoczonych«. Kolejnym prezydentem został więc syn, Luis Somoza, a następnie po »wolnych wyborach« w 1967 r. jego brat Anastasio. Krwawo rozprawiali się z opozycją. Żołnierze Gwardii Narodowej jawnie mordowali ludzi, twierdząc, że każdy zabity osłabiał wpływy komunizmu.

W 1961 r. kilka grup partyzanckich połączyło się we Front Wyzwolenia Narodowego im. A. Sandino. Po wielu porażkach zrozumiano, że armia partyzancka nie wystarczy, jedynie masowa organizacja narodu może przynieść zwycięstwo. Czas dojrzał, do obozu Frontu Sandinistowskiego zaczęła stopniowo przechodzić również część burżuazji. W celu opanowania opozycji Somoza rozkazał nawet bombardować miasta, niszczył fabryki i przedsiębiorstwa opozycyjnej burżuazji. W czasie powstania wrześniowego w 1978 r. Somoza miał po swojej stronie jedynie Gwardię Narodową, której żołnierze uważali każdego młodego człowieka za potencjalnego »komunistę«, rozstrzeliwali nawet kilkunastoletnie dzieci. Nikt z naocznych świadków nie kwestionował wówczas legalności oporu narodu, każdy życzył mu zwycięstwa.

»Gruba pałka« przeciwko »komunistom«

Kiedy w 1979 r. Front Sandinistowski uroczyście obchodził zwycięstwo, w burżuazyjnych środkach przekazu już wyrażano wątpliwość, czy rewolucja nie była zbyt radykalna. Zwracano uwagę przede wszystkim na polityczne ograniczenia burżuazyjnej opozycji, która żądała jedynie »pluralizmu«. Burżuazja w Nikaragui nie mówiła już o »narodzie«, z którym »czuje się związana«, ale o *las turbas*, czyli o motłochu. Ci sami ludzie w 1979 r. z euforią domagali się »demokratycznego socjalizmu« i nosili czerwone goździki. Dlaczego to żądanie nie przerażało wówczas Stanów Zjednoczonych, dlaczego atakowano teraz przywódców FSNL, którzy nie mówili ani słowa o socjalizmie, ponieważ wiedzieli, jak zabójcze są iluzje roztaczane wśród ruin, nędzy i analfabetyzmu? Dlaczego nazywano ich »komunistami«, chociaż większość z nich wcale nimi nie była?

Uruchomiony został od dawna znany mechanizm, którego działanie można było zaobserwować w 1954 r. w Gwatemali lub w 1965 r. w Dominikanie.

Prezydent Reagan oświadczył, że Moskwa i Hawana sterują wydarzeniami w Nikaragui. Jest to typowa reakcja w sytuacji, gdy naród obala dyktatora, zdobywa władzę i broni swoich bogactw naturalnych. W takich sytuacjach Stany Zjednoczone bronią »demokratycznych sił narodu«, którym »komuniści« zabraniają ustanowienia »pluralistycznego społeczeństwa«. W Nikaragui pluralizm w tym sensie oznaczałby, że całą władzę powinny otrzymać stronnictwa urzędników i przedsiębiorstw oraz organizacja stowarzyszeń przedsiębiorców. Niejeden z »pluralistów« z dzielnic willowych, który jeszcze niedawno chciał »demokratycznego socjalizmu« i nie budził lęku prezydenta Reagana, znalazł się w Hondurasie, aby wraz z byłymi żołnierzami Somozy poddać się rozkazom doradców amerykańskich.

Cele amerykańskiej administracji są znane. Rzecznicy Białego Domu mówią o tym otwarcie, ponieważ pokładają nadzieje w sile pogróżek. »Wojskowe operacje, które Stany Zjednoczone przeprowadzą wkrótce w Ameryce Środkowej i w rejonie Karaibów, skierowane są na stworzenie podstaw do szerszej amerykańskiej obecności na tym obszarze« – stwierdzono w jednym ze sprawozdań rządu amerykańskiego[7].

Lotniskowiec »Ranger« i 17 okrętów towarzyszących są gotowe, aby troszczyć się o »właściwe« stosunki w regionie.

Światowa opinia publiczna jest zaalarmowana, również w Stanach Zjednoczonych wzrasta niepokój, gdyż Nikaraguańczycy z zawołaniem Sandina »Wolna ojczyzna lub śmierć« są zdecydowani bronić swoich zdobyczy.

»Gruba pałka« znowu ma zostać użyta, choć ani w Wietnamie, ani w Korei nie pomogła uzyskać pożądanych dla USA efektów. Do pierwszego uderzenia zostali przeznaczeni byli żołnierze Somozy. »Jak może rząd Reagana zapewniać uzbrojenie, wyszkolenie i poparcie przeżytkowi rządu Somozy, jednemu z najbardziej skorumpowanych i represyjnych rządów na półkuli zachodniej? Jak Waszyngton może nawet twierdzić, że tego typu brudne «powstanie» (chodzi tu o kontrrewolucję – – przypisek aut.) może wśród Nikaraguańczyków rozwinąć się w coś na wzór narodowego poparcia? Jak naród Stanów Zjednoczonych może bez protestu przyjmować taką gangsterską operację, która raczej hańbi niż broni demokracji?« Tak z oburzeniem pytał amerykański dziennikarz Tom Wicker w »International Herald Tribune« z 20 kwietnia 1983 r. Wspólne operacje marynarki amerykańskiej, CIA i oddziałów złożonych z byłych żołnierzy Somozy są coraz częściej uznawane – również w Stanach Zjednoczonych – za niemoralne.

Przynajmniej od czasu klęski w Wietnamie koła decyzyjne w Stanach Zjednoczonych powinny zrozumieć, że wojny przeciwko ruchom wyzwoleńczym w różnych krajach nie mogą przynieść pożądanych efektów, walka wyzwoleńcza cieszy się bowiem poparciem wszystkich sił postępowych na świecie.

Bywa, że interwencje przynoszą chwilowy sukces, jednak argumenty, jakimi posługują się Stany Zjednoczone, aby usprawiedliwić agresję, są przyjmowane sceptycznie nawet przez ich sojuszników.

25 października 1983 r. teatrem wojennym stała się Grenada, maleńka wyspa na Karaibach. Wylądowało tam 2000 żołnierzy piechoty morskiej i setki komandosów, napotykając zbrojny opór mieszkańców. Na konferencji prasowej zorganizowanej w tym samym dniu prezydent Reagan stwierdził, że Stany Zjednoczone wzięły na siebie obowiązek utrzymania wolności małych karaibskich państw wyspowych, jak Jamajka, Antigua, Barbados i St. Vincent, które zwróciły się z taką prośbą do USA, czując się zagrożone przez Grenadę, gdzie miało przebywać ponad 1000 żołnierzy kubańskich. Siły zbrojne wymienionych państw liczyły w sumie 300 żołnierzy. Tak jak w Korei i Wietnamie, również w Grenadzie międzynarodowe

siły zbrojne musiały służyć moralnemu usprawiedliwieniu brutalnej agresji Stanów Zjednoczonych.

Argumenty usprawiedliwiające »błyskotliwą wyprawę wojenną« (osobliwe określenie, jeżeli wziąć pod uwagę stosunek sił Grenady i USA) prezydent Reagan znalazł szybko: »Odkryliśmy kompletny punkt oporu, wyposażony w broń i aparaturę nadawczą, co wyraźnie pozwala ustalić, że planowana była kubańska okupacja wyspy . . . To była kubańsko-radziecka kolonia, która miała stać się większym wojskowym bastionem dla eksportu terroru i podminowania demokracji«.

Korespondent »Süddeutsche Zeitung« przebywający wówczas na Grenadzie tak relacjonował swoje wrażenia: »Owego kompletnego radziecko-kubańskiego punktu oporu, którego zdobycie skłoniło «jeszcze w porę» prezydenta Reagana do inwazji na Grenadę, nigdzie tu nie można dojrzeć . . . Jak wygląda sprawa z bronią, którą Związek Radziecki i Kubańczycy mieli jakoby zdeponować w «niesamowitych ilościach» na wyspie? Wypowiedź Reagana o składach w Point Salines, które «aż po dach wypełnione są szczelnie radziecką bronią» dobrze utkwiła wszystkim w pamięci; 26 reporterów, którzy uzyskali pozwolenie lotu na wyspę, uznało arsenał już o wiele mniej intrygującym, kiedy odkryli obok lekkich radzieckich dział przeciwlotniczych i broni automatycznej również kilka skrzyń pełnych przestarzałej broni, pochodzącej z okresu przełomu stuleci . . .«[8]. Aby wypełnić ten arsenał jak magazyn rekwizytów, dokonujący inwazji musieli z pewnością bardzo długo szukać broni – stwierdziło kilku dziennikarzy.

Argumentacja prezydenta została doprowadzona do absurdu. »Kubańskimi najeźdźcami« zostało nazwanych ok. 700 robotników budowlanych, architektów, nauczycieli pochodzących z Kuby, o czym zresztą rząd Reagana był doskonale poinformowany, natomiast rzekomi »amerykańscy zakładnicy«, czyli amerykańscy studenci medycyny, cieszyli się jak najlepszym zdrowiem i swobodą, a zagrożenie dla nich powstało dopiero na skutek działań wojennych. W »New York Times« ujawniono ponadto, że gotowe plany inwazji zostały wcześniej przygotowane i przedstawione do podpisu rządom czterech karaibskich państw wyspowych przez dwóch członków rządu amerykańskiego.

Inwazja na Grenadę została pomyślana też przez Waszyngton jako test w zakresie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Amerykańska dziennikarka Mary McGrory pisała w »Washington

Post«: »Jeżeli Reagan przetrwa napad na Grenadę bez trudności w sferze polityki wewnętrznej, to będzie chciał zdjąć «aksamitne rękawiczki» w wojnie przeciwko Nikaragui. Honduras, Salwador i Gwatemala, które otrzymały od nas więcej broni niż im potrzeba, bardzo chętnie nam zakomunikują, że nie mogą już znieść dłużej napięcia spowodowanego przez Nikaraguę i że niczego tak nie potrzebują, jak amerykańskiego poparcia. Następnym punktem planu inwazji będzie przedstawienie «niebezpieczeństwa», jakie grozi amerykańskim obywatelom znajdującym się w kraju, który jest celem interwencji. W Nikaragui nie stanowi to problemu. Jeżeli dotychczas około 5000 Amerykanów, którzy tam żyją, nie było w niebezpieczeństwie, to byliby z pewnością, gdyby zaczęły krążyć pogłoski, że Reagan jest gotowy ponownie uderzyć. Innymi słowy: jeżeli nie ma kryzysu związanego z zakładnikami, to należy go stworzyć«[9].

W sferze polityki zagranicznej Reagan oczekiwał szerokiej akceptacji swoich sojuszników. Politykę zagraniczną Reagana cechuje duża wojowniczość. Administracja amerykańska wydaje się być pewna swoich sojuszników w Europie, jeżeli chodzi o planowane stacjonowanie Pershingów II i rakiet samosterujących. Akt przemocy skierowany przeciwko Grenadzie i zapowiedziane posunięcia przeciwko wszystkim krajom, które nie podzielają wyobrażeń w zakresie hierarchii wartości Reagana, również należy rozumieć jako przejaw tej samej pewności. Prezydent wydaje się postępować zgodnie z artykułem opublikowanym na początku lipca 1983 r. w londyńskim »Timesie«: »Stany Zjednoczone powinny interweniować tam, gdzie istnieje niewielkie lub nie istnieje żadne ryzyko«. Grenada była wyraźnie wymieniana. Stany Zjednoczone muszą kierować się swoim globalnym interwencjonizmem, ponieważ »jeżeli nawet Grenadzie... nie można dać wolności, to jaka nadzieja istnieje wówczas dla Polski, Afganistanu lub samego Związku Radzieckiego?«[10]

Bóg i hiszpańskie kolonie

Dwudziesty piąty prezydent Stanów Zjednoczonych, W. McKinley, w czasie bezsennych nocnych godzin prowadził rozmowy z Niebem. W wyniku tego dialogu oświadczył: »Nie pozostaje nam nic innego, jak wziąć je wszystkie«. Chodziło o hiszpańskie posiadłości kolonialne: Kubę, Puerto Rico, Guam i Filipiny.

Zanim amerykańska armada podjęła akcję wojenną, zdarzyło się jednak kilka spraw bardzo ziemskiej natury. W społeczeństwie amerykańskim zaszły przy końcu XIX w. zasadnicze zmiany. Okres amerykańskich pionierów już minął. Wielkie koncerny na czele z Rockefellerem, Morganem, Du Pontem, Mellonem i innymi podzieliły między siebie bogate surowce Stanów Zjednoczonych: żelazo, miedź, ropę naftową, dynamit, bawełnę itd. Sezamy pełne bogactw były już zamknięte i opieczętowane: Rockefeller – Standard Oil, Du Pont – wielka chemia (również przemysł materiałów wybuchowych), Mellonowie i Morganowie – wszechobecne banki. Krótko mówiąc, kapitalizm wkroczył w fazę imperializmu.

Rynek wewnętrzny był nasycony. Kryzys gospodarczy spowodował nagromadzenie się bezproduktywnego kapitału, którego duże nadwyżki mogły dać wielkie zyski za granicą. Wielkie ilości kapitału USA popłynęły do Ameryki Łacińskiej.

Eksport wojny

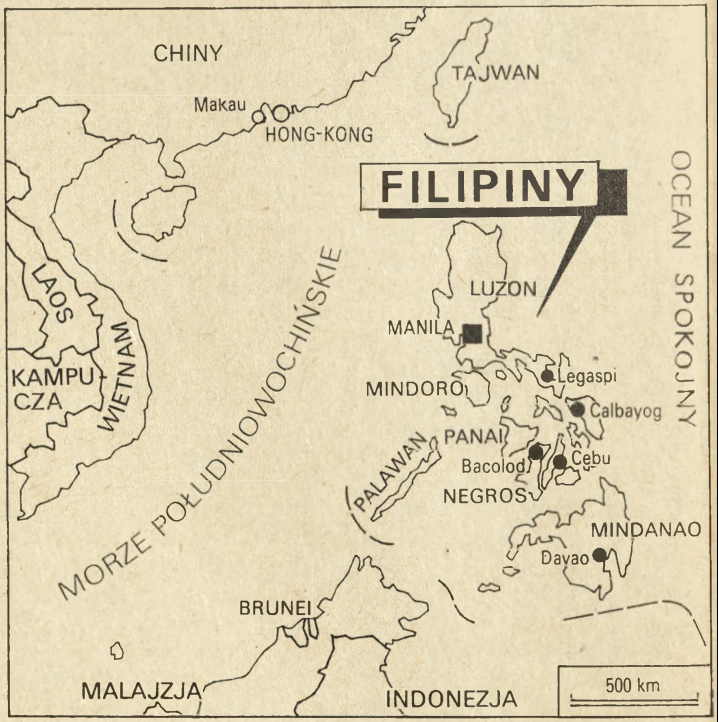
W kolonii hiszpańskiej na Kubie od dawna już istniały dogodne możliwości do inwestowania dla koncernów amerykańskich, przede wszystkim w przemyśle cukrowniczym, górnictwie, przy budowie kolei oraz w produkcji cygar. Miliony dolarów przemieszczały się rok po roku z kontynentu na wyspę. Hiszpańscy kolonialiści tolerowali niekochanych intruzów, a niezadowo-

lenie okazywali jedynie wówczas, gdy mnożyły się wiadomości o prowadzonej na szeroką skalę sprzedaży broni.

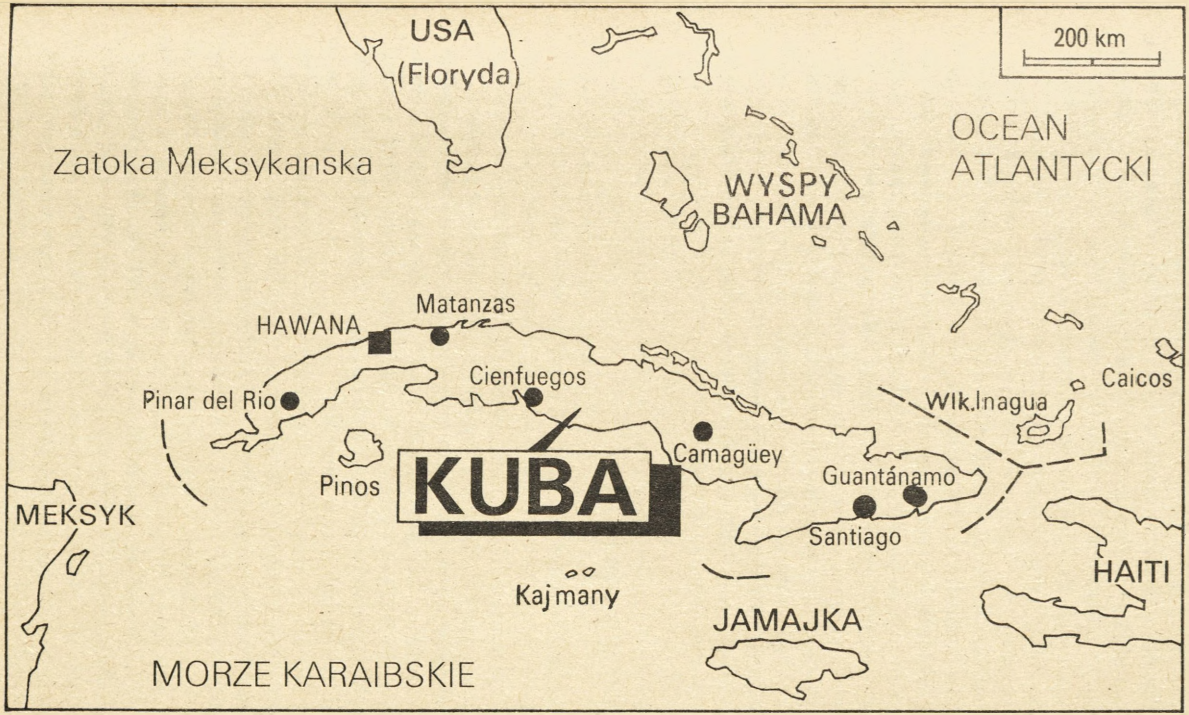
Na Kubie od końca lat sześćdziesiątych XIX w. przygotowywano powstanie i wybuchały zamieszki skierowane przeciwko Hiszpanom. Amerykańscy dostawcy broni palnej otworzyli powstańcom portfele i serca. Wojna udręczonych była również ich wojną. Skąd to współczucie dla tubylców u ludzi, którzy nie wahali się mordować Indian?

Potentat prasowy W. R. Hearst na łamach nowojorskiego »Journal« ubolewał nad losem »dzielnej Kuby«. Nie było dnia bez budzących grozę nagłówków o hiszpańskich bestialstwach, zapewne prawdziwych.

W tym samym czasie na Filipinach hiszpańskie oddziały krwawo tłumiły powstańczy zryw narodowy. W prasie Hearsta artykuły ze wstrząsającymi nagłówkami zręcznie podsycały



BIBLIOTEKA NAUKOWA


USA
(Floryda)
Zatoka Meksykanska
OCEAN
ATLANTYCKI
WYSPY
BAHAMA
200 km
HAWANA
Matanzas
Cienfuegos
Pinar del Rio
Wlk.Inagua
Caicos
Camagüey
Pinos
KUBA
Guantánamo
Santiago
MEKSYK
HAITI
Kajmany
JAMAJKA
MORZE KARAIBSKIE

oburzenie ludności amerykańskiej. Aby przygotować Amerykanów do wojny z Hiszpanią, opublikowano skradziony list hiszpańskiego posła w Stanach Zjednoczonych, Dupuy de Lome'a, który nadzwyczaj obraźliwie wyraził się o prezydencie McKinleyu. Brak taktu wykazany przez Lome'a dotykał narodowej dumy Amerykanów. Czytelnicy nie musieli wiedzieć i zapewne nie wiedzieli, że istotnym powodem wojny było zainwestowanie na wyspie 50 milionów dolarów i zyski z handlu, które wynosiły ok. 100 milionów dolarów.

Wojna była rzeczą postanowioną, na moment rozpoczęcia należało jeszcze poczekać. Początkiem miał być wybuch w porcie hawańskim. Amerykański okręt bojowy »Maine«, który od pewnego czasu stał u wejścia do portu, eksplodował 16 lutego 1898 r. Podczas wybuchu zginęło ponad 250 osób. Sprawcy eksplozji pozostali do dziś nieznani, ale amerykańska komisja śledcza »ustaliła« winę Hiszpanów.

25 kwietnia 1898 r. Stany Zjednoczone ogłosiły stan wojny z Hiszpanią.

„Latająca eskadra"

Początek wojny był tak spokojny, że w Europie nazwano ją »śmieszną«. Amerykanie zarzucili kotwice swych okrętów w bezpiecznej odległości od hiszpańskich baterii przybrzeżnych w Hawanie. Oficerowie hiszpańscy spacerowali z paniami po nabrzeżu portowym, a chłopcy pokazywali języki amerykańskim admirałom. Na skutek krótkiego ostrzału artylerii okrętowej jakiś zabłąkany granat wybuchł w pobliżu nabrzeża i trafił jedynie osła. W Hiszpanii biednego czworonoga ogłoszono ze śmiechem bohaterem narodu.

Niemieccy sprawozdawcy wojenni śledzili uważnie życiorysy wyższych oficerów i dowódców. Specjalną uwagę zwrócił na siebie amerykański komandor, Schley, dowódca »latającej eskadry«. Był on osobistością znaną i wpływową. Stłumił powstanie Bokserów w Chinach, reprezentował »interesy« Stanów Zjednoczonych lądując w La Union w Salwadorze, a w wyprawie wojennej przeciwko Korei odznaczył się szczególną bezwzględnością. We wszystkich tych bitwach XIX w. chodziło o zdobycie rynków i terenów do inwestowania, co nazwano »ochroną interesów amerykańskich«. Ten argument warto zapamiętać.

»Latająca eskadra« Schleya była jednostką wojskową, która w interesie Stanów Zjednoczonych miała wykonywać operacje karne i błyskawiczne akcje w Ameryce Łacińskiej i w Azji. Taki był początek późniejszych oddziałów interwencyjnych.

»Może pan otworzyć ogień!«

Amerykanie mieli niewielkie doświadczenie w technice wojskowego lądowania i zajmowania wyspy, gdyż dotychczasowe wojny były prowadzone na lądzie, ochotnicy amerykańscy bali się więc nowych zadań. Prowadziło to do zwłoki w teatrze wojennym.

Decydującej bitwy oczekiwano pod Hawaną, ale pierwszy cios zadano Hiszpanom na Filipinach. Część amerykańskiej floty pod dowództwem admirała Deweya wślizgnęła się do Zatoki Manilskiej. Hiszpańska marynarka miała wprawdzie liczebną przewagę, jednak były to na ogół okręty starego typu, bez dostatecznego opancerzenia. Na skutek rozkazu Deweya, wydanego oficerowi Grindleyowi: »Może pan otworzyć ogień, jak tylko będzie pan gotowy«, w krótkim czasie hiszpańska flota została zupełnie zniszczona.

Ryzyko lądowania było jednak zbyt duże i okręty amerykańskie pozostały w należytej odległości od hiszpańskich baterii przybrzeżnych w Zatoce Manilskiej.

Specjaliści, w szczególności Niemcy, uważali, że Amerykanie prowadzili wojnę mało skutecznie. Dlaczego Dewey nie kazał lądować swoim oddziałom? Czy nie wiedział o tym, że większa część Filipin znajdowała się w rękach powstańców? Hiszpania sprawowała władzę jedynie nad umocnionymi fortami.

Admirał Dewey sprzymierzył się z powstańcami i dopiero wtedy Amerykanie wylądowali. Gdy Dewey i powstańcy stanęli już pod Manilą, hiszpański gubernator generalny przekazał garnizon bez walki Amerykanom, a nie naczelnemu dowództwu zwycięskiej armii filipińskiej i jej przywódcy E. Aguinaldo. Było to znamienne.

Wydawało się, że zadanie Deweya na Filipinach zostało wykonane i nie było już powodu do wojskowej obecności tam Amerykanów, którzy jednak pozostali na wyspach. Powód takiej decyzji został wyjaśniony po podpisaniu w grudniu 1898 r. w Paryżu traktatu pokojowego między Hiszpanią a Stanami

Zjednoczonymi. Hiszpanie przekazali formalnie swoje kolonie na rzecz Stanów Zjednoczonych, inkasując za to 20 mln dolarów. Na mocy tego traktatu Republika Filipińska została faktycznie ponownie przekształcona w kolonię.

Filipińczycy, sprzymierzeni przedtem ze Stanami Zjednoczonymi, skierowali broń przeciwko »wyzwolicielom«. Ponad trzy lata szalała, prowadząca do obustronnych strat, wojna. Gazeta Partii Republikańskiej w San Francisco, »Argonaut«, dała życzliwą radę: »W dążeniu do realizacji naszych imperialistycznych planów byłoby celowe nakłonienie kilku przywódców rebelii do wydania nam Aguinaldo i innych wodzów... Ława katowska, łamanie palców, połączone z męczarniami, przesłuchania za pomocą ognia i topionego ołowiu, gotowanie żywcem rebeliantów... to byłoby kilka metod, które mogłyby wywrzeć wpływ na malajski sposób myślenia«[1].

Generał Arthur MacArthur (ojciec walczącego później w Korei Douglasa MacArthura) nie stosował się wprawdzie do tych rad, jednak jego metoda była równie skuteczna. Zrównywał on z ziemią wsie i miasta, które podejrzewano o sprzyjanie powstaniu. W efekcie amerykańskie monopole uzyskały majątki ziemskie, cukier, koprę, konopie, złoto i chrom.

Światło na wybrzeżach ciemności

Amerykańskie oddziały marynarki dążyły wszędzie do niesienia »biednym tubylcom światła chrześcijaństwa«. Było to wystarczające dla ówczesnego społeczeństwa usprawiedliwienie prowadzonych wojen. Bigoteria była i jest ciągle jeszcze przykrywką amerykańskich działań wojennych, ale dzisiaj głównym pretekstem jest ratowanie ludzkości przed komunizmem.

Hiszpańska eskadra na Kubie stała się niewidoczna, a Amerykanie nie zdradzali najmniejszej chęci, aby ją odnaleźć. Kiedy wreszcie amerykańscy żołnierze wylądowali, okazało się, że hiszpański garnizon stawiał bardzo umiarkowany opór. Na skutek łatwych zwycięstw w Stanach Zjednoczonych wzrastała chęć do czynu. Sekretarz stanu Theodore Roosevelt, przyszły prezydent, zebrał oddział ludzi, którzy sami siebie nazywali desperatami, dał tej jednostce nazwę *The First United States Volonteer Cavalry* i wyprawił się z nią na Kubę. Potocznie nazywano ich »nieokrzesanymi jeźdźcami Teddy'ego«. Hiszpańskie garnizony kapitulowały przed Amerykanami.

Na wyspie Puerto Rico wylądował generał A. Miles. Ta kampania została określona jako »wielki piknik i wyprawa przy blasku księżyca generała Milesa«. Lądowanie na wyspie Guam przypominało również bardziej paradę niż wojnę.

Amerykański historyk Allan Nevis stwierdził, że hiszpańska flota była tak źle wyposażona, iż nawet samo strzelanie odstraszające wystarczyłoby do osiągnięcia zwycięstwa. Theodore Roosevelt miał zapewne rację, określając ten konflikt jako wojnę nieuzbrojonej Ameryki. Jednak, jak skonstatował wspomniany wyżej historyk, »naród wyszedł z tej wojny z workami pełnymi zdobyczy«.

Najtrafniej cel hiszpańsko-amerykańskiego konfliktu na krótko przedtem określił senator Albert J. Beveridge: »Amerykańskie fabryki produkują więcej, niż potrzebuje amerykański naród. Amerykańska ziemia produkuje więcej, niż można spożyć. Opatrzność wyznaczyła nam naszą politykę: handel światowy musi należeć do nas. I my zawładniemy nim, tak jak nauczyła nas tego nasza matka, Anglia. Na całym świecie zorganizujemy filie handlowe jako ośrodki dystrybucji amerykańskich produktów. Zapełnimy ocean naszą flotą handlową. Rozbudujemy marynarkę wojenną, która będzie odpowiadała naszej wielkości. Z naszych filii handlowych wyrosną wielkie kolonie, które będą samodzielnie rządzić się, nad którymi powiewać będzie nasza flaga i które będą prowadzić z nami handel. Na skrzydłach naszej gospodarki za naszym handlem będzie kroczył nasz styl życia. I amerykańskie prawo, amerykański porządek, amerykańska cywilizacja i amerykańska flaga rozprzestrzenią się na wybrzeżach, które dotychczas otoczone były mrokiem i ciemnością, a które odtąd staną się piękne i jasne przez te narzędzia Boga«[2].

Początkowo »narzędziami Boga« były armaty. A że ich liczba i jakość była, zdaniem przemysłowców i wojskowych, niewystarczająca, żeby wszędzie zademonstrować »amerykańskie prawo, amerykański porządek, amerykańską cywilizację i amerykańską flagę«, został zapoczątkowany sojusz pieniędzy, przemysłu, aparatu państwowego i wojska, który później da o sobie znać jako kompleks wojskowo-przemysłowy.

Pucz w Kolumbii lub jak powstało państwo Panama

Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami, w godzinach wieczornych 3 listopada 1903 r. narodziło się nowe państwo: Republika Panama.

Do przeszłości należało ożywienie gospodarcze prowincjonalnego kolumbijskiego miasta Panama, spowodowane budową kanału. Francuskie przedsiębiorstwo budowy kanału ogłosiło bankructwo. Opuszczony plac budowy był bardzo interesujący dla amerykańskiego konsula generalnego, Felixa Ehrmana, choć widok był dość ponury. Masy ziemi piętrzyły się po obydwu stronach wykopów, wokół stały zardzewiałe maszyny budowlane.

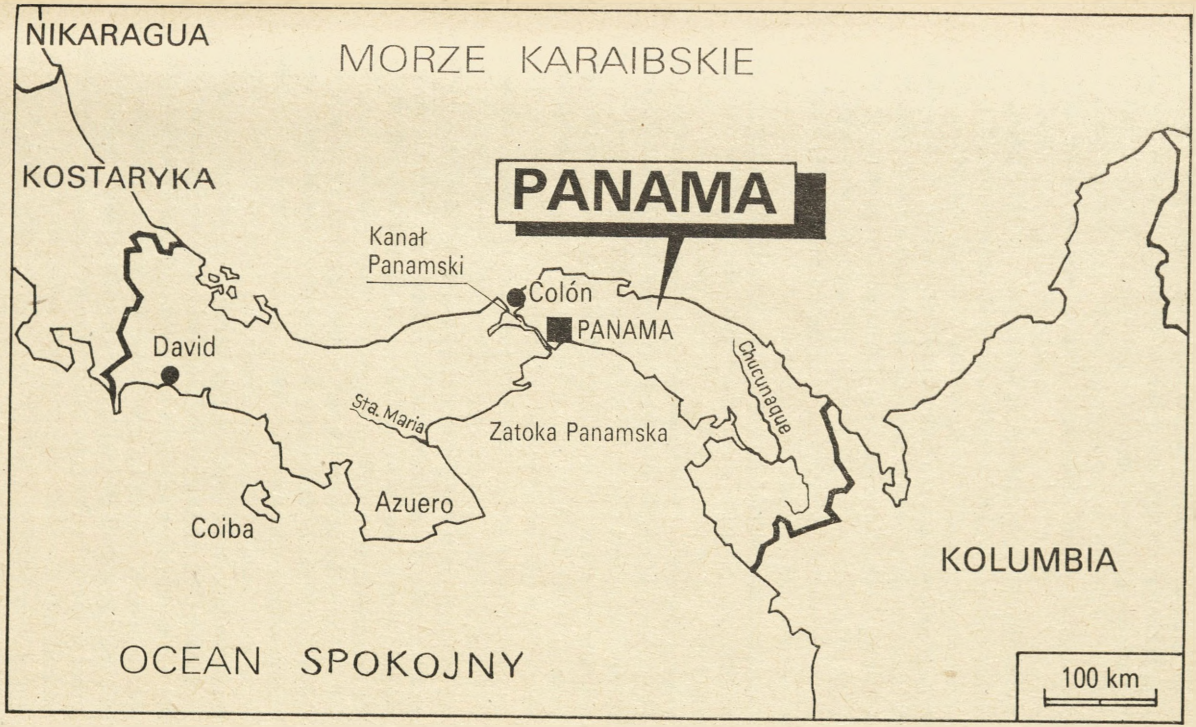
W czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej zrozumiano zalety kanału, np. okręt bojowy »Oregon« musiał przepłynąć 21 574 km, aby dotrzeć do miejsca potyczki. Poza tym koncerny naftowe domagały się taniego szlaku dla swoich tankowców. Prezydent Th. Roosevelt podjął w czerwcu 1902 r. decyzję o dalszym prowadzeniu budowy kanału.

Kontynuowanie budowy kanału było więc rzeczą postanowioną, jednak kolumbijscy właściciele ziemscy i politycy grali o bardzo wysoką stawkę. W Kolumbii trwała wojna domowa, każda partia potrzebowała pieniędzy, ceny przetargowe rosły.

Rewolucja na zamówienie

3 listopada 1903 r. konsul generalny F. Ehrman czekał w swojej rezydencji na wyniki tajnych obrad grupy skupionej wokół doktora J. Amadora.

Zadaniem F. Ehrmana była odpowiedź na pytanie postawione w »Review of Reviews«, gazecie kół zbliżonych do Białego Domu: »A jeżeli w Panamie wybuchnie rewolucja? Co wtedy?«


NIKARAGUA
MORZE KARAIBSKIE
KOSTARYKA
PANAMA
Kanał Panamski
Colón
PANAMA
David
Chucunaque
Sta. Maria
Zatoka Panamska
Azuero
Coiba
KOLUMBIA
OCEAN SPOKOJNY
100 km

Na telegram zastępcy sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych, Loomisa: »Meldunek o buncie na przesmyku. Niezwłocznie i wyczerpująco informujcie departament o ciągłym rozwoju sytuacji«, Ehrman odpowiedział: »Nie ma jeszcze rewolty. Według meldunku oczekiwana dziś w nocy. Sytuacja krytyczna«.

Właśnie doktor J. Amador ze swoją grupą miał oderwać prowincję Panama od Kolumbii; a wówczas sumę otrzymaną z tytułu sprzedaży praw do kanału można by podzielić w węższym gronie. Dlatego Amador zjawił się osobiście w Stanach Zjednoczonych, gdzie niedwuznacznie dano mu do zrozumienia, że jest wprawdzie interesującym partnerem do rokowań, jednak byłby jeszcze ważniejszy, gdyby siedział naprzeciwko jako przedstawiciel »wolnej Panamy«. Z tym pouczeniem, udzielonym z przymrużeniem oka, wrócił do domu.

Amerykański konsul generalny znał termin puczu i poczynił do niego przygotowania. Po atlantyckiej stronie przesmyku zarzucił kotwicę w porcie Colón amerykański krążownik »Nashville« z żołnierzami piechoty morskiej na pokładzie. W odpowiedzi rząd kolumbijski wysłał do portu Colón na transportowcu »Cartagena« oddział składający się z 450 strzelców.

Spiskowcy rozważali uśpienie środkiem nasennym kolumbijskiego generała Tovara i jego oficerów, ale postąpiono inaczej. Tovar i jego oficerowie zostali powitani przyjaźnie, a przy obiedzie ustalono, że generał w chłodniejszych godzinach wieczornych obejrzy fort Panama i przejmie go wraz z załogą. Zaledwie rozbawione towarzystwo opuściło salę, ujrzało przed sobą sto połyskujących bagnetów. »Moi panowie, jesteście aresztowani«, powiedział generał Huertas i na swój sposób uratował honor »rewolucji«. Broń przekazano gen. Huertasowi, gdyż 450 żołnierzy kolumbijskich nie mogło dotrzeć na czas z portu Colón do Panamy drogą morską. Mógł ich wprawdzie przetransportować amerykański krążownik »Nashville«, ale Amerykanie »nie chcieli« tak jawnie ingerować. Niemożliwy był także transport koleją. Zarząd kolei panamskiej znajdował się w rękach amerykańskiego pułkownika Shalera, który wysłał wszystkie pociągi w niewiadomym kierunku, uniemożliwiając transport żołnierzy. Tovar zarekwirował wprawdzie lokomotywę i salonkę, ale wsiadł do niej tylko z piętnastoma oficerami i pojechał w kierunku Panamy, gdzie, pozbawiony ochrony, musiał się poddać.

Konsul generalny zatelegrafował do Waszyngtonu: »Bunt nastąpił wieczorem, o szóstej, nie ma rozlewu krwi. Oficerowie armii i marynarki aresztowani. Rząd będzie utworzony dziś wieczorem«.

Dla »utrzymania« porządku »Nashville« krążył wzdłuż wybrzeży, część załogi wylądowała.

W porcie Panama cumowały dwie kolumbijskie kanonierki i z jednej z nich oddano trzy salwy w kierunku lądu. Jednak działa drugiego okrętu zostały wycelowane do tego strzelającego, a na maszt została wciągnięta flaga panamska. Kapitanem zdradzieckiej jednostki był Amerykanin Herbert O. Jeffries, któremu nowa Republika Panamska podarowała haciendę o wielkości 80 000 hektarów.

Rewolucja była dokonana.

»Byłem sutenerem kapitalizmu«

W pośpiechu nie spotykanym dotychczas w praktyce dyplomatycznej przedstawiciel wolnej Panamy podpisał na amerykańskim okręcie traktat przekazujący teren kanału w dzierżawę Stanom Zjednoczonym na okres 99 lat w zamian za 10 milionów dolarów.

W uzasadnieniu Stany Zjednoczone stwierdziły, że na Kanał Panamski czeka od dawna cały świat i powołały się na traktat z 1846 r., z którego wynikało, że w każdej chwili będą bronić Przesmyku Panamskiego przed obcą interwencją. Traktat był wprawdzie zawarty z rządem kolumbijskim, ale przedstawiciele Stanów Zjednoczonych argumentowali, że po utworzeniu Republiki Panamy mogą prowadzić rokowania tylko z nowo utworzonym rządem, a nie z »obcą« dla Panamy Kolumbią. Argumentacja o »obcej sile« miała w przyszłości doprowadzić do straszliwych skutków w różnych krajach, np. w Korei.

Prezydent Theodor Roosevelt nie pozostawił nikomu wątpliwości, co do swoich zamiarów: »Zdobyłem Panamę. To była jedyna droga do zbudowania kanału«. Jego ulubionym powiedzeniem było: »Mów łagodnie, ale noś ze sobą grubą pałkę«. Tylko »rewolucja« była »łagodna«, natomiast »kij« był groźnie uniesiony w górę.

Akcja dokonana w Panamie była udaną kampanią w ramach częściowo ukrytego, a częściowo otwartego prowadzenia wojny.

Tę metodę Stany Zjednoczone miały jeszcze w przyszłości udoskonalić.

W orędziu skierowanym w 1904 r. do Kongresu Theodor Roosevelt powiedział: »Kierowanie się przez Stany Zjednoczone doktryną Monroe'ego stworzyło sytuację umożliwiającą im odgrywanie na zachodniej półkuli roli międzynarodowej siły policyjnej«.

Opierając się na doktrynie Monroe'ego, amerykańskie oddziały inwazyjne wylądowały w 1904 r. w Dominikanie, w 1906 r. ponownie interweniowały na Kubie. W 1907 r. stanęły w Hondurasie, w 1910 r. w Nikaragui, w 1912 r. znów wkroczyły na Kubę. W 1914 r. dokonały napaści na Haiti, robiąc po drodze »porządek« również w Republice Dominikańskiej. W latach 1914–1917 okupowały meksykański port Veracruz, w 1915 r. były ponownie w Republice Dominikańskiej i faktycznie okupowały kraj do 1934 r. W 1918 r. napadły na Meksyk, a w 1919 r. powtórzyły to aż sześciokrotnie. W 1919 r. wkroczyły poza strefę Kanału Panamskiego, żeby »nadzorować wybory« w prowincji Chiriqui, w 1920 r. wylądowały w Gwatemali i zajęły stolicę.

Doktryna została sformułowana 2 grudnia 1823 r. przez prezydenta J. Monroe'ego. Głosi ona, że zdobywanie kolonii w Ameryce Południowej przez mocarstwa europejskie i ingerencja tych mocarstw w wewnętrzne sprawy państw amerykańskich jest sprzeczna z interesami Stanów Zjednoczonych. Była ona pomyślana jako obrona przeciwko możliwości interwencji państw europejskich i jako ochrona krajów Ameryki Łacińskiej. Doktryna o charakterze początkowo defensywnym, w której głoszono: »Ameryka dla Amerykanów«, już w drugiej połowie XIX w. stała się doktryną agresywną, której sens wyrażało hasło: »Ameryka dla Stanów Zjednoczonych«. Później, gdy chodziło o daleko większe interwencje, doszły do tego doktryny Trumana, Eisenhowera, Cartera. Wszystkie one powstały dla uzasadnienia słuszności agresywnych celów USA.

Prawdziwy powód, dla którego Stany Zjednoczone uważały za konieczne w taki sposób bronić swoich »interesów«, przedstawił amerykański generał brygady, Smedley D. Butler: »Spędziłem 33 lata i 4 miesiące w czynnej służbie jako żołnierz należący do najbardziej ruchliwych oddziałów naszego kraju, korpusu marynarki... Służyłem w różnych stopniach oficerskich od porucznika do generała brygady. I w całym tym czasie służyłem prawie nieprzerwanie wielkiemu biznesowi, Wallstreet

i bankom jako «mocny człowiek». Krótko mówiąc, byłem sutenerem kapitalizmu... Uczestniczyłem w 1914 r. w ochronie amerykańskich interesów związanych z ropą naftową w Meksyku, a w szczególności w Tampico. Pomagałem w przekształceniu Haiti i Kuby w dobre źródło zysków dla National City Bank... Pomagałem w latach od 1909 do 1912 w otwarciu Nikaragui dla międzynarodowego domu bankowego Brown Brothers. W 1916 r., mając na względzie amerykańskie interesy w branży cukrowniczej, niosłem światło dla Republiki Dominikańskiej. Uczestniczyłem w 1903 r. w zaprowadzeniu porządku w Hondurasie dla amerykańskich towarzystw handlu owocami. W Chinach pomagałem w 1927 r., aby Standard Oil mógł bez przeszkód kroczyć swoją drogą«[1].

Prezydenci i szefowie armii »wolnych republik« mogli, jak chętnie i często czynił to panamski generał Huertas, głosić swoją sławę przed całym światem i wynosić w swoich pochwalnych mowach Stany Zjednoczone. »Czymże zasłużyłem przed Bogiem, że mogłem dokonać tego wszystkiego, stając się instrumentem Najwyższego dla zbawienia całego narodu? Pozostanie to dla mnie zawsze tajemnicą. Wystarczy mi świadomość, że spełniłem swoją misję posłuszny boskim inspiracjom«, mistycznie wyznawał Huertas[2]. Nikt nie chciał przypomnieć mu tego, że jego misja polegała na wypowiedzeniu jednego zdania: »Jest pan aresztowany«. Amerykanie tolerowali go z pobłażliwością, a choć wiedzieli o charakterze »boskich« inspiracji Huertasa, nie chcieli tego dociekać, w tym również wysokości sum, które pozostały w kieszeniach generalskich mundurów.

Meksyk w uścisku potentatów naftowych

Amerykańska piechota morska, wojsko zawsze gotowe do dokonania interwencji, zebrała już pokaźny zasób doświadczeń, zwłaszcza w republikach »bananowych« rejonu Ameryki Środkowej i Karaibów.

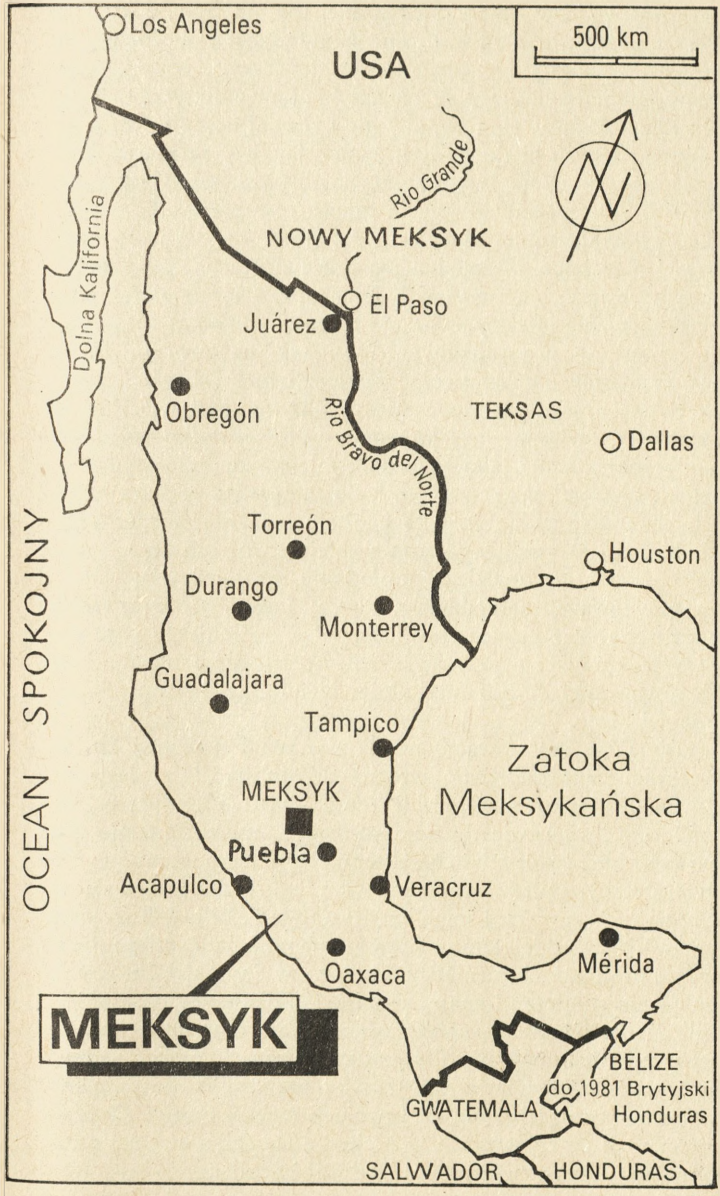
W pierwszych latach XX w. w polu widzenia polityki amerykańskiej znalazł się Meksyk. Przyczyną zainteresowania była ropa naftowa, którą na przełomie stulecia Amerykanin Edward L. Doheny znalazł w Zatoce Meksykańskiej. Firma, którą reprezentował, Standard Oil, mogłaby ciągnąć stąd niepodzielne zyski, jednak niezależnie od niego odkrycia ropy dokonał również angielski inżynier Pearson, związany z angielsko-holenderską firmą Shell. Wojna o ropę naftową była nieunikniona.

Rockefeller (Standard Oil) kazał przemierzać swoim agentom Meksyk i skupywać ziemię wszędzie tam, gdzie można było przypuszczać, że występuje ropa naftowa; to samo jednak czynił Henry Deterding (Shell). Wiercono na wyścigi. Indianom płacono niewielkie odszkodowania, dawano alkohol i zatrudniano ich jako siłę roboczą. Niedoświadczeni w takich pracach, umierali potem masowo.

Obydwie firmy walczyły ze sobą zaciekle. Płatni rewolwerowcy wysadzali wieże wiertnicze, podkładali ogień stronie przeciwnej, dusili i rozstrzeliwali inżynierów i robotników.

Poszukuje się nowego prezydenta

Każdego z prezydentów Stanów Zjednoczonych dziwiłoby w owych latach, gdyby któryś z kreowanych przez nich południowoamerykańskich dyktatorów odważył się na prowadzenie samodzielnej polityki. Meksykański dyktator Porfirio Diaz nie dawał pod tym względem powodu do niezadowolenia. Na Wallstreet uważany był za jednego z największych politycz-


Los Angeles
USA
500 km
Rio Grande
NOWY MEKSYK
El Paso
Juárez
Dolna Kalifornia
Obregón
Rio Bravo del Norte
TEKSAS
Dallas
Torreón
Houston
Durango
Monterrey
Guadalajara
Tampico
Zatoka Meksykańska
MEKSYK
Puebla
Acapulco
Veracruz
Oaxaca
Mérida
MEKSYK
BELIZE
do 1981 Brytyjski Honduras
GWATEMALA
SALWADOR
HONDURAS
OCEAN SPOKOJNY

nych przywódców Ameryki Łacińskiej. Był on dobrym obrońcą 1500 mln dolarów, zainwestowanych przez amerykańskie monopole w wielu dziedzinach gospodarki Meksyku. Zyski, które Stany Zjednoczone ciągnęły z Meksyku, były najwyższe w świecie. Diaz troszczył się o to, aby nie było ani uciążliwych strajków, ani innych niedogodnych żądań, jak wyższe płace, skrócenie czasu pracy lub wręcz utworzenie związków zawodowych. W 1907 r. kazał stracić dwustu robotników przemysłu tekstylnego (głównie kobiety i dzieci), ponieważ odważyli się strajkować przeciwko 13-godzinnemu czasowi pracy. Będąc wspaniałym obrońcą amerykańskich interesów, Diaz popierał również angielskie interesy związane z ropą naftową, a co gorsza, dawał też posłuch rodzimym *cientificos* (naukowcom), czyli nowo powstałej wykształconej burżuazji meksykańskiej, przestrzegającej przed zdominowaniem Meksyku przez amerykański kapitał. Jej własna pozycja mogła wzrastać tylko wówczas, kiedy występowała jako pośrednik między konkurującymi obcymi kapitałami, jako swego rodzaju makler, na co nie pozwalała monopolistyczna pozycja kapitału amerykańskiego. Przykładem mogło być meksykańskie kolejnictwo, które znajdowało się prawie całkowicie w posiadaniu Standard Oil; amerykańskie towary i amerykańska ropa naftowa były więc transportowane przy niskich stawkach opłat, zagraniczne i meksykańskie produkty – przy wysokich. *Cientificos* opowiadali się za równowagą obcych kapitałów: niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

Gdy Diaz zaoferował koncesje również koncernowi Shella, amerykańscy biznesmeni zwrócili się do partii opozycyjnej. Przywódcą buntowniczej armii został Francisco I. Madero.

W przeciwieństwie do domorosłego buntu w Panamie meksykański przewrót miał charakter rzeczywiście burżuazyjno-demokratyczny, a przez pewien czas nawet chłopsko-proletariacki, gdy na czele rewolucji stanęli generałowie P. Villa i E. Zapata, przewodzący oddziałom chłopów i robotników. Madero i jego ludzie brali jednak pieniądze od agentów Standard Oil w celu opłacania żołnierzy i zakupu broni. Podobnie jak na Kubie i Filipinach, również tu zainteresowane koncerny amerykańskie wykorzystały powstanie dla swoich własnych celów. Jednak amerykańska ingerencja w Meksyku przyczyniła się m.in. do wybuchu trwającej wiele lat rewolucji meksykańskiej. Podczas interwencji amerykańskich w Meksyku chodziło wisc nie tylko o wojnę naftową między Standard Oil i Shellem.

7 czerwca 1911 r. Madero wkroczył jako zwycięzca do miasta Meksyk. Jego rewolucyjny idealizm był wielki, jednak nie naruszał przywilejów Standard Oil, podobnie jak i władzy wielkich posiadaczy ziemskich. Wprowadzenie wolności prasy i swobody tworzenia związków zawodowych pozwoliło mu na wzrost popularności, ale wprowadzenie swobód obywatelskich pozbawiło Maderę wszystkich sojuszników. Villa i Zapata nie cenili tych swobód, ponieważ dla bezrolnego chłopa nic znaczyły one nic. Ci walczyli o kraj i ziemię. John Reed w swojej faktograficznej relacji *Meksyk w ogniu* przytacza słowa jednego z żołnierzy Madery: »Walczę już od trzech lat, kiedy pierwszy rozdział rewolucji został zakończony, nasz wielki ojciec Madero zaprosił swoich żołnierzy do stolicy. Dał nam ubranie, jedzenie i walki byków. Wróciliśmy do domów i znaleźliśmy wyzyskiwaczy, którzy znów byli przy władzy«[1].

Amerykańskie monopole musiały być jednak przygotowane na to, że nowo powstałe związki zawodowe przysporzą im wielu kłopotów. Madero został osamotniony. Amerykanie bowiem odmówili mu swego poparcia, gdyż reformy wprowadzone przez Maderę były dla nich niedogodne.

Amerykański ambasador w Meksyku, Henry L. Wilson, zaprosił skorumpowanego generała V. Huertę i dał mu do zrozumienia, że nie musi się czuć związany przysięgą wierności w stosunku do Madery. Huerta pojął swoją szansę i 18 lutego 1913 r. rozkazał aresztować Maderę z kilkoma zwolennikami i rozstrzelać ich »w czasie ucieczki«. Rozpoczęło się kontrrewolucyjne uderzenie.

Ambasador H. L. Wilson już wcześniej w ambasadzie USA »mianował« ministrów Huerty. Standard Oil i amerykańskie imperium miedzi Guggenheima zlikwidowały szkodliwy dla ich interesów liberalizm Madery.

Huerta nie był jednak właściwym dla Amerykanów człowiekiem. Pearson, związany z firmą Shell, oświadczył publicznie, że Huerta jest na jego usługach, gdyż pomógł mu wręczając »większe pożyczki«.

Nowy prezydent T. W. Wilson odmówił wobec tego rządowi Huerty dyplomatycznego uznania. »Nauczę południowoamerykańskie republiki wyboru właściwych ludzi«, powtarzał. »Jeżeli okoliczności nie zmuszą generała Huerty do rezygnacji, to na Stanach Zjednoczonych ciąży obowiązek usunięcia go za pomocą mniej pokowych środków«[2].

W amerykańskim senacie lobby związane ze Standard Oil

domagało się natychmiastowej wojskowej interwencji. Gazety Hearsta nawoływały do wojny i obalenia dyktatora.

Następnym generałem, przewodzącym rebelii, był generał V. Carranza.

Osobliwe ultimatum

Tampico, niegdyś dostatnie i spokojne miasteczko, stało się portem do transportu ropy naftowej i zmieniło swój wygląd, jak wszystkie meksykańskie miasta, które zetknęły się z *american way of life*. Powstały liczne spelunki, tanie i drogie domy publiczne, luksusowe bary i eleganckie hotele, zaczęli tu zjeżdżać biznesmeni, inżynierowie, wojskowi, marynarze, a także większego i mniejszego formatu oszuści. Amerykańscy marynarze przyzwyczaili się do traktowania Tampico jak amerykańskiej enklawy. Nikogo więc nie zdziwiła w kwietniu 1914 r. burda wywołana przez marynarzy amerykańskich, których aresztowali meksykańscy żołnierze. Bijatyki między Meksykanami i Amerykanami zdarzały się często i były zwyczajną sprawą, jednak tym razem prezydentowi USA przedstawiono bitkę jako poważny incydent.

Wilson domagał się od V. Huerty, jako zadośćuczynienia, oddania 21 salw na cześć flagi Stanów Zjednoczonych. Żądanie to było niezwykłe w historii dyplomacji, przypominało może feudalny rozkaz, który w czasach Wilhelma Tella zmuszał krnąbrnych Szwajcarów do okazywania przed kapeluszem cesarskiego namiestnika tej samej czci, jaką powinni okazywać samemu cesarzowi. Huerta nie mógł przystać na to ultimatum, nie chciał bowiem zrazić Meksykan. Wiedział już, że generałowie Villa i Zapata, na czele uzbrojonych oddziałów, sprzymierzeni chwilowo z generałem Carranzą, znajdowali się w drodze do miasta Meksyk.

Marynarze »obrażonych« Stanów Zjednoczonych wylądowali w Veracruz. Rewolucyjne oddziały i Amerykanie zmusili Huertę do ucieczki. Dowódcy amerykańskich oddziałów interwencyjnych powstrzymali posuwanie się wojska, aby uniknąć walki z ludnością meksykańską, okazującą im wyraźną wrogość. Amerykanie oświadczyli, że wina Meksykan została zmazana, amerykańskie oddziały stacjonowały jednak w Veracruz ponad dwa lata.

Rewolucja meksykańska – mimo ciągłej zmiany prezydentów

Meksyku – rozwijała się według nieuchronnych praw, czego nie byli w stanie pojąć ani prezydent, ani sekretarz stanu USA. Ignorancja ta miała pozostać również w przyszłości charakterystyczną cechą polityki Stanów Zjednoczonych. Sześćdziesiąt lat później np. urzędnicy prezydenta Cartera nieustannie instruowali przez telefon swojego ambasadora w Teheranie, w jaki sposób zapobiec rewolucji irańskiej. Również popierany przez Standard Oil prezydent Carranza rozczarował Stany Zjednoczone.

Teraz rewolucja wkroczyła w drugą fazę. V. Carranza ponownie przywrócił swobody obywatelskie, ale nie poprawiło to doli chłopów. Generał Zapata zwracał się z pytaniem do ludzi: »Co proponuje nam Carranza i jego ludzie? . . . Wolność prasy dla tych, którzy nie umieją czytać; wolne wybory dla tych, którzy nie znają kandydatów; sprawiedliwe sądownictwo dla tych, którzy nigdy nie mieli do czynienia z adwokatem . . . Ale z wyborami czy bez wyborów, z «efektywnym» prawem wyborczym czy bez niego, z dyktaturą Porfirio Diaza czy z demokracją Madery, z pozbawioną swobody czy z wolną prasą, los ludu pozostaje bardzo ciężki«[3].

Zacięte i pełne ofiar walki chłopów i robotników prowadzone pod przywództwem »ich« generałów Zapaty i Villi przeciwko rodzimym posiadaczom majątków ziemskich i przeciwko narzuceniu Meksykowi *pax americana* spowodowały wzrost świadomości klasowej. John Reed odnotowywał w swojej faktograficznej relacji głos jednego z żołnierzy generała Villi: »Są jedynie bogaci Amerykanie, którzy chcą nas ograbić, podobnie jak są bogaci Meksykanie, którzy nas eksploatują. Na całym świecie są bogaci, którzy łupią biedaków«[4].

W Stanach Zjednoczonych z narastającym niepokojem obserwowano wydarzenia w Meksyku. Aby zyskać popularność, Carranza wydał kilka ustaw o charakterze społecznym, m.in. o najniższych płacach i o wolności działania związków zawodowych. Wydawało się prawodopodobne, że mogą znaleźć posłuch głosy, domagające się upaństwowienia zagranicznych monopoli naftowych.

Aby zapewnić Carranzie swobodę działania, należało usunąć generała Villę. Pretekstem był incydent graniczny »spowodowany« przez Villę.

Na początku 1916 r. w przygranicznej miejscowości amerykańskiej Columbus opłacono potajemnie kilkuset Meksykan, aby napadli na amerykański garnizon. Przedtem jednak więk-

szość stacjonujących tam Amerykanów opuściła te strony. W tydzień po tych wydarzeniach około czterystu uzbrojonych Meksykan zaatakowało miejscowość, wszczęło strzelaninę, a następnie odjechało. Jeżeli rzeczywiście Villa wydał ten rozkaz – a niektórzy historycy nie wykluczają tego – padł on ofiarą prowokacji. W marcu 1916 r. prezydent USA wydał rozkaz niezwłocznego wkroczenia generała Pershinga z armią 10 000 żołnierzy do Meksyku.

Niedokonana inwazja

Meksyk nie był jednak bezbronny. Oddziały interwencyjne odczuły to bardzo szybko. Wszędzie zagradzały im drogę barykady, przyjmowani byli strzałami. Nawet oddziały Carranzy podjęły walkę z Amerykanami, mimo że gen. Villa nie był popularny w ich szeregach. Była to wojna narodowa i gen. Pershing odetchnął z ulgą, kiedy w styczniu 1917 r. został odwołany i wycofano z Meksyku zdziesiątkowane oddziały interwencyjne.

Standard Oil zapewnił ochronę wojskową swojego majątku i odmówił płacenia rządowi meksykańskiemu podatków oraz spełnienia żądania związków zawodowych dotyczących podwyżki płac. Prowadzono politykę odmowy i zwłoki, aż wreszcie w lecie 1921 r. u wybrzeży Meksyku pojawiły się kanonierki. Wybuch nowej wojny wydawał się nieunikniony.

W ogniu prowadzonej latami walki Meksykanie osiągnęli dojrzałość narodową, nie bez wpływu rewolucji październikowej. Rząd meksykański nie ugiął się i poparł związki zawodowe prowadzące walkę ze Standard Oil. Meksyk był zdecydowany podjąć rzucone mu wyzwanie. Inwazja nie nastąpiła.

Standard Oil zachował jednak swój stan posiadania, choć przyszło mu działać w trudniejszych warunkach. Prezydent L. Cardenas, kontynuator reform społecznych zapoczątkowanych w czasie rewolucji meksykańskiej w latach 1909–1917, 18 marca 1938 r. znacjonalizował wreszcie udziały Standard Oil, Shella i innych koncernów.

Interwencja w Rosji Radzieckiej

Pierwsza wojna światowa była nadzwyczaj korzystna dla amerykańskich monopoli, szczególnie dla przemysłu zbrojeniowego. Zanim Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, już przez Atlantyk płynęły dostawy dla państw ententy. »Europejski konflikt w ciągu bardzo krótkiego czasu spowodował to, o czym Stany Zjednoczone marzyły wcześniej. Są one dzisiaj mocarstwem światowym«, pisał w 1923 r. burżuazyjny ekonomista Vinlatte.

Wojna jeszcze trwała, gdy w listopadzie 1917 r. ententa straciła ważnego sojusznika. Rosja Radziecka zakończyła jednostronnie działania wojenne przeciwko państwom centralnym. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Rosji, Francis, jeszcze na krótko przed rewolucją październikową myślał o porozumieniu z rządem Kiereńskiego i pośredniczył w przyznaniu mu pożyczki w wysokości 100 milionów dolarów bezpośrednio po poprzedniej. Było to lekkomyślne posunięcie.

Rewolucja zaskoczyła wprawdzie Francisa, jednak gdy trochę zorientował się w wydarzeniach, rozwinął niesłychaną aktywność wśród przedstawicieli dyplomatycznych państw ententy. Wspólnie ustalono linię postępowania i wybrano sojuszników spośród Rosjan. Budynki ambasad stały się ośrodkami dywersji, sabotażu i kontrrewolucji. Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem zatrzymywała kolejnych rosyjskich łączników i likwidowała kontrrewolucyjne grupy w Moskwie, Piotrogrodzie i Kazaniu, ale Francis ciągle wierzył, że ten pełen przygód epizod, jak nazywał rewolucję, nie potrwa długo. W czasie potajemnych narad ambasadorowie i przydzieleni im eksperci gospodarczy dzielili Rosję na sfery wpływów. Stanom Zjednoczonym przypadła kontrola rosyjskiej sieci transportu i komunikacji, w tym transsyberyjskiej kolei. Było to tak osobliwe, jak partia pokera w nie sprzyjających okolicznościach.

Ententa liczyła na separatystyczne i kontrrewolucyjne siły zbierające się w różnych ośrodkach południowej, środkowej i północnej Rosji oraz na Syberii.

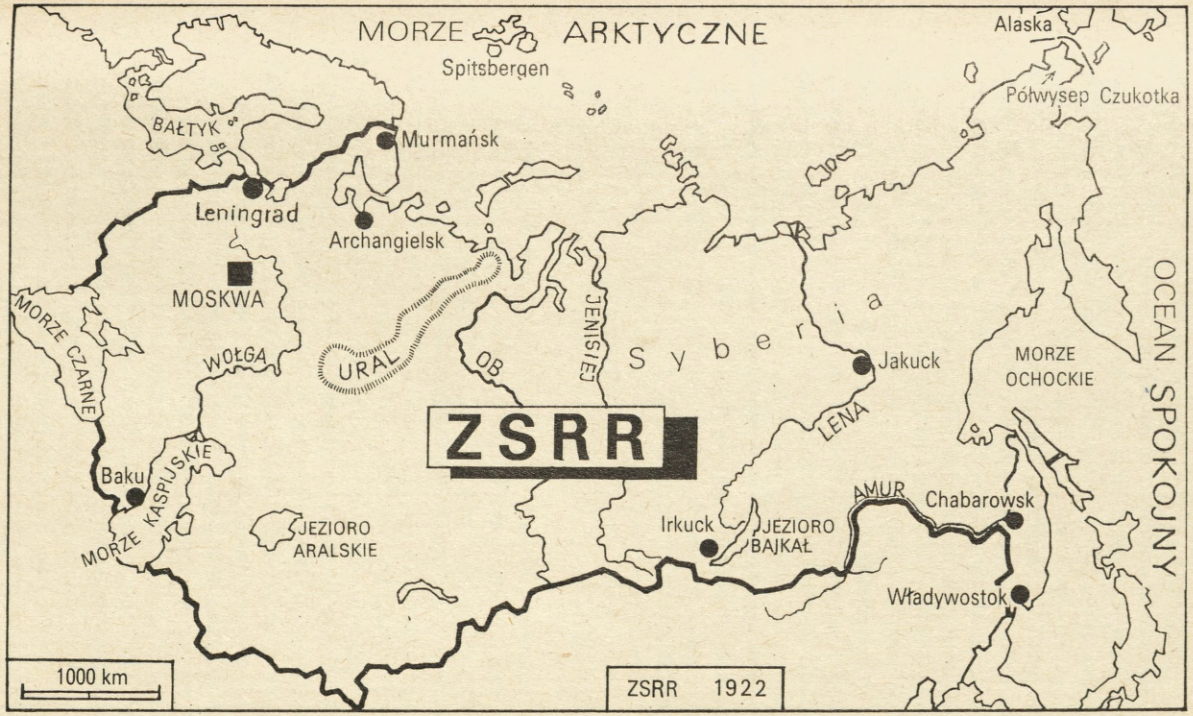
»Przyjacielska pomoc«

9 marca 1918 r. do Murmańska przybił angielski krążownik »Glory«, a na ląd zszedł brytyjsko-francuski korpus ekspedycyjny. Kilka miesięcy później w to samo miejsce zawinął amerykański krążownik »Olympia«. Do sierpnia zebrało się w Murmańsku 18 000 brytyjskich, 5100 amerykańskich, 1500 francuskich, 2500 włoskich i serbskich żołnierzy oraz ok. 20 000 białogwardzistów. Ich celem było uderzenie z północy na południe i połączenie się z innymi oddziałami armii białogwardyjskiej.

Rząd Stanów Zjednoczonych również wówczas, zgodnie ze swoimi zwyczajami, określił inwazję jako »przyjacielską pomoc«. Lenin stwierdził: »Całe to zewnętrzne upiększenie jest kłamstwem i oszustwem, które masy dostrzegają w coraz większym stopniu. Wszyscy oni rozprawiają o demokracji, ale w żadnym parlamencie świata nie odważyliby się stwierdzić, że wypowiedzieli wojnę Rosji Radzieckiej«.

O rozmiarach tej »przyjacielskiej pomocy« pisze Ralph Albertson, uczestnik amerykańskiej inwazji w Murmańsku, w książce *Potyczki bez wojny:* »Szliśmy z granatami gazowymi przeciwko bolszewikom. Przy ewakuacji wiosek podkładaliśmy wszystkie możliwe materiały wybuchowe. Pewnego razu rozstrzelaliśmy ponad trzydziestu jeńców. Udało nam się wziąć do niewoli komisarza z Boroka; pewien sierżant opowiadał mi, że zwłoki przebite szesnastoma pchnięciami bagnetów pozostały nagie na drodze. Nasz napad na Borok nastąpił niespodziewanie. Komisarz, cywil, nie miał nawet czasu, aby sięgnąć po jakąkolwiek broń. Słyszałem, jak pewien oficer wielokrotnie przypominał swoim żołnierzom, żeby nie brali jeńców i zabijali nawet tych ludzi, którzy bez broni wpadną im w ręce . . . Co noc pluton egzekucyjny wyprowadzał nowe ofiary«[1]. W drodze do Archangielska było wiele wiosek, które podzieliły los Boroka.

W tej inwazji w grę wchodziły nie tylko ideologiczna wrogość i lęk przed przeniknięciem rewolucji do innych krajów, ale przede wszystkim interesy ekonomiczne. Już w 1895 r. kon-


MORZE ARKTYCZNE
Spitsbergen
Alaska
Półwysep Czukotka
BAŁTYK
Murmańsk
Leningrad
Archangielsk
MOSKWA
MORZE CZARNE
WOŁGA
URAL
OB
JENISEJ
Syberia
Jakuck
MORZE OCHOCKIE
OCEAN SPOKOJNY
ZSRR
LENA
Baku
MORZE KASPIJSKIE
JEZIORO ARALSKIE
Irkuck
JEZIORO BAJKAŁ
AMUR
Chabarowsk
Władywostok
1000 km
ZSRR 1922

sul generalny Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, John Carroll, pisał do Waszyngtonu: »Tu ... nastręczają się ogromne możliwości w dziedzinie przedsiębiorczości i przemysłu, jak również nadzwyczaj korzystne możliwości lokat kapitału«[2]. Bank Morgana założył w Petersburgu Północno-Wschodnie Syberyjskie Towarzystwo Akcyjne i eksploatował Czukotkę. Herbert Hoover, w latach 1929–1933 prezydent Stanów Zjednoczonych, inwestował w źródła ropy naftowej w Majkopie i utworzył Rosyjsko-Azjatyckie Towarzystwo do eksploatacji zasobów leśnych i mineralnych Uralu. W 1914 r. towarzystwa Hoovera posiadały koncesje wartości miliarda dolarów. Rynek rosyjski został otwarty: banki, towarzystwa budowy kolei, trusty stalowe, Vanderbilts Chemical Company i inni inwestowali w Rosji. Ten wyścig po koncesje nie ustał nawet wówczas, gdy wyczuwało się nadciągającą rewolucję. Ambasador Francis uważał się za obrońcę interesów amerykańskich i jeszcze na krótko przed rewolucją pisał do Waszyngtonu, że rezerwy zasobów naturalnych w Rosji i możliwości rozwoju kolei długo pozostaną niewyczerpane.

»Handlowcy«

Nienawiść Herberta Hoovera do władzy radzieckiej nie była nieuzasadniona, wynikała ona bowiem zarówno z interesów klasowych, jak i własnych. Tracił przecież rosyjską ropę naftową, a wiele bogactw naturalnych Uralu w ogóle nie było eksploatowanych.

Punktami wyjściowymi dla interwencji miały być w czerwcu 1918 r. Murmańsk na północy Rosji i Władywostok na Dalekim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie Amerykanie i Japończycy posuwali się z oddziałami białogwardzistów w kierunku Syberii. Pozostawiali po sobie zgliszcza i pomordowanych. Nie zawsze mogąc dotrzeć do ruchliwych oddziałów partyzantów, niszczyli bezbronne wioski. Partyzant Jacenko tak opisywał zdobycie syberyjskiej wioski Stiepanowki: »Po zakazie wychodzenia mieszkańców na ulicę zamknięto z zewnątrz drzwi wszystkich domów i zaryglowano je kołkami. Potem podpalono sześć domów, aby wiatr przeniósł ogień na pozostałe zabudowania. Przerażeni ludzie usiłowali wyskakiwać przez okna, tu jednak czekali na nich żołnierze z nastawionymi bagnetami. Przez płonącą i spowitą dymem wioskę pędzili amerykańscy i japońscy żołnierze, żeby

żadnemu z mieszkańców nie dać ujść z życiem. Kiedy wróciliśmy do Stiepanowki, oczom przedstawił się przerażający obraz: z domów pozostały jedynie zwęglone belki, a wszędzie na ulicach, w ogrodach leżały ciała zakłutych i zastrzelonych starców, kobiet i dzieci«[3].

W skład amerykańskich oddziałów wchodził tzw. »Rosyjski Oddział Wojennego Radcy Handlowego«, którego zadaniem było natychmiastowe zagarnianie na zdobytych terenach wszystkich zakładów przemysłowych, bogactw naturalnych i innych zasobów oraz sieci transportowej i handlu. To postępowanie nawet w Stanach Zjednoczonych porównywano z grabieżą, jakiej doznali Indianie ze strony pierwszych kolonizatorów.

Jednym z uczestników tej wyprawy był John Foster Dulles, który wiele lat później, jako sekretarz stanu, przysporzył wiele pracy amerykańskim oddziałom interwencyjnym.

Oddziały amerykańskie na Dalekim Wschodzie były liczebnie znacznie mniejsze od japońskich, ale ich ekonomiczne osiągnięcia były znacznie większe. Japońscy oficerowie z dumą samurajów spoglądali na tę działalność handlową. Japonia chciała na Syberii zdobyć nowe terytoria, natomiast celem Stanów Zjednoczonych było stworzenie na Syberii silnego rządu białogwardzistów, z którym można by prowadzić interesy. Japończycy jednak również mieli własne plany grabieży.

Białogwardyjski generał Stiepanow pisał w liście do generała Aleksiejewa: »Z Japończykami konkurują Amerykanie, którzy są wprawdzie przemysłowo mocniejsi, jednak pod względem wojskowym – słabsi. Rywalizacja ujawnia się całkiem wyraźnie. Kiedy Amerykanie protestowali niedawno przeciwko temu, że Japończycy ściągnęli więcej oddziałów niż przewidywały to uzgodnienia związane z interwencją, Japończycy odpowiedzieli ironicznie, że nie mają nic przeciwko temu, żeby również Amerykanie ściągnęli więcej oddziałów . . . Amerykanie wiele mówią o konieczności zapewnienia sobie prawa budowy kolei przez Kamczatkę do Irkucka (jak mi się wydaje) i eksploatacji sąsiadującego terenu«[4]. Godne uwagi jest zakończenie listu. Stiepanow prosił kolegę o radę, jak zrzucić jarzmo interwentów, którym przecież pomagał.

»Ręce precz od Rosji Radzieckiej«

Kierownictwo Rosji Radzieckiej i czerwoni dowódcy oczywiście wykorzystali rywalizację amerykańsko-japońską. W wyniku wytrwałej agitacji udało się pozyskać wielu białogwardyjskich żołnierzy, którzy całymi oddziałami przechodzili na stronę bolszewików. Żołnierze nie chcieli służyć obcym.

Utworzono Armię Czerwoną, która skupiła wszystkie samodzielnie operujące grupy. Teraz duże, zdolne do zadania ciosu jednostki mogły izolować kolejno ogniska kontrrewolucji i rozbijać je. Dowódcy armii ententy mogli już tylko popierać słabych, lokalnych atamanów lub watażków. Dla Denikina, Judenicza, Kaledina i innych wojna była zakończona; syberyjska armia admirała Kołczaka szukała ratunku w ucieczce.

W 1919 r. w Stanach Zjednoczonych ukazały się plakaty, apelujące do wszystkich białych, przeszkolonych wojskowo mężczyzn, aby wstępowali do amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego działającego na Syberii. »Wojna w Rosji nie jest zakończona... Spełnij teraz swój obowiązek.« Jednak od 1917 r. w Stanach Zjednoczonych również zmieniły się nastroje. I tu rewolucja październikowa rozbudziła namiętne dyskusje. Herbert Hoover, domagając się zwiększonej interwencji, apelował do potentatów ropy naftowej i kolei, do banku Morgana i trustów stalowych. Natomiast deputowany Robert M. La Follette zwrócił się w Kongresie 7 stycznia 1919 r. do prezydenta: »To, czego naród amerykański dowiaduje się ciągle z kontrolowanej przez cenzurę prasy na temat władzy radzieckiej w Rosji, powinno być bardzo starannie zbadane, zanim zostanie uznane za prawdę. Istniejące wielkie bogactwo wszystkich trwale zorganizowanych rządów świata nie obawia się niczego na świecie tak bardzo, jak zasad, które władza radziecka usiłuje obecnie realizować w Rosji. Mówię o tej władzy radzieckiej, o której tak mało wiemy: jeżeli jest to ta forma państwa, którą chce mieć 130 lub 140 milionów mieszkańców Rosji, to jest to ich sprawa, nie nasza . . .«[5]. La Follette wezwał prezydenta do natychmiastowego wycofania oddziałów interwencyjnych.

Przywódca robotników amerykańskich, Eugene V. Debs, uwypuklił to jeszcze bardziej w mowie wygłoszonej na początku stycznia 1919 r.: »Niektórzy ludzie są przeciwko bolszewikom. Nie wiedzą, czym jest bolszewizm. I dlatego są przeciwko niemu. Każdy robotnik, który jest przeciwko bolszewikom, wydaje o sobie złe świadectwo, pluje sobie sam w twarz«[6]. Fala

solidarności z walczącą Rosją Radziecką objęła Stany Zjednoczone, podobnie jak Europę Zachodnią. Głoszono hasło: »Ręce precz od Rosji Radzieckiej!«

Amerykańscy żołnierze w północnej Rosji i na Syberii 1 maja 1919 r. zaczęli domagać się natychmiastowego powrotu do ojczyzny. Francuskie i angielskie dowództwo musiało walczyć z podobnymi problemami. Komitety bolszewików działające nielegalnie na okupowanych terenach prowadziły skuteczną agitację za pomocą ulotek w obcych językach. Oficerowie obcych wojsk musieli pogodzić się z krążącymi wśród żołnierzy ulotkami, zwłaszcza że z kraju dochodziły niepokojące wiadomości o strajkach. Strajkujący coraz częściej wysuwali proradzieckie hasła.

Rok 1919 rozpoczął się obiecująco dla interwentów: wraz z białogwardzistami dysponowali ok. milionem żołnierzy, do tego dochodziły duże siły morskie na Morzu Czarnym, Bałtyku, Morzu Północnym i na Dalekim Wschodzie, jak również flotylle na Morzu Kaspijskim i na dużych rzekach. Pod względem zaopatrzenia w materiały i broń armie białogwardzistów górowały nad Armią Czerwoną. Nie ustawały transporty broni ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Japonii. Jednak te atuty nie wystarczyły i pod koniec 1919 r. i na początku 1920 r. interwenci znaleźli się ponownie na wybrzeżach mórz, skąd rozpoczynali triumfalny pochód.

Kiedy 7 lutego 1920 r. admirał Kołczak został rozstrzelany za zbrodnie przeciwko własnemu narodowi, zginął ostatni »regent«.

Amerykańskie oddziały interwencyjne i ich sojusznicy na zawsze przegrali tę decydującą walkę.

Korea w płomieniach – podział kraju

Po wylądowaniu wojsk radzieckich w koreańskich portach Jugi i Nadzin 11 sierpnia 1945 r. została zakończona japońska okupacja. Dzień 15 sierpnia stał się dniem wyzwolenia północnej Korei.

Lądowanie amerykańskich oddziałów w południowej Korei, zgodne z porozumieniem koalicji antyhitlerowskiej, nastąpiło w szczególnych okolicznościach. Naczelny dowódca wojsk japońskich uprzedził Stany Zjednoczone – przeciwnika wojennego – że lądowanie wojsk amerykańskich musi być natychmiastowe, w przeciwnym razie powstanie narodowe na południu Korei może doprowadzić do warunków, jakie panują już na północy kraju. Generał Hodge, na rozkaz naczelnego dowódcy wojsk amerykańskich na Pacyfiku, generała Douglasa MacArthura, natychmiast zajął Seul, aby Armia Czerwona nie mogła przekroczyć 38 równoleżnika i wyzwolić całej Korei.

W ten sposób stworzono podstawy podziału kraju. Chociaż na południu kraju rządziły od wielu tygodni – podobnie jak na północy – samorzutnie powstające komitety ludowe, gen. Hodge zlekceważył tę formę samorządu i powierzył administrację generałowi Abe, który służył Japończykom. Na protesty ze strony koreańskiej arogancko odpowiedział, że Koreańczycy nie nadają się do rządzenia.

20 listopada Hodge zdelegalizował komitety ludowe. MacArthur wydał rozkaz: »Ludność powinna bez sprzeciwu podporządkować się rozkazom, które są wydane przeze mnie lub w moim imieniu. Kto będzie stawiał opór oddziałom okupacyjnym lub naruszał porządek i bezpieczeństwo publiczne, zostanie bezwzględnie i surowo ukarany«. Tak więc zarządzenia »wyzwolicieli« niewiele różniły się od zarządzeń okupacyjnych władz japońskich. Ponadto Amerykanie postawili na czele administracji kolaborantów, którzy zdobyli złą sławę już w czasie dyktatury japońskiej.


200 km
CHINY
Nadzin
Czongdzin
JAPOŃSKIE
KRLD
Hyngnam
PHENIAN
Wonsan
Imdshin
KOREA
38.
Hedzu
Kesong
Linia demarkacyjna
stopień szerokości geograficznej
SEUL
Inczhon
MORZE
MORZE ŻÓŁTE
Kunsan
Nektong
Tegu
Kwangdzu
Pusan
JAPONIA
Dzedzu

Sytuacja na Północy była całkowicie odmienna. Odbudowywano i budowano nowe zakłady przemysłu ciężkiego przy aktywnej pomocy Armii Czerwonej. Pisarz Li Gi-Jong w następujący sposób podkreślał tę sytuację: »W historii ludzkości nie było dotychczas przypadku, żeby obce wojska wznosiły domy, zakłady, kopalnie i wielkie piece, żeby nie niszczyły, lecz budowały«.[1]

Korea Południowa a przemysł zbrojeniowy

Amerykańska polityka podziału napotkała na południu zacięty opór. Fala strajków, mających charakter strajków generalnych, zakończyła się w październiku 1946 r. powstaniem, w którym brało udział 2 miliony ludzi, i wojskom amerykańskim z trudem udało się je stłumić. Spowodowało to ok. 7000 ofiar ze strony powstańców. Po proklamowaniu 15 sierpnia 1948 r. Republiki Koreańskiej z Li Syng-Manem jako prezydentem został przypieczętowany podział kraju.

9 września 1948 r. w Korei Północnej utworzono Najwyższe Zgromadzenie Ludowe Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Na jego czele stanął Kim Ir Sen. Była to odpowiedź na amerykańską politykę podziału. Nie oznaczało to jednak, że naród koreański zaakceptuje dokonany siłą podział kraju, który należało przezwyciężyć w drodze wolnych wyborów.

Zwycięstwo rewolucji ludowej w Chinach stworzyło całkowicie nową sytuację w Azji, a prezydent Stanów Zjednoczonych, H. Truman, i sekretarz stanu, D. G. Acheson, wykazali początkowo dostatecznie dużo realizmu, akceptując ten zmieniony układ sił, gdyż w centrum ich uwagi znajdowała się Europa i wciągnięcie jej w »zimną wojnę«. Tak więc odmawiali oni skrajnej prawicy, której przewodzili były prezydent Herbert Hoover oraz senatorowie Taft i John F. Dulles, zgody na wypłynięcie VII floty w celu poparcia Czang Kai-Szeka. Ta sytuacja nie trwała długo. Pod naciskiem senatora Josepha McCarthy'ego środki masowego przekazu rozpętały nagonkę przeciwko »czerwonym« w Stanach Zjednoczonych. Trumanowi zarzucano oddanie Azji »w ręce komunistów«.

Z kwatery głównej w Tokio generał MacArthur obserwował stopniowy odwrót zwolenników realizmu; już w 1948 r. stało się pewne, że »marsz na Północ jest najważniejszym zadaniem«.

Zagorzałym zwolennikiem tego marszu był Li Syng-Man. Wiedział on, że w powszechnych wyborach na rzecz ogólnokoreańskiego rządu koalicyjnego, których domagała się ONZ, nie uzyskałby nawet 1 % głosów. Premier KRLD był zdecydowanym faworytem. Li Syng-Man upatrywał ratunek jedynie w wojnie i nalegał na rząd Stanów Zjednoczonych, żeby ją rozpocząć. 30 września 1949 r. pisał do przyjaciela w Stanach Zjednoczonych: »Jestem przekonany o tym, że teraz jest najodpowiedniejszy psychologicznie moment, aby podjąć środki wojenne i nawiązać kontakt z oddanymi nam jednostkami armii komunistycznej na Północy. Przepędzimy ludzi Kim Ir Sena w góry i stopniowo wygłodzimy ich tam . . .«[2].

Li Syng-Man otrzymał broń, ale nie wyrażono zgody na rozpoczęcie wojskowych operacji. Południowokoreański minister wojny skarżył się: »Oni (tzn. przedstawiciele rządu amerykańskiego – przyp. aut.) mówią nam ciągle: Nie, nie, czekajcie. Nie jesteście jeszcze gotowi«[3].

Rząd Stanów Zjednoczonych powstrzymywał Li Syng-Mana w przekonaniu, że w Korei Północnej znajdą się siły zdolne do kontrrewolucji, a dopiero po jej wybuchu miały interweniować wojska Korei Południowej jako swego rodzaju »siła porządkowa«. Nowy sekretarz stanu, John Foster Dulles, i generał MacArthur byli zbyt doświadczeni, żeby wierzyć w tę iluzję. Na skutek nacisków ze strony przemysłu zbrojeniowego skrajnie prawicowi senatorzy i wojskowi dokonali zmiany w amerykańskiej polityce zagranicznej. W 1950 r. w amerykańskim czasopiśmie »U. S. News and World Report« pisano: »Kompetentni planiści w rządzie sądzą że znaleźli magiczną formułę na nigdy nie kończące się dobre czasy . . . «Zimna wojna» jest katalizatorem. «Zimna wojna» jest automatycznym źródłem. Odkręć kurek, a ludzie będą wołać o wyższe wydatki zbrojeniowe. Przekręć drugi, a wołanie to będzie jeszcze głośniejsze«. Chociaż psychoza wojenna w czasie »zimnej wojny« spowodowała ogromną hossę na rynku zbrojeniowym, firmy wywierały nacisk na »gorącą wojnę«, ponieważ broń musiała być zastosowana i wykorzystana.

J. F. Dulles osobiście kierował przygotowaniami do wojny. 15 czerwca 1950 r. wyruszył na Daleki Wschód, aby powiadomić MacArthura o »zmienionej sytuacji«. 20 czerwca przyjął Li Syng-Mana, zapewniając go: »Wielkie znaczenie przywiązuję do decydującej roli, którą pański kraj może odegrać w rozpoczynającym się teraz dramacie«[4].

25 czerwca oddziały południowokoreańskie przekroczyły 38 równoleżnik i w Stanach Zjednoczonych rozpoczęto kampanię propagandową o napaści Północy na Południe. Jednak doniesienia prasowe nie zawsze były prawdziwe, zawiodła koordynacja. Na przykład »New York Times« donosił 26 czerwca o wzięciu przez oddziały południowokoreańskie miasta Hedzu. Jak mogła Korea Południowa zdobyć tak szybko miasto na północy, jeżeli rzekomo znajdowała się w ogniu ciężkich »walk obronnych«? Dziennikarz John Gunther podsłuchał rozmowę dwóch wyższych amerykańskich oficerów w sztabie generalnym w Tokio: »Zaczęła się wielka rzecz. Południowi Koreańczycy napadli na Koreę Północną«[5]. Niedyskretny był również oficer prasowy MacArthura. Stwierdził, że w momencie ataku Korea Północna nie miała zmobilizowanych oddziałów.

Stany Zjednoczone już 27 czerwca zwołały Radę Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych i przeforsowały uznanie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej winną dokonania agresji oraz utworzenie sił zbrojnych Narodów Zjednoczonych, co pozwoliło włączyć przebywające w Korei wojska amerykańskie do oddziałów ONZ. To posiedzenie, podobnie jak uchwała Rady Bezpieczeństwa, były sprzeczne z Kartą ONZ, ponieważ przedstawiciel ZSRR, członek Rady Bezpieczeństwa był nieobecny. Zgodnie bowiem z Kartą ONZ uchwały w sprawach merytorycznych mogą być podejmowane tylko wtedy, gdy stali członkowie Rady Bezpieczeństwa są jednomyślni. Pośpiech polityków amerykańskich w szybkim przeforsowaniu w ONZ koniecznych głosowań był spowodowany podjęciem przez oddziały KRLD kontrofensywy już nazajutrz po dokonaniu agresji, z czym strona amerykańska nie liczyła się wcześniej.

Wzięty do niewoli oficer południowokoreański powiedział: »Wkrótce po rozpoczęciu przez nas ataku, spotkaliśmy się z silną kontrofensywą jednostek policji Republiki Ludowej . . . My, którzy byliśmy tak dumni z naszego wyposażenia w naj-

nowocześniejszą amerykańską broń, zostaliśmy całkowicie rozbici przez wojska Republiki Ludowej«[6].

Li Syng-Man rozpoczynając atak zapowiedział, że chce »zjeść śniadanie w Hedzu, obiad – w Phenianie, a kolację – w Wonsan«. Tymczasem oddziały południowokoreańskie uciekały tak szybko, że nie było czasu nawet na ugotowanie jajka na śniadanie.

27 czerwca prezydent Truman rozkazał amerykańskim siłom lotniczym i morskim wesprzeć Koreę Południową.

28 czerwca ludowa armia wyzwoleńcza oswobodziła Seul. 30 czerwca generał MacArthur wydał rozkaz lądowania wojsk amerykańskich oddziałów, gdyż efekt działań sił powietrznych i morskich był znikomy. 5 lipca doszło pod Osan do pierwszej walki między wojskami amerykańskimi a siłami zbrojnymi Ludowej Korei. Przyzwyczajone do szybkich zwycięstw oddziały amerykańskie doznały szoku. Nawet działa kalibru 75 mm nie były w stanie powstrzymać czołgów T-34 produkowanych w Związku Radzieckim. Amerykanie ponieśli klęskę.

Generał brygady William Dean, dowódca 24. dywizji piechoty, stwierdził: »Jestem przekonany, że północnokoreańska armia, północnokoreański żołnierz, jego stan wyszkolenia i jakość jego wyposażenia zostały przez nas zbyt nisko ocenione«[7]. Przebieg walki wkrótce potwierdził jego opinię. Po nocnym marszu, który amerykańscy generałowie uważali wcześniej za niemożliwy, ludowa armia wyzwoleńcza otoczyła 24. dywizję pod Tedzon i zniszczyła ją w nocy z 20 na 21 lipca. Była to jedna z najdotkliwszych klęsk w historii amerykańskich sił zbrojnych.

Generał MacArthur interweniuje

Na początku kampanii letniej ludowa armia wyzwoleńcza Korei Północnej oswobodziła ponad 90 % terytorium kraju, zadając wojskom Stanów Zjednoczonych wiele poważnych ciosów. Koreańczycy z południa nie tylko z entuzjazmem witali ludowe siły zbrojne, ale rozpoczęli własne akcje partyzanckie. Amerykanie byli rozgoryczeni taką »niewdzięcznością«.

Wojna osiągnęła punkt zwrotny i można było rozpocząć rozmowy o zawieszeniu broni. W ONZ wiceminister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Andriej Gromyko, wezwał Stany Zjednoczone do zakończenia wojny. Wersja delegacji

amerykańskiej o bezprawnym okupowaniu Korei Południowej przez Północną nie była trudna do obalenia. Gromyko stwierdził: »ponieważ Stany Zjednoczone, według ich własnej wersji, nie uznają 38 równoleżnika jako granicy, to nie może chodzić o jakąkolwiek okupację, jeżeli zwycięska ludowa armia wyzwoleńcza posuwa się na południe. Należy uznać, że obie strony prowadzą wojnę domową«. W dalszej argumentacji Gromyko posłużył się przykładem z historii USA. Kiedy stany południowe zaatakowały Północ i wywołały wojnę domową, która została zwycięsko zakończona przez Północ, nikt zapewne nie wpadłby na pomysł, żeby interpretować posuwanie się wojsk północnych stanów jako agresję lub okupację. Wywalczyły one i ocaliły integralność kraju. W podobnej sytuacji znajdują się dzisiaj siły zbrojne KRLD, stwierdził w zakończeniu Gromyko. Agresorem nie jest Północ, ale Stany Zjednoczone ze swoimi siłami pod flagą ONZ.

Generał MacArthur zdecydowanie odrzucił możliwość pertraktacji o zawieszenie broni. Seria amerykańskich klęsk zmusiła jednak MacArthura do ponownego przemyślenia strategii. Koncepcja wojny, opierającej się na siłach powietrznych i morskich, okazała się nietrafna, gdyż ludowa armia wyzwoleńcza dostosowała się do przewagi powietrznej Stanów Zjednoczonych i nocą dokonywała ruchów wojsk i zaopatrzenia. MacArthur postanowił forsować wojnę lądową przy użyciu znacznych sił piechoty.

Po wylądowaniu I dywizji marynarki Stanów Zjednoczonych 21 września 1950 r. w Inczhonie wojna wkroczyła w drugą fazę.

Po długotrwałych walkach, po uprzednim silnym bombardowaniu wojska amerykańskie i południowokoreańskie zdobyły ponownie Seul, choć zostało to okupione ciężkimi stratami. Osiągnięto też ponownie 38 równoleżnik, Stany Zjednoczone wzięły na siebie rolę rzecznika »zjednoczonej Korei« pod przywództwem prezydenta Li Syng-Mana. Aby to zrealizować, oddziały MacArthura powinny przekroczyć 38 równoleżnik; 7 października 1950 r. Stany Zjednoczone uzyskały zgodę Zgromadzenia Ogólnego ONZ na takie posunięcie. Zanim jednak obliczono głosy, oddziały amerykańskie już maszerowały. Posiadając wielokrotną techniczną przewagę, dotarły do granicy koreańsko-chińskiej.

W Stanach Zjednoczonych mnożyły się doniesienia, że dla MacArthura wojna w Korei to tylko pretekst, zasadniczym

strategicznym celem jest natomiast atak na Chiny, a jeżeli zaistniałaby taka konieczność – również na Związek Radziecki, nawet przy użyciu broni atomowej. Znana była również wypowiedź generała brygady Orvilla A. Andersona, komendanta akademii sztabu generalnego: »Prowadzimy wojnę. Dajcie mi rozkaz, abym to zrobił, a w ciągu tygodnia mogę zniszczyć pięć ośrodków atomowych w Rosji«[8].

Histeria wojenna w Stanach Zjednoczonych w tym czasie była nie do opisania. Jej ofiarami zostali m. in. Ethel i Julius Rosenbergowie. Jako rzekomi szpiedzy, którzy zdobyli tajemnicę broni atomowej, zapłacili życiem w pokazowym procesie politycznym za to, że Stany Zjednoczone utraciły monopol atomowy.

Generał MacArthur tworzył nastrój »ostatecznego zwycięstwa«, a prezydent Truman popierał go w planach zajęcia całej Korei, niezależnie od stanowiska Chin i Związku Radzieckiego.

Użycie bomby atomowej?

Po przekroczeniu 38 równoleżnika generał MacArthur skierował ultimatum do dowództwa armii KRLD: »Rychła i totalna klęska oraz całkowite zniszczenie Waszych sił zbrojnych i Waszego potencjału wojennego są obecnie nieuniknione... Wzywam Was do natychmiastowego złożenia broni pod wojskową kontrolą, która będzie pod moim dowództwem«. Na to żądanie nie otrzymał odpowiedzi.

Wojska składające się z 340 000 żołnierzy sił lądowych, 37 000 żołnierzy sił powietrznych, 59 000 żołnierzy sił morskich (licząc wszystkie kontyngenty wojskowe ONZ) przełamały pozycje obronne ludowej armii wyzwoleńczej. 29 października został zdobyty Phenian. »Wygląda na to, że zamknęliśmy pułapkę«, oznajmił z dumą generał MacArthur, zapominając o wcześniejszych niepowodzeniach.

Nastąpił jednak niespodziewany zwrot w wojnie. Amerykanie, będąc pewni przewagi w powietrzu, chcieli zniszczyć rząd KRLD w wyniku wielkiego ataku lotniczego. 8 listopada samoloty F-51 »Mustang« i F-80 »Shooting Star« miały rakietami i napalmem utorować drogę bombowcom B-29; zostały jednak pokonane na skutek kontrataku odrzutowców MIG-15, wprowadzonych właśnie po raz pierwszy do walki.

Ofensywa wojsk amerykańskich, południowokoreańskich i kontyngentów innych krajów, która ruszyła 24 listopada, natrafiła nieoczekiwanie na kontrofensywę ludowej armii wyzwoleńczej oraz chińskich ochotników, którzy przyłączyli się do walki, ponieważ wojna lotnicza toczyła się już również nad ich krajem. Impet tej kontrofensywy był tak potężny, że po panicznej ucieczce po kilku dniach oddziały agresora były zupełnie niezdolne do dalszej walki. Jednostki ONZ zostały całkowicie zniszczone, a oddziały amerykańskie rozpoczęły najdłuższy w swej historii odwrót, przerażającą ucieczkę po zimowych drogach.

Do dezorientacji wojsk amerykańskich w znacznym stopniu przyczyniła się walka partyzantów, prowadząca do znacznego chaosu na tyłach i zniszczeń w systemie zaopatrzenia.

Ludowa armia wyzwoleńcza w szybkim tempie maszerowała do 38 równoleżnika i osiągnęła go w końcu grudnia 1950 r.

Już po zakończeniu wojny, w styczniu 1954 r., MacArthur powiedział: »Mogłem wygrać wojnę w Korei w ciągu dziesięciu dni. Powinienem był wówczas zrzucić od trzydziestu do pięćdziesięciu bomb atomowych na bazy lotnicze i inne strategicznie ważne punkty nieprzyjaciela, które znajdują się w Mandżurii aż do rzeki Julu i od Tantung, północnowschodniego punktu granicznego Korei, aż do Honchon, północnowschodniego punktu w pobliżu granicy rosyjskiej«[9].

W końcu listopada 1950 r. prezydent Truman, zapytany na konferencji prasowej, czy jego wypowiedź, że »Stany Zjednoczone podejmą wszelkie kroki, aby opanować sytuację wojskową« należy rozumieć tak, że rozważane jest użycie broni atomowej, odpowiedział: »Obejmuje to wszystkie rodzaje broni, którymi dysponujemy« i przyznał, że poważnie zastanawia się nad możliwością użycia broni atomowej.

To oświadczenie wywołało burzliwe protesty na całym świecie, z jakimi Stany Zjednoczone nie spotkały się dotychczas. Nawet europejscy partnerzy NATO zapowiedzieli wyciągnięcie wniosków. Na czele grupy polityków i wojskowych, którzy opowiadali się za natychmiastowym użyciem broni atomowej, niezależnie od reakcji opinii publicznej, stali były prezydent Hoover i gen. MacArthur. Prezydent Truman musiał rozwiązać trudny dylemat: jakie skutki pociągnie za sobą ewentualne użycie broni atomowej, czy Związek Radziecki pozostanie bierny wobec tego faktu i czy nie zaszkodzi to istnieniu Paktu Północnoatlantyckiego. Decyzja prezydenta była negatywna. W

kwietniu 1951 r. gen. MacArthur otrzymał dymisję. Jego miejsce zajął generał M. B. Ridgway.

»Generał od dżumy«

Ludowa armia wyzwoleńcza znów zagrażała Seulowi. Ridgway relacjonował: »Zaledwie kilka mil na północ od Seulu dostałem się w szeregi uciekającej armii. Nigdy wcześniej nie miałem podobnego doświadczenia i modlę się do Boga, abym nigdy nie stał się świadkiem podobnego widoku. Porzucili ciężką artylerię, broń maszynową, wszelką ciężką broń. Tylko nieliczni zatrzymali osobiste uzbrojenie. Byli ogarnięci tylko jedną myślą stworzenia kilkumilowej odległości między sobą a budzącą grozę armią, która następowała im na pięty. Wyskoczyłem z mojego jeepa, stanąłem pośrodku drogi i usiłowałem powstrzymać ich. To było tak, jakbym próbował zatrzymać bieg rzeki«[10]. Generał Ridgway opisał najdłuższy dotychczas odwrót w historii amerykańskich sił zbrojnych.

Siły ONZ, składające się z Anglików, Australijczyków, Turków, Filipińczyków, Tajlandczyków, Kanadyjczyków, Nowozelandczyków, Greków, Francuzów, Belgów, Luksemburczyków i Holendrów, poniosły ogromne straty i uległy rozproszeniu. Oddziały interwencyjne musiały płacić wysoką cenę za każdą próbę ofensywy; tylko od kwietnia do lipca 1951 r. straciły 60 000 żołnierzy, 700 dział i ponad 1000 samolotów.

Albert Gores, zwolennik wojny atomowej, jeszcze raz próbował uzasadnić użycie broni atomowej: »Korea stała się jatką dla amerykańskich oddziałów. Władze wojskowe, łącznie z generałem dywizji Ridgwayem, oświadczyły, że niemożliwe jest ostateczne zwycięstwo wojskowe przy obecnym kursie politycznym«.

Po gorzkich doświadczeniach Ridgway zrozumiał, że jego żołnierze przegrają w otwartej walce, rozpoczął więc prowadzenie wojny biologicznej i chemicznej, które według prawa międzynarodowego zostały zdefiniowane jako zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości (konwencje haskie, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze).

W końcu stycznia 1952 r. mieszkańcy małej miejscowości w prowincji Kanwon zauważyli amerykańskie samoloty. Obawiając się napalmu, rzucili się do ucieczki. Jednak eksplozje nie nastąpiły, samoloty krążyły nadal nad miejscowością i zrzu-

ciły jedynie dziwne pojemniki, które przy zetknięciu z ziemią otwierały się z trzaskiem. Gdy kilku ciekawych podeszło bliżej, odkryło w śniegu muchy, wszy i pająki. Podobne zdarzenie powtórzyło się we wsi Balnamri. Zanim grupa śledcza przybyła na miejsce zrzutu, kilku mieszkańców zostało pogryzionych przez owady. Wkrótce pięćdziesięciu Koreańczyków zachorowało na dżumę, a trzydziestu sześciu zmarło.

Od tego czasu codziennie z różnych okręgów nadchodziły meldunki o tego typu zrzutach. Owady były nosicielami dżumy, cholery, tyfusu, ospy i innych chorób zakaźnych. Generał Ridgway zyskał nowe imię: »Generał od dżumy«.

Amerykanie posłużyli się inną bronią. 6 maja 1951 r. miasto Nampo zostało czterokrotnie zbombardowane. Po wybuchu ukazały się czarne chmury dymu, które powoli przesuwając się nad ziemią zmieniły barwę na żółtą, wreszcie stały się bezbarwne. Po dwóch godzinach gaz o zapachu chloru rozszedł się, a 480 ludzi znalazło śmierć przez uduszenie. Były to pierwsze ofiary broni chemicznej, której użycie również zostało potępione przez prawo międzynarodowe.

Na całym świecie gwałtownie zaprotestowano. Do Korei udała się międzynarodowa komisja prawników, zaproszono też obserwatorów z krajów członkowskich NATO. Ustalenia komisji budziły grozę. Nie brak było też przykładów innych okrucieństw.

W okręgu Sinczhon zamordowano w niespełna dwa miesiące, od 17 października do 7 grudnia 1950 r., 35 383 osoby cywilne. 18 października 1950 r. w mieście Sinczhon na rozkaz amerykańskiego komendanta Harrisona zostało wpędzonych do dołu dziewięćset osób, w tym trzysta dzieci, które następnie oblano benzyną i podpalono. Harrison znalazł przyjemność w utrwaleniu tego obrazu na fotografii. Nazwy miast i wsi układały się w długą listę śmierci. Oto urywek ze sprawozdania komisji: »18 października 1950 r. amerykańscy żołnierze wpędzili wszystkich mieszkańców miejscowości Song San-Ri, dorosłych i dzieci, do budynku szkolnego. Pani Kim Hwa-Sil, która broniła się przed gwałtem, została nago przyprowadzona na dziedziniec szkolny. Wszyscy zatrzymani zostali zmuszeni do przyglądania się dalszym torturom tej kobiety. Jej zwłoki powieszono na słupie telegraficznym. Przebieg tych wydarzeń był fotografowany przez Amerykanów«[11]. Nazajutrz wszyscy mieszkańcy wsi zostali rozstrzelani.

Związek Radziecki, inne państwa socjalistyczne, cała demokratyczna opinia światowa, a także kraje, które początkowo uległy w ONZ argumentacji amerykańskich polityków, domagały się podjęcia niezwłocznych rokowań w sprawie zawieszenia broni. Administracja amerykańska zgodziła się w końcu stycznia 1951 r. na rozpoczęcie pertraktacji, jednak sztab generalny otrzymał tajną instrukcję torpedowania rokowań przez stawianie zbyt wygórowanych żądań. Ciągle jeszcze wierzono, że gen. Ridgway potrafi osiągnąć zwycięstwo za pomocą bombardowań. Rokowania natomiast Stany Zjednoczone prowadziły tak, aby przy stole konferencyjnym przekształcić klęskę w zwycięstwo. Delegacja amerykańska domagała się znacznych ustępstw terytorialnych na rzecz Korei Południowej. Jak było do przewidzenia, żądanie to zostało oczywiście odrzucone przez KRLD. W tym czasie działania wojenne ciągle trwały. Operacja gen. von Fleeta, dowódcy 8. armii, pod kryptonimem »Zdruzgotanie« *(Overwhelming)* zakończyła się niepowodzeniem. Generał von Fleet wyraził oburzenie z powodu »komunistycznej zawziętości«. Jednak nawet po porażkach delegacja amerykańska stawiała podczas rokowań twarde żądania.

Koncepcja amerykańskiego dowództwa prowadzenia wojny głównie przy użyciu znacznych sił lądowych nie przyniosła zwycięstwa. Właśnie ta formacja sił zbrojnych, stykająca się bezpośrednio z przeciwnikiem, była szczególnie podatna na demoralizację. Coraz większa liczba spraw przed sądami wojennymi nie mogła zapobiec upadkowi moralnemu oraz psychicznemu i fizycznemu załamaniu żołnierzy, którzy stawali się ofiarami tej niezrozumiałej dla nich i bezsensownej wojny.

Amerykańskie samoloty spotykały się z coraz silniejszą obroną przeciwlotniczą, a ponadto musiano ciągle liczyć się z kontratakiem samolotów MIG-15. Na skutek tego akcje bojowe lotnictwa amerykańskiego najczęściej były kierowane na bezbronne wsie i miasta, straciły więc wojskowo-strategiczny sens, powodując tylko masakrę ludności cywilnej. Amerykańskie lotnictwo w czasie wojny w Korei dokonało łącznie 1 040 708 lotów; co miesiąc spadało ok. 28 000 ton bomb, podczas gdy ciężar bomb, zrzucanych w drugiej wojnie światowej na Europę i Afrykę, wynosił 17 000 ton w ciągu miesiąca. Stany Zjednoczone straciły też ok. 4000 samolotów.

W 1952 r. każda godzina prowadzenia wojny i zbrojeń kosztowała Stany Zjednoczone 7 464 725 dolarów. Przemysł zbrojeniowy przeżywał oczekiwany od dawna boom. Ponad milion Koreańczyków i 134 000 Amerykanów zapłaciło życiem lub zdrowiem za hossę na giełdzie. Biały Dom, Kongres, Departament Stanu i Pentagon opanowali przedstawiciele kompleksu wojskowo-przemysłowego, co spowodowało znaczną militaryzację gospodarki, polityki zagranicznej, a nawet sposobu myślenia. Stanowi to zapewne najtrwalszy skutek wojny w Korei, odczuwany jeszcze dziś w Stanach Zjednoczonych. Gdy prezydent Eisenhower ustępował ze swojego urzędu, musiał przyznać, że lobby wojskowo-przemysłowe sprawuje rzeczywistą władzę.

W 1952 r. prezydent USA, generał Dwight D. Eisenhower, zapowiedział zakończenie wojny. Wprawdzie chętnie widziałby je jako *pax americana*, jednak musiał przyjąć do wiadomości, że ostatnie akcje piechoty oraz sił powietrznych i morskich zakończyły się klęską.

27 lipca 1953 r. Stany Zjednoczone zostały zmuszone do podpisania układu o rozejmie.

Pierwsza próba zbrojnego przeszkodzenia w kształtowaniu się wspólnoty państw socjalistycznych skończyła się niepowodzeniem. Cel starano się osiągnąć za pomocą wojny lokalnej; mimo ewidentnych niepowodzeń koncepcja wojny lokalnej jest żywa do dziś w teoriach strategów amerykańskich. Wojna w Wietnamie została rozpoczęta właśnie jako wojna lokalna i zakończyła się klęską Stanów Zjednoczonych. W decydującym stopniu przyczyniła się do tego solidarność z Wietnamem krajów socjalistycznych i międzynarodowego ruchu pokoju. Inwazja na Grenadę także była wojną lokalną i choć powiodła się, spotkała się z potępieniem światowej opinii publicznej, co znalazło odzwierciedlenie w rezolucji ONZ, będącej próbą określenia granic dla interwencjonizmu amerykańskiego.

Znany publicysta amerykański, Walter Lippmann, w kilka dni po rozpoczęciu wojny w Korei, 28 czerwca 1950 r., stwierdził na łamach »New York Herald Tribune«: »Zachód musi walczyć ciągle sam. Rosjanie nigdy jeszcze nie potrzebowali tego robić. To jest pod wieloma względami niezwykle niepokojąca różnica między radziecką i amerykańską polityką w Azji«. To, co Lippmann podświadomie wyraził w tych słowach, można oddać w sposób następujący: rewolucyjne przejście od kapitalizmu do socjalizmu dokonuje się zgodnie z nieuchronnymi prawami rządzącymi tym procesem w poszczególnych

krajach, nie potrzeba do tego pomocy z zewnątrz, natomiast likwidacja socjalistycznych przemian wymaga zbrojnej interwencji obcego państwa, którym najczęściej są, niestety, Stany Zjednoczone.

»Święty ogień« – źródła ropy naftowej Iranu

Historia Iranu, poczynając od przełomu XIX i XX w. aż do przewrotu w 1979 r., jest historią kraju, któremu własne bogactwo przyniosło wielką nędzę.

Na przełomie stuleci kilku przemysłowców rozmyślało nad »świętym ogniem«, który od dawna otaczał blaskiem perskie świątynie. Angielski inżynier William Knox d'Arcy zapamiętale szukał źródeł tego ognia. Za 200 000 franków w złocie otrzymał od szacha dokument, którego istotny fragment brzmiał: »Z uwagi na szczególne osiągnięcia i szczególny przyjacielski stosunek, łączący potężne rządy Wielkiej Brytanii i Persji, zapewnia się inżynierowi Williamowi Knox d'Arcy'emu i jego krewnym oraz wszystkim jego potomkom, przyjaciołom i spadkobiercom na okres 66 lat pełną władzę i nieograniczoną swobodę w badaniu i rozkopywaniu – według jego uznania – wnętrza perskiej ziemi, przy czym wszystkie wydobyte przez niego produkty powinny pozostać jego niekwestionowaną własnością . . .«[1].

Wydawało się początkowo, iż ten dokument nie przedstawia żadnej wartości. Jednak kiedy d'Arcy chciał już zaniechać poszukiwań, niespodziewanie osiągnął cel: z pustynnej ziemi trysnęła ropa. Wiadomość o potężnej fontannie niesłychanie zainteresowała angielskich biznesmenów. Zaproponowali inżynierowi 6 milionów funtów za dokument szacha. D'Arcy odrzucił propozycję. Irańskie pustynie sprzyjają samotności i rozmyślaniom: głęboko religijny d'Arcy chciał zamknąć drogę do Iranu ludziom owładniętym żądzą zysku.

Historia ta brzmi jak bajka. Po kilku nieudanych zamachach na jego życie inżynier postanowił wrócić do Anglii i w drodze powrotnej chciał zniszczyć dokument. Na statku spotkał księdza, który zwierzył się, że brakuje mu środków finansowych na prowadzenie misji chrześcijańskiej w Iranie, d'Arcy ofiarował mu więc dokument. Ksiądz okazał się jednak pomysło-

wym agentem Intelligence Service, któremu zależało jedynie na sprzedaniu dokumentu brytyjskim i amerykańskim firmom naftowym.

Dyrektorzy Standard Oil potraktowali historię o irańskiej ropie naftowej jako bajkę i nie przystąpili do interesu. W wyniku nalegania Winstona Churchilla, wówczas lorda admiralicji, który potrafił docenić strategiczne znaczenie ropy naftowej (okręty wojenne zmieniły właśnie napęd węglowy na ropę), zakupu dokonała Wielka Brytania. Rząd brytyjski uzyskał 56% kapitału, resztę – firma Burma Oil Company. Po raz pierwszy państwo stało się wielkim akcjonariuszem eksploatującym ropę naftową. Powstała firma Anglo-Iranian Oil Company (AIOC).

Rockefeller szalał, dowiedziawszy się o głupocie swoich agentów, jednak było już za późno.

Kurek z ropą zostaje przykręcony

AIOC stanowiła w południowym Iranie państwo w państwie. Jej świadczenia na rzecz państwa irańskiego były nadzwyczaj skromne w porównaniu z wielkością osiąganych zysków. Znaczna część opłat AIOC i tak pozostawała w szkatule szacha. Rozwój wielkiego przemysłu spowodował powstanie klasy robotniczej, na której czele stanęła w 1941 r. komunistyczna partia Tudeh (Partia Ludowa). Powstały silne związki zawodowe. Rozpoczęła się walka o nacjonalizację irańskiej ropy naftowej.

Amerykańscy politycy, mający powiązania z Standard Oil, szukali obecnie dróg, żeby również otrzymać udział w eksploatacji irańskiej ropy naftowej. Dogodna sytuacja powstała w czasie drugiej wojny światowej. Aby zapewnić neutralność Iranu i przeszkodzić sojuszowi z Niemcami hitlerowskimi, alianci w 1941 r. wkroczyli do tego kraju i zmusili ówczesnego szacha, Rezę Pahlaviego, do abdykacji na rzecz swojego syna Mohammeda.

Amerykański generał Norman Schwartzkopf otrzymał zadanie utworzenia oddziału policyjnego i wyszkolenia armii nowego władcy, aby wpływy w armii umożliwiły w dogodnym momencie wykorzystanie gospodarczych dźwigni władzy. Kiedy po wojnie Armia Radziecka wycofała się, w myśl porozumień alianckich, z irańskiego Azerbejdżanu i Kurdystanu, wkroczyły tam jednostki policji i wojska Schwartzkopfa, niwecząc wywal-

czoną wcześniej ekonomiczną, kulturalną i polityczną autonomię.

Już w owych latach dr Mohammed Mosaddek przedstawił w parlamencie wniosek o upaństwowienie źródeł ropy naftowej. Wniosek nie został jednak rozpatrzony. Mosaddek był pobożnym muzułmaninem i zamożnym adwokatem, w żadnym razie nie rewolucjonistą, lecz żarliwym nacjonalistą, którego oburzały niskie świadczenia płacone przez AIOC na rzecz Iranu.

Gdy w 1950 r. AIOC nie opublikowała, wbrew dotychczasowym zwyczajom, rocznego sprawozdania z działalności gospodarczej i niepewny był nawet 6% udział Iranu w zyskach, Mosaddek ponownie przedstawił wniosek o upaństwowienie eksploatacji ropy. Naród poparł go. W czasie debaty nad wnioskiem tysiące ludzi demonstrowało przed największym meczetem Teheranu, domagając się: »Irańska ropa w ręce Iranu.«

6 marca 1951 r. parlament uchwalił nacjonalizację ropy. Tę decyzję opierano na układzie między cesarstwem Iranu a d'Arcym. Stanowił on bowiem, iż bogactwo znajdujące się w ziemi zostało przekazane prywatnej osobie, a nie państwu angielskiemu. Tym samym otrzymanie koncesji przez Wielką Brytanię było bezprawne.

Amerykanie przyjęli te wydarzenia z zadowoleniem. Standard Oil i kilku potentatów naftowych z Teksasu czekało na sposobność. Były dwie możliwości: natychmiastowe przejęcie urządzeń brytyjskich (dla zbadania tej możliwości udał się do Iranu konserwatywny potentat naftowy Hunt) albo przejęcie przez amerykańskie firmy dostaw ropy dla dawnych odbiorców AIOC. Druga ewentualność była bardziej prawdopodobna, gdyż Iran dysponował nikłymi środkami przewozowymi i nie mógłby od razu rozpocząć wydobycia ropy.

W dzień po decyzji o nacjonalizacji irański premier Ali Razmara został zastrzelony na ulicy. Razmara był sojusznikiem Wielkiej Brytanii i przyjacielem angielskiego ambasadora w Iranie, Sir Francisa M. Sheparda, nienawidził Amerykanów i przyrzekł wcześniej Brytyjczykom, że będzie występował na rzecz cofnięcia nacjonalizacji. W związku z tym przypuszczano, że zamach na Razmarę mógł być przygotowany przez amerykańskie tajne służby.

Norman Richard Geddon, dyrektor AIOC, potraktował decyzję o nacjonalizacji jako niemożliwą do zrealizowania i rozkazał strzelać do strajkujących robotników naftowych. W końcu marca 1951 r. przed Abadanem zacumowały dwie brytyjskie


200 km
TURCJA
MORZE KASPIJSKIE
Tebryz
Reszt
Hamadan
TEHERAN
Meszhed
Kermanszah
Kum
Karkheh
Kashmar
IRAK
Isfahan
AFGANISTAN
Ahvaz
Karun
IRAN
Abadan
KUWEJT
Sziraz
Kerman
Zatoka Perska
Neyroz
Zahidan
BAHRAJN
Bandar Abbas
KATAR
PAKISTAN
ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE
Zatoka Omańska
OMAN
ARABIA SAUDYJSKA

fregaty, »Flamingo« i »Wild Goose«, kierując swoje działa na port naftowy »dla ochrony brytyjskich zakładów przemysłowych«. Mimo to liczba strajkujących robotników zwiększyła się z 6000 do 12 000. Trzeci okręt stanął przed portem.

Mosaddek, od 28 kwietnia 1951 r. premier Iranu, nakazał natychmiastowe całkowite przejęcie własności AIOC na rzecz państwa. W odpowiedzi AIOC wycofała flotę 155 tankowców. Iran został pozbawiony możliwości przewozu ropy i szefowie AIOC wyjechali do Londynu przekonani, że Mosaddek już wkrótce musi ich poprosić o pomoc. Premier Mosaddek liczył na pomoc Stanów Zjednoczonych, gdyż ambasador USA, Henry F. Grody, w prowadzonych wcześniej rozmowach radził, aby nie obchodzić się »zbyt delikatnie« z Anglikami. Dopiero po pewnym czasie Mosaddek zrozumiał postępowanie Amerykanów, gdy Stany Zjednoczone nie wyraziły zgody na przewóz irańskiej ropy swoimi statkami, a nawet pozornie poparły Wielką Brytanię wręczając Mosaddekowi notę protestacyjną z żądaniem cofnięcia nacjonalizacji. Rezultat był następujący: dostawy firmy AIOC zostały odcięte, Iran nie miał tankowców do przewozu, a w Europie musiano kupować amerykańską ropę po mocno zawyżonych cenach.

Uparty premier

Pod naciskiem opinii publicznej Mosaddek zawiesił wszelkie pertraktacje z AIOC, która ciągle jeszcze miała nadzieję, że zwiększając udział Iranu w zyskach, powróci na utracone pozycje. Premier domagał się uprawnień, żeby móc przeciwdziałać trudnej sytuacji gospodarczej, jednak szach Mohammed Reza nie udzielił mu specjalnych pełnomocnictw. Spowodowało to ustąpienie Mosaddeka 13 lipca 1951 r. ze stanowiska premiera. Wydarzenia, które potem nastąpiły, były nieoczekiwane nawet dla Mosaddeka. Odbyło się wiele ulicznych demonstracji pod przewodnictwem partii Tudeh, w których domagano się ponownego objęcia przez niego stanowiska. Choć Mosaddek nie zniósł delegalizacji partii i jako konserwatysta nie dbał o interesy robotników, w Tudeh dostrzeżono w konsekwentnym działaniu tego burżuazyjnego nacjonalisty siłę, która mogła uwolnić Iran z więzów kolonialnej zależności. Mosaddek ponownie otrzymał swój urząd łącznie ze specjalnymi uprawnieniami.

W czasie choroby Mosaddeka złożył mu wizytę nowy amerykański ambasador w Iranie, Loy Henderson, i przedłożył kompromisową propozycję. Irańska ropa naftowa miałaby pozostawać pod zarządem międzynarodowego towarzystwa, w którym większość stanowiliby Amerykanie. Iran zaś otrzymywałby 50 % zysków. Henderson zaproponował, aby urządzenia rafineryjne w Abadanie otrzymała amerykańska Cities Service Oil Company, której prezesem był Alton Jones, bliski przyjaciel prezydenta Eisenhowera. Mosaddek stanowczo odrzucił tę propozycję. Henderson natychmiast poinformował swoich mocodawców o »uporze« premiera.

Po ponad rocznym sprawowaniu rządów Mosaddek ufniej patrzył w przyszłość, ponieważ włoskie i japońskie firmy petrochemiczne wykazywały zainteresowanie zakupem irańskiej ropy naftowej, co pozwoliłoby przełamać istniejący bojkot.

20 sierpnia 1952 r. amerykański prezydent Truman i angielski premier W. Churchill przekazali irańskiemu premierowi wspólne pismo, w którym domagali się przywrócenia stanu sprzed nacjonalizacji, proponując w zamian dziesięć milionów dolarów. Stany Zjednoczone uzgodniły już wcześniej z Anglią podział zasobów ropy. I znów Mosaddek, pod naciskiem demonstrujących tłumów, odrzucił ultimatum.

Dla Stanów Zjednoczonych okazało się teraz korzystne, że w połowie lat czterdziestych współdziałały w tworzeniu i wyszkoleniu irańskiej policji i wojska, zachowując jak najlepsze stosunki z irańską generalicją. Ludzie ci byli podatni na namowy do utworzenia frontu przeciwko Mosaddekowi, ponieważ wcześniej rząd zwolnił wierny szachowi korpus oficerski, a po amerykańskim i angielskim ultimatum nakazał aresztować oficerów i przemysłowców podejrzanych o spisek. Zarzucono im organizowanie prowokacji w interesie obcej ambasady. Premier miał na myśli amerykańską rezydencję. Stany Zjednoczone potraktowały to posunięcie jako otwarte wypowiedzenie wojny.

Do akcji wkroczyła CIA. Jej agenci i amerykańscy wojskowi przypomnieli sobie wcześniejszą współpracę z generałem Fazlollahem Zahedim, związanym kiedyś z gestapo. W 1941 r. został on uprowadzony przez Anglików, zanim zdołał podjąć pertraktacje z wysłannikami Himmlera w sprawie utworzenia faszystowskiego frontu w Iranie. Kontakty Zahediego z CIA nie były tajemnicą i niekonsekwencji Mosaddeka należy zawdzięczać to, że człowiek ów nie został aresztowany, a jako członek senatu korzystał nawet z parlamentarnego immunitetu.

Pieniądze za udział w prowokacji generał otrzymał bezpośrednio od CIA. Ludzi do akcji wyznaczał Zahedi osobiście, np. niejakiego Shababa Jafariego, znanego w Teheranie jako »półgłówek«, który przewodził bandzie zapaśników i nożowników. 28 lutego Jafari skierował swoją bandę na Avenue Kakh, willową ulicę Teheranu, do willi szacha, w której mieszkał premier. Rozbili okratowaną bramę, wyłamali drzwi i wtargnęli do sypialni. Mosaddeka jednak nie było, schronił się w sąsiedniej willi, siedzibie amerykańskiej misji Point-Four.

Była to dziwna sytuacja. Sędziwy polityk ukrył się w instytucji, która została utworzona wyłącznie po to, aby w ramach planu Marshalla ściśle związać Iran ze Stanami Zjednoczonymi. Gość został przyjęty, ale gospodarze czekali na wynik puczu, aby w zależności od sytuacji zadecydować o jego losie.

»Wypoczynek« w Szwajcarii

Napad miał miejsce w kilka tygodni po rozmowie z amerykańskim ambasadorem Hendersonem. Dla krytycznego obserwatora jasne były powiązania Stanów Zjednoczonych z siłami organizującymi pucz. Partia Tudeh ponownie zaalarmowała naród. Robotnicy, rzemieślnicy, drobni kupcy i studenci wyszli na ulice. Zamach się nie udał.

Allen Welsh Dulles, szef CIA, był bardzo niezadowolony z przebiegu dyletanckiego puczu Zahediego, w którym użyto band zamiast korpusu oficerskiego i wiernych kompanii. Brat Allena, sekretarz stanu John Foster Dulles, mający dobre stosunki ze Standard Oil, ponieważ kiedyś zajmował poważne stanowisko w radzie nadzorczej koncernu, nalegał obecnie na CIA, aby ostatecznie zamknąć rozdział pod tytułem »Iran«. Pieniądze Standard Oil popłynęły teraz do kieszeni irańskich deputowanych do parlamentu jako odpłatność za złożenie mandatów, aby parlament nie mógł funkcjonować. Sądzono, że szach uzyska w ten sposób swobodę działania.

Nie ufając w pełni tej taktyce – Mosaddek potrafił przecież w przeszłości zaskakiwać dość często niespodziankami – Allen Dulles przygotował inne zręczne posunięcie.

W pewnej szwajcarskiej miejscowości wypoczynkowej pojawiło się trzech dystyngowanych panów, którzy – jak podawali – chcieli tu odpocząć. Doborowe grono uzupełniła dama w wieku około trzydziestu pięciu lat. Zaszczyt przebywania ze

sobą mieli Allen Dulles, ambasador Henderson, generał Schwartzkopf i siostra szacha, księżniczka Ashraf. Zadania zostały podzielone; należało szybko działać, ponieważ pertraktacje w sprawie ropy naftowej prowadzone między Iranem, Włochami i Japonią przybierały konkretne formy. Poza tym Mosaddek zapowiedział już rozwiązanie parlamentu w drodze plebiscytu, aby zapobiec machinacjom przekupionych posłów. W dodatku w pierwszą rocznicę ponownego objęcia urzędu premiera przez Mosaddeka 21 lipca 1953 r. pod przewodnictwem Tudeh odbyła się ogromna manifestacja, w której brało udział ponad 100 000 ludzi. Z tłumu rozbrzmiewały okrzyki: »Śmierć amerykańskim imperialistom!«, »Rozwiązać reakcyjny parlament!«, »Koniec z mieszaniem się dworu do spraw kraju!«

Iran stał na progu revolucji ludowej. Jednak Mosaddek milczał. Prawdopodobnie nigdy nie rozumiał on siły narodu; obserwując chwiejność polityków, nieufnie odnosił się też do innych ludzi. I właśnie Mosaddeka, który nawet nie zalegalizował Tudeh, miał na myśli prezydent Eisenhower, oświadczając 6 sierpnia: »Stany Zjednoczone muszą postawić tamę przed komunizmem w Iranie i w innych krajach azjatyckich«.

12 sierpnia Mosaddek ogłosił rozwiązanie parlamentu. Oficerowie, przemysłowcy, byli posłowie zaczęli masowo opuszczać kraj, ponieważ skończył się ich immunitet. Generał Zahedi już wcześniej, po nieudanym puczu, znalazł schronienie przy instruktorze armii irańskiej, amerykańskim pułkowniku Adamsonie.

Księżniczka Ashraf odwiedziła pod przybranym nazwiskiem Teheran. Została rozpoznana na lotnisku i Mosaddek nakazał jej opuścić kraj w ciągu 24 godzin, gdyż była dobrze znana ze swych kontaktów ze służbami wywiadowczymi innych państw. W tym jednym dniu odwiedziła ona jednak wielu przyjaciół oraz brata. Zarzuciła mu słabość w postępowaniu. W kilka dni później przybył generał Schwartzkopf; również on chciał jako »prywatna osoba« zobaczyć kilku starych przyjaciół. Gdy został rozwiązany parlament, a premier otrzymał specjalne uprawnienia, Schwartzkopf wyraźnie uświadomił szachowi: należy natychmiast usunąć Mosaddeka, a szefem rządu powinien zostać Zahedi.

Publiczne przypuszczenie Tudeh, że przybycie Schwartzkopfa wzmocni pozycje szacha, okazało się bardzo trafne.

Szach Mohammed Reza Pahlavi sądził, że jest dostatecznie mocny, i przekazał komendantowi cesarskiej straży pałacowej, pułkownikowi Nasiriemu, pismo do Mosaddeka. Był to dekret o dymisji. Nasiri miał niezwłocznie wręczyć go premierowi, a następnie aresztować go. 16 sierpnia Nasiri udał się z eskortą sześćdziesięciu ludzi do Teheranu i najpierw poinformował Zahediego, że w ciągu kilku godzin ma on objąć stanowisko premiera. Następnie pułkownik miał aresztować szefa sztabu generalnego, ponieważ jednak go nie znalazł, aresztował ministra spraw zagranicznych. Wreszcie dwa samochody zajechały przed willę Mosaddeka.

Nasiri przekazał premierowi dokument o dymisji. Stary Mosaddek, przygotowany na tego typu niespodzianki, przeczytał uważnie dymisję, spojrzał z pozornym roztargnieniem na pułkownika, a w końcu zupełnie nieoczekiwanie rozkazał swojej straży przybocznej: »Proszę aresztować tego człowieka«. Eskorta, pozbawiona dowódcy, rozpierzchła się w popłochu.

Szach dowiedział się o fiasku akcji przez radio i w panice uciekł samolotem do Rzymu.

Allen Dulles, nie zważając już na pozory, postanowił interweniować przy pomocy własnych ludzi. Nalegał na jak największy pośpiech, ponieważ w Teheranie trwały rozruchy, obalono pomnik szacha i domagano się republiki. Niekonsekwencja Mosaddeka, który powołał radę regencyjną, zamiast przychylić się do żądań utworzenia republiki, okazała się teraz zgubna w skutkach.

17 sierpnia amerykański ambasador, Loy Henderson, wysiadł w Teheranie z wojskowego samolotu. Była to świadoma demonstracja siły. Następnego ranka oznajmił premierowi: »Stany Zjednoczone uznają jako premiera jedynie generała Zahediego. Więcej nic mam panu nic do dodania«.

Ta niesłychana ingerencja w wewnętrzne sprawy Iranu dokonała się w czasie, gdy na ulicy tłumy ludzi demonstrowały przeciwko zwolennikom procesarskich ugrupowań politycznych. Żołnierze i policjanci odpierali demonstrantów posługując się pałkami i gazem łzawiącym, aż nagle padły strzały. Kto dał rozkaz? Był to szef sztabu generalnego Riahi, przestraszony swoją własną odwagą pozostawania ciągle jeszcze w obozie Mosaddeka. Tym podstępnym rozkazem Riahi osiągnął dwa cele: policja i armia były całkowicie zdezorientowane, a demon-

stranci, którzy popierali rząd Mosaddeka, sądzili, że to rząd kazał do nich strzelać.

Teraz CIA miała wolną rękę. »To była rzeczywiście sprawa jak w filmie z Jamesem Bondem«, powiedział później jeden ze współpracowników CIA. Już od lipca zatrzymał się w Teheranie Kermit Roosevelt, nazywany krótko Kim, wnuk prezydenta Theodora Roosevelta i ekspert CIA do spraw Bliskiego Wschodu. W tajemnicy przygotowywał pucz na 19 sierpnia. Tak więc opłacił Jafariego i jego opryszków, poinstruował oficerów żandarmerii i wojska, żeby w odpowiednim momencie wyszli w cywilu na ulicę.

Później Kim chwalił się w jednej z książek, że z przydzielonego mu 1 miliona dolarów wydał jedynie 75 000.

Allen Dulles powierzył organizacyjne kierownictwo niejakiemu Warne'owi, kierownikowi amerykańskiej misji Point-Four, w której jeszcze niedawno Mosaddek szukał schronienia. Rozpoczęła się operacja »Ajax«. Generał Zahedi zmobilizował korpus oficerski, który pozostawał dotychczas na uboczu, oraz rozkazał wyprowadzić armię z koszar.

Warne chciał jednak, żeby najprzód przemówił »naród«; i znów »półgłówek« był tym, który 19 sierpnia rano wyruszył ze swoimi ludźmi w kierunku miasta. Żandarmeria nie wiedziała o wczorajszym rozkazie otworzenia ognia. Kto miał władzę? Kogo należało słuchać? Oficerowie rozkazali policjantom, żeby przyłączyli się do zamachowców.

Część oddziału maszerowała do budynku rządowego, drugą częścią dowodził z jeepa przez radio amerykański doradca żandarmerii irańskiej, pułkownik Mc Lend. Generał Zahedi udał się amerykańskim samochodem do rozgłośni radiowej, skąd zakomunikował o przewrocie. Spiskowcy znów nie znaleźli Mosaddeka i spustoszyli willę po raz drugi.

Gdy ludność Teheranu zaczęła orientować się w sytuacji, było już za późno. Wczorajszy rozkaz otwarcia ognia i milczenie Mosaddeka wobec narodu, który czekał na wezwanie do oporu, podziałały paraliżująco. Oddziały Zahediego opanowały miasto. Rozpoczęła się krwawa rozprawa.

Tego dnia szach Reza Pahlavi zwierzał się w Rzymie dziennikarzom: »Wiedziałem to. Mój naród kocha mnie«. Jego przymusowa emigracja była zakończona. Szach miał aż do chwili wygnania w 1979 r. osobliwe wyobrażenie o swoim narodzie, który – jego zdaniem – nigdy nie dawał posłuchu »komunistycznym prowodyrom«.

Mosaddek stanął przed organizatorami puczu. W procesie o zdradę stanu sprawiał, w przeciwieństwie do swoich ministrów, bardzo dobre wrażenie. Skazano go na trzy lata więzienia, a potem areszt domowy. Tysiące innych potraktowano gorzej. Już w pierwszych godzinach przewrotu setki ludzi zostało zamordowanych w piwnicach, na dziedzińcach więziennych i w koszarach.

Po udanym puczu zaczęły szczodrze napływać amerykańskie kredyty. 29 października 1954 r. irańska ropa naftowa została przehandlowana na rzecz międzynarodowego konsorcjum. Firmy amerykańskie stanowiły w nim większość. Problem Iranu został rozwiązany na korzyść Standard Oil, Gulf Oil Corporation, Texas Company i brytyjskiego BT (dawnego AIOC). Poufne pismo Nelsona Rockefellera do prezydenta Eisenhowera wyraźnie wskazuje, jak wielki był wpływ potentatów naftowych na politykę zagraniczną USA. Czytamy w nim między innymi: »Typowym przykładem potwierdzającym to, o czym mówią, jest irański eksperyment, z którym, jak pan sobie przypomina, miałem bezpośrednio do czynienia. Przez skierowanie pomocy gospodarczej udało nam się uzyskać dostęp do irańskiej ropy naftowej i zająć obecnie w gospodarce tego kraju ważne miejsce. Wzmocnienie naszej gospodarczej pozycji w Iranie umożliwiło nam podporządkowanie naszej kontroli jego całej polityki zagranicznej, a w szczególności doprowadzenie do jego przystąpienia do paktu bagdadzkiego«[2].

Ciągle jeszcze prawdziwe jest stwierdzenie: co jest dobre dla Standard Oil, jest również dobre dla Stanów Zjednoczonych.

Gwatemala i United Fruit Company

W kwietniu 1954 r. amerykański dziennikarz Ted Murrow napisał artykuł dla »Los Angeles-Times«, w którym rzetelnie przedstawiał sytuację w Gwatemali. Artykuł nie został opublikowany.

Przez dwa tygodnie Murrow jeździł po Gwatemali i sumiennie notował swoje obserwacje. Podróż podjął na skutek alarmujących oświadczeń Departamentu Stanu, że w Gwatemali rozprzestrzenia się komunizm, a Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić, aby pod ich bokiem Związek Radziecki tworzył państwo satelitarne.

Wojna była bliska. Całymi dniami wojskowe samoloty transportowe bez znaków rozpoznawczych przewoziły do Hondurasu i Nikaragui broń z południa Stanów Zjednoczonych.

»Stany Zjednoczone nie mogą tolerować republiki radzieckiej między Teksasem a Panamą«, powiedział w wywiadzie dla dziennika »Time« wydalony z Gwatemali amerykański ambasador, Patterson, dodając: »Stany Zjednoczone muszą interweniować, zanim będzie za późno«[1].

Dlaczego Stany Zjednoczone zajęły tak ostre stanowisko wobec tak małego kraju, jak Gwatemala? Murrow badał dokładnie sytuację i ciągle natrafiał na najbardziej w Gwatemali znienawidzoną nazwę: United Fruit Company.

Burżuazyjno-demokratyczny rząd J. Arbenza zapewnił sobie nową ustawą (ustawa 900) możliwość rekwirowania niezagospodarowanych terenów rolnych, należących przeważnie do United Fruit Company, i przydzielania ich bezrolnym chłopom. Koncern owocowy utracił w ten sposób 155 tys. hektarów ziemi i domagał się za to odszkodowania w wysokości 16 mln dolarów. Rząd Arbenza zaproponował 600 000 dolarów, tj. sumę, na którą United Fruit Company wyceniała w oświadczeniach podatkowych grunty podlegające konfiskacie.

Prezydent Arbenz wystrzegał się bezpośredniego zaatakowa-

nia koncernu, dobrze znając jego siłę. Zamiast rekwirowania nieruchomości tego towarzystwa, uprawnych plantacji, portów, sieci kolejowej i odbierania monopolu na wytwarzanie energii elektrycznej, Arbenz znalazł wyjście bardziej kosztowne dla kraju, ale w ostatecznym rachunku całkowicie pozbawiające władzy United Fruit: zbudowanie elektrowni wodnej pod Jerun, nowoczesnych dróg łączących cały kraj i portu pod Tomás.

Uniezależnienie się w ten sposób od wszechpotężnej United Fruit Company rząd amerykański uznał za szczególnie niebezpieczne. Ted Murrow wyraził to tak: »Zapewne chodzi o coś więcej niż o 16 milionów, które warta jest ziemia, o jeszcze więcej niż o dziesiątki milionów, które są warte pozostałe urządzenia. Jeżeli Gwatemala będzie mogła zrealizować swoją ustawę 900, co zagwarantuje gwatemalskim chłopom życie w dobrobycie i wolności, wówczas będzie bardzo trudno rządom w Nikaragui, w Hondurasie, w Panamie czy w Kostaryce nie przyjąć podobnych ustaw. Wtedy rządy w tych krajach znalazłyby się w trudnej sytuacji, a nasz rząd utrzymuje z nimi przyjacielskie stosunki. Są to przecież rządy posiadaczy wielkich majątków ziemskich, dla których tego typu ustawa byłaby wyrokiem śmierci. Dla United Fruit Company oznaczałoby to straty setek milionów dolarów. A więc chodzi o rewolucjonizujący przykład, którym może być dobrze prosperująca Gwatemala po zrealizowaniu ustawy 900. Jest to niebezpieczeństwo nie tylko dla United Fruit, lecz również dla innych ludzi mających obecnie w swym ręku dźwignie naszej narodowej polityki«[2]. Tyle Ted Murrow.

Z rewolwerem na fotel prezydenta

United Fruit Company miała w swoim ręku nici polityki zagranicznej w Gwatemali, obsadzała ambasadorów Stanów Zjednoczonych i posiadała potężne lobby w Kongresie i Senacie USA. Popyt na dobrą kawę i soczyste owoce południowe zapewnił United Fruit pozycję monopolistyczną, podobną do osiągniętej przez Standard Oil w wyniku zapotrzebowania na ropę naftową w wysoko rozwiniętych krajach przemysłowych. I podobnie jak Standard Oil na obszarach swoich interesów, również United Fruit dyktowała politykę w »swoich republikach bananowych«. Troszczyli się o to wygodni dla niej prezydenci.


100 km
Zatoka
Meksykańska
Półwysep
Jukatan
Carmelita
BELMOPAN
Usumacinto
MEKSYK
Flores
BELIZE
Zatoka
Honduraska
Huehuetenango
Coban
Pto. Barrios
Motagua
Quezaltenango
Zacapa
HONDURAS
GWATEMALA
Mazatenango
TEGUCIGALPA
San José
SALWADOR
SAN SALWADOR
GWATEMALA
OCEAN SPOKOJNY

United Fruit Company opanowała Gwatemalę na początku stulecia. Przyczynił się do tego w znacznym stopniu prezydent Gwatemali, Manuel Estrado Cabrera. Zdobył on władzę za pomocą naładowanego rewolweru, z którym po śmierci prezydenta Barriosa wtargnął na posiedzenie gabinetu, kiedy to miano wybrać nowego prezydenta, i zakończył debatę następującymi słowami: »Od chwili obecnej ja jestem prezydentem Gwatemali, a kto ma jakiekolwiek zastrzeżenia przeciwko mojej kandydaturze, proszę niech się podniesie«[3]. Wszyscy nieruchomo wpatrywali się w lufę rewolweru i nikt się nie podniósł ... Sposób zdobycia władzy przez Cabrerę nie przeszkadzał United Fruit robić z nim interesów.

Pod rządami Cabrery United Fruit zajęła najżyźniejsze ziemie, rozbudowała koleje i porty. Cabrera troszczył się o to, żeby trust owocowy mógł osiągać wielkie zyski, żeby nie było strajków, zwiększania podatków i innych przykrych rzeczy. Kiedy w 1920 r. groził wybuch powstania narodowego z powodu nieznośnych warunków panujących w kraju, niemożliwe stało się dalsze pozostawanie dyktatora przy władzy. Amerykański ambasador, spełniając prośbę dyrekcji trustu, namówił go do ustąpienia. Zagwarantowano mu luksusową jesień życia.

W 1931 r. fotel prezydencki w Gwatemali zdobył również w awanturniczy sposób Jorge Ubico. Ten fakt, a także to, że Ubico prezentował silne sympatie profaszystowskie, podczas gdy prezydent F. D. Roosevelt prowadził politykę liberalną, nie przeszkadzało akcjonariuszom trustu.

Tajna policja i żandarmeria Ubica wprowadziły terror. Gdy w 1934 r. żony skazanych na karę śmierci mężczyzn błagały amerykańskiego ambasadora o wyproszenie u dyktatora ułaskawienia, ten odpowiedział, że nie miesza się w wewnętrzne sprawy kraju. Ale czy polityka United Fruit nie była ustawicznym mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Gwatemali? Ubico nie mógłby nigdy zostać prezydentem bez akceptacji trustu; jego polityka ucisku zapewniała United Fruit nieskrępowaną eksploatację kraju, a ponadto Ubico przedłużył na korzystnych warunkach amerykańskie koncesje na dalsze 45 lat.

W 1944 r. wybuchło w Gwatemali powstanie narodowe pod wodzą młodych oficerów, wśród których znajdował się Jacobo Arbenz Guzman, i zniosło okrutne rządy Ubico. Franklin D. Roosevelt powiadomił wyłonionego w toku wolnych wyborów prezydenta, profesora Juana José Arévala, że może być pewien

jego całkowitego poparcia dla zamierzonych przez siebie demokratycznych reform. Stanowiło to novum w historii stosunków między Stanami Zjednoczonymi a krajami latynoamerykańskimi. Jednak po śmierci F. D. Roosevelta Stany Zjednoczone zmieniły tę politykę.

Ustawa 900

Dyrektorzy United Fruit Company czekali na posunięcia rządu Arévala. Gdy zaczął on, za radą F. D. Roosevelta, przejmować posiadłości ziemskie niemieckich plantatorów, szefowie trustu milczeli. Arévalo chciał w ten sposób pozbawić faszyzm w Gwatemali finansowego oparcia.

Jednak Arévalo nie poprzestał na tych przedsięwzięciach. W marcu 1945 r. wprowadził w życie nową demokratyczną konstytucję. Utworzenie związków zawodowych i partii demokratycznych oraz wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy dotkliwie naruszyło interesy United Fruit Company. Minęły czasy czternastogodzinnego dnia pracy, głodowych płac i zakazu organizowania strajków.

Koncern chciał doprowadzić do próby sił. W wyborach w listopadzie 1950 r. lansował on własnego kandydata, jednak zdecydowane zwycięstwo odniósł Jacobo Arbenz, kandydat sił demokratycznych.

Arbenz nie łudził się, że administracja Trumana będzie dla niego przyjazna. Znane mu były nieprzychylne wypowiedzi kilku senatorów w 1949 r. o rozwoju sytuacji w Gwatemali. Powiązanie kilku wpływowych polityków z interesami United Fruit Company (np. John Foster Dulles i John Cabot Lodge byli akcjonariuszami owocowego koncernu) nadawało rozgrywce osobiste piętno. Arbenz oczekiwał, że United Fruit Company będzie mu przeszkadzać w reformach, jednak jedność i entuzjazm, który naród okazywał nowemu rządowi, pozwalały Arbenzowi mieć nadzieję, na wygranie tej walki.

Na początku 1951 r. potentaci bananowi i kawowi zaczęli atakować. Zażądali ograniczenia swobód związkowych, obniżenia i płac bezcłowego przywozu towarów amerykańskich. Ponieważ większość portów i towarzystw przewozowych w Gwatemali pozostawała w posiadaniu United Fruit Company, sądzono, iż jest to ważny atut w rozgrywce. Gdy związki zawodowe odrzuciły żądania, United Fruit Company odpowiedziała

masowymi zwolnieniami, grożąc zamknięciem portu bananowego Puerto Barrios. Towarzystwo przeliczyło się jednak. Strajk zmusił je do wycofania wszystkich żądań i do podwyższenia płac robotnikom.

Wkrótce kierownictwo trustu zapowiedziało ponowne restrykcje gospodarcze, o ile ustawy wydawane przez rząd Arbenza będą naruszały interesy United Fruit. Prezydent na szantaż odpowiedział ustawą 900, którą nazwano »ziemia dla chłopów«.

Sekretarz stanu John Cabot Lodge był oburzony. »Stany Zjednoczone mają prawo i obowiązek odpowiedzieć na tego typu zuchwałe ataki«[4]. Wszystkie amerykańskie środki masowego przekazu podjęły ten temat. Kampania rozpoczęła się od krótkich meldunków z »autentycznych źródeł« o udręczonym narodzie Gwatemali, który został zaprzedany przez własny rząd komunizmowi. »Czerwony przyczółek« zagraża Stanom Zjednoczonym, wołano, a »New York Times« domagał się niezwłocznego usunięcia »komunistycznego wrzodu rakowego w rejonie Karaibów«. Pojawiły się całe kolumny i artykuły wstępne na ten temat. Właśnie w tym czasie Ted Murrow podróżował po Gwatemali. Znał prawdę, jednak nie dopuszczono go do głosu.

Gumowe buty Allena Dullesa

John Foster Dulles oświadczył publicznie: »Rosjanie chcą zdobyć z Gwatemali cały kontynent«[5], i w marcu 1954 r. zwołał ogólnoamerykańską konferencję w Caracas. W Hondurasie i Nikaragui na plantacjach United Fruit Company wrzało wśród robotników, którzy domagali się podobnych praw i warunków pracy jak w Gwatemali. J. F. Dulles był pewien dyktatorów Hondurasu i Nikaragui, Galveza i Somozy. Kiedy przeforsował – wbrew głosowi Gwatemali i przy wstrzymujących się głosach Meksyku i Argentyny – rezolucję, w której była mowa, że »w żadnych warunkach nie będzie tolerować się ekspansji komunizmu na kontynent amerykański«, przygotowania do inwazji były już dawno zakończone. J. F. Dulles był wspomagany przez swojego brata, Allena Dullesa, szefa CIA.

Już wcześniej »Newsweek« pisał: »Nadchodzi czas, kiedy Allen Dulles ... wprowadzi do akcji swoje gumowe buty«[6].

W Hondurasie i Nikaragui utworzono składy broni i zgromadzono żołnierzy. Codziennie słyszano w Gwatemali warkot samolotów transportowych. Mały kraj był źle uzbrojony, nie przygotowany do walki. Stany Zjednoczone od 1949 r. odmawiały sprzedaży broni rządom Arévala i Arbenza, zmuszając sojuszników do przyłączenia się do tego bojkotu.

Arbenz próbował zdobyć broń w Europie. John Foster Dullas lamentował, że Gwatemala »jest obecnie w stanie opanować militarnie obszar centralnej Ameryki«[7]. Było to oczywiste kłamstwo, ponieważ Gwatemala otrzymywała broń w bardzo ograniczonych ilościach i, jak miało się później okazać, niezbyt sprawną.

Wyolbrzymione przez J. F. Dullesa »potężne dostawy broni zza żelaznej kurtyny« składały się w istocie z jednego szwedzkiego statku z ręczną bronią palną. Sekretarz stanu zwołał natychmiast konferencję prasową, w czasie której obarczył Gwatemalę winą za organizowanie »sowieckiej komunistycznej bazy«. Były prezydent Arévalo powiedział w wywiadzie dla »The Nation«: »W moim kraju nie ma dziś ani jednego Rosjanina, natomiast jest 25 000 Amerykanów. Być może wśród nich należałoby szukać ukrytych i niebezpiecznych komunistów«[8].

W czasie konferencji w Caracas nie powiodła się próba amerykańskiej administracji usunięcia nazwy United Fruit Company z wojowniczych rezolucji. Kiedy gwatemalski minister spraw zagranicznych, Guillermo Toriello, wskazał na zasadnicze ekonomiczne tło amerykańskiego interwencjonizmu, podniosły się głosy sympatii dla Gwatemali. Boliwijski przedstawiciel wołał wzburzony w czasie debaty: »Nasze narody oczekują czegoś więcej niż nowej formy zwalczania komunizmu, a mianowicie stosownych posunięć, które są przydatne do podniesienia standardu życiowego ludności i w interesie postępu«[9]. Kiedy Dulles przeforsował swoją koncepcję »powstrzymania komunizmu w Ameryce«, co w istocie było wezwaniem do interwencji w Gwatemali, wypowiedział się delegat Urugwaju: »Popieramy propozycję bez entuzjazmu, bez optymizmu, bez radości i w ogóle bez uczucia brania udziału w konstruktywnym posunięciu«[10]. W »New York Times« skonstatowano: »Byli w zupełności gotowi bić brawa dla Toriello, ponieważ to nic nie kosztowało. Jednak niewielu było gotowych głosować przeciwko Stanom Zjednoczonym, jeśli w dalszym przebiegu konferencji musieli zapisać się do głosu i złożyć wniosek o pomoc gospodarczą«[11]. To był smutny przykład neokolonialnej zależności.

Prawie w całej prasie liberalno-burżuazyjnej pojawiły się karykatury, które wiązały w jakiś sposób znane amerykańskie symbole, jak na przykład statuę wolności, z bananem. John Foster Dulles nie chciał tego tolerować. Nazwał tę krytykę próbą »zakamuflowania sedna problemu – problemu komunistycznego imperializmu – przez stałe utrzymywanie, że Stany Zjednoczone są zainteresowane jedynie w ochronie amerykańskich interesów handlowych . . .«[12]. Kiedy J. F. Dulles, akcjonariusz United Fruit Company, składał to oświadczenie, inny wielki akcjonariusz tego samego koncernu, Allen Dulles, uruchomił już mechanizmy mające służyć interwencji.

Nowy ambasador w Gwatemali

Amerykańscy politycy odczuwali jeszcze dolegliwości związane z wojną w Korei i dobrze pamiętali o międzynarodowym proteście. Operacja »Gwatemala« miała przebiegać bez trudności, poparta argumentem o »komunistycznym zagrożeniu świata«. Inwazja musiała być ukryta, dla światowej opinii publicznej miała to być wojna domowa. Znaleziono już człowieka, który miał odegrać rolę bojownika przeciwko komunistycznej Gwatemali. Był to pułkownik Carlos Castillo Armas. W. 1950 r. zorganizował pucz przeciwko Arbenzowi, był aresztowany, zdołał jednak zbiec. We wrześniu 1953 r. pisał do nikaraguańskiego dyktatora Somozy: »Rząd amerykański postanowił zezwolić nam na realizację naszych planów«[13].

Allen Dulles znał siłę armii płk. Armasa; jakkolwiek był w niej również oficerowie amerykańscy, nie miał zbyt wielkiego zaufania do przypadkowej gromady ok. 5000 ludzi. Wiedział z doświadczenia, że reakcyjne oddziały najemne łatwo przegrywają w konfrontacji ze zjednoczonym, przepojonym wolą walki narodem. Ich akcja może się powieść tylko wtedy, gdy reakcyjne elementy w kraju są w stanie zdestabilizować armię i osłabić gotowość obronną narodu. Tezę tę potwierdziły niedawne wydarzenia w Iranie, a także klęska w Korei Północnej. Allen Dulles zdał się teraz całkowicie na »swojego człowieka« w Gwatemali: na ambasadora Johna Peurifoya. Wszędzie tam, gdzie był on ambasadorem, Stany Zjednoczone mogły być pewne ukształtowania się sytuacji politycznej zgodnej z swymi oczekiwaniami. Tak stało się w końcu lat czterdziestych

w Grecji. Zgodnie z doktryną »powstrzymywania«*, której autorem był Truman, zakładającą ograniczanie »wpływu komunizmu na wolny świat«, Peurifoy dostarczał amerykańskie »produkty objęte pomocą«, czyli broń i łapówki dla monarchistycznego korpusu oficerskiego. W efekcie doszło do krwawej rozprawy z ludnością grecką. Amerykański ambasador przebywał w Atenach do 1953 r. i z takim rozmachem rozbudował amerykańskie wpływy, że rząd grecki nie ośmielił się na żadne posunięcie, które nie byłoby po myśli ambasady amerykańskiej«[14].

Peurifoy został wysłany do Gwatemali, ponieważ jego poprzednik, ambasador Patterson, został wydalony przez Arbenza z kraju. W ciągu dziesięcioletnich rządów demokratycznych w Gwatemali Stany Zjednoczone uczyniły wszystko, aby nie tylko zachować, lecz i rozszerzyć swoje wpływy. Poprzedni ambasador, Kyle, sądził jeszcze, że można będzie przekonać Arevala, debatując z nim godzinami, aby ten zechciał – nie tracąc korzyści płynących z reform – pozostawić nienaruszone amerykańskie interesy. Subtelny Kyle został odwołany i zastąpiony przez Pattersona. Ta zmiana oznaczała przejście od liberalnej polityki prowadzonej przez F. D. Roosevelta do antykomunistycznej polityki »zimnej wojny« za czasów Trumana.

Ambasador Patterson za najskuteczniejszą metodę działania uważał przekupstwo. Pewnego dnia Patterson zameldował się na rozmowę u prezydenta Arévala i przedstawił mu skargi United Fruit Company, która uważała, że jest poszkodowana na skutek przeprowadzonego programu reform. W wypadku spełnienia żądań United Fruit Company Patterson przyrzekł Arévalowi wysokie wynagrodzenie, nadzwyczajną audiencję u Trumana w Białym Domu, a ponadto obiecał przysłać do Gwatemali kilka jasnowłosych Amerykanek o okrągłych kształtach.

Arévalo odrzucił łapówkę, ponieważ demokratyczne ustawy były realizowane przez wszystkich ministrów, kongres i cały

* Wkrótce po objęciu władzy w Białym Domu przez administrację D. D. Eisenhowera została proklamowana nowa doktryna polityczna »wyzwalania« *(liberation)*. Miała ona zastąpić dotychczasową doktrynę »powstrzymywania« jako zbyt pasywną i nieskuteczną. Twórcą nowej doktryny był J. F. Dulles, sekretarz stanu. Zakładała ona »odepchnięcie komunizmu« do granic ZSRR. Doktryną Eisenhowera nazywa się modyfikację doktryny »wyzwalania« dla Bliskiego Wschodu.

naród, wszyscy więc mieliby prawo otrzymać znaczną część tego wynagrodzenia. Nie przyjął też zaproszenia do Białego Domu twierdząc, że fakt goszczenia tam niedawno Somozy postawiłby go w niezręcznej sytuacji. Wreszcie, nie krytykując blondynek, stwierdził, że w tym względzie woli zdać się na własny gust.

W wyniku ożywionej działalności Pattersona dokonano ok. trzydziestu prób zbrojnego obalenia rządów najpierw Arévala, a potem Arbenza. Cierpliwość rządu gwatemalskiego wyczerpała się wreszcie po meldunku komendanta jednego z oddziałów o próbie przekupienia go przez Pattersona w celu wywołania puczu. Patterson został wydalony z Gwatemali.

Nowy ambasador, John Peurifoy, był o wiele zręczniejszy w swych działaniach. Na osiem tygodni przed rozpoczęciem inwazji pisał: »Jesteśmy właśnie zajęci rozsyłaniem zaproszeń na święto ambasady w dniu 4 lipca (dzień niepodległości Stanów Zjednoczonych). Wśród gości, których wzięliśmy pod uwagę, nie ma jednak ludzi z obecnego rządu«[15]. Peurifoy znał dzień inwazji, a ustalenie tej daty na 18 czerwca, drugą rocznicę proklamowania ustawy 900, świadczy o upodobaniu do symbolicznych gestów.

Armas z dobrze uzbrojonymi ludźmi przekroczył granicę Gwatemali.

»Junta jest w pałacu«

Na krótko przed 18 czerwca 1954 r. prezydent Eisenhower wezwał do siebie braci Dulles, sekretarza obrony, Charlesa E. White'a, i szefów zjednoczonych sztabów, sprawdził jeszcze raz plan inwazji i powiedział: »Musicie czynić wszystko, co w waszej mocy, a sukces będzie zapewniony«[16].

Inwazja pułkownika Armasa była wspierana sześcioma amerykańskimi samolotami, czterema myśliwcami F-47 i dwoma samolotami transportowymi C-47. Oddziały Armasa zostały bardzo szybko zatrzymane przez armię gwatemalską i uzbrojonych chłopów. Po raz pierwszy w historii latynoamerykańskiego kraju naród został uzbrojony przez swojego prezydenta. Arbenz nie musiał się obawiać, że broń ta zostanie skierowana przeciwko niemu. Przeciwko samolotom Gwatemala nie miała jednak broni. Amerykańscy piloci bombardowali miasta i terroryzowali ludność cywilną.

19 czerwca przedstawiciel Gwatemali przy ONZ poprosił o

zwołanie Rady Bezpieczeństwa. Zgodnie z zasadą rotacji przewodnictwo sprawował właśnie delegat amerykański, Henry Cabot Lodge, którego rodzina zaliczała się do głównych akcjonariuszy United Fruit Company. Kiedy Lodge nie poczynił kroków w celu zwołania Rady Bezpieczeństwa, minister spraw zagranicznych Gwatemali, Toriello, poprosił go o podjęcie środków przeciwko inwazji. Lodge odpowiedział mu pisemnie: »Nie przez pomyłkę Związek Radziecki dał wyraz swojemu życzeniu wprowadzenia niepokoju na zachodniej półkuli... Wielu ludzi zapyta, czy zamieszanie wokół Gwatemali nie zostało wyreżyserowane jedynie w tym celu, żeby prowadzić tu, w ONZ, komunistyczną propagandę«. Dalej H. C. Lodge pisał: »Fakt, że chodzi tu jednoznacznie o wojnę domową, a nie o międzynarodowy konflikt, wskazuje na celowość tego, żeby Rada Bezpieczeństwa nie mieszała się dalej w te sprawy«[17]. Była to świadomie fałszywa argumentacja, ponieważ Armas przekroczył granicę Gwatemali dzięki pomocy innego państwa, mianowicie Hondurasu. Według prawa międzynarodowego takie wydarzenie należy traktować nie jako wojnę domową, lecz jako inwazję.

Radziecki przedstawiciel przy ONZ, Siemion Carapkin, domagał się bezzwłocznego zajęcia się sprawą inwazji przez Radę Bezpieczeństwa. Cabot Lodge, który chciał przekazać problemy związane ze sprawą Gwatemali na forum Organizacji Państw Amerykańskich (OPA), ponieważ był pewien sprzyjającej mu tam większości, zwrócił się zdenerwowany do przedstawiciela radzieckiego: »Niech pan trzyma się z daleka od zachodniej półkuli i niech pan nie próbuje knuć tu, u nas, swoich planów i spisków«[18]. Był to dyplomatyczny język »zimnej wojny«, symptomatyczny dla ówczesnej amerykańskiej dyplomacji. Związek Radziecki wystosował apel do walczących stron o zawarcie rozejmu.

W tym czasie Peurifoy przyjmował w ambasadzie amerykańskiej oficerów gwatemalskich, którzy przeszli na stronę Armasa, bowiem nieustanne ataki samolotów wywarły wpływ na tych, którzy dotychczas umiarkowanie popierali demokratyczną Gwatemalę. Peurifoy z pułkownikami Monzonem, Sanchezem oraz Sandovalem odwiedził ministra spraw zagranicznych, Toriello, od którego zażądał ustąpienia prezydenta Arbenza i przekazania władzy w ręce armii. Po odrzuceniu przez rząd tego ultimatum Peurifoy wydał rozkaz eskadrze myśliwców, która dotychczas bombardowała jedynie przedmieścia stolicy,

objęcia ogniem także centrum miasta. Aby położyć kres rozlewowi krwi, Arbenz przekazał władzę szefowi armii, pułkownikowi Diazowi.

Nowy szef państwa natychmiast zakomunikował o zmienionej sytuacji ambasadorowi amerykańskiemu, mając nadzieję, że w ten sposób będzie można skłonić Stany Zjednoczone do zmiany postępowania. Diaz mylił się jednak; Peurifoy dowiedział się, że Arbenz znalazł z pomocą Diaza schronienie w ambasadzie meksykańskiej, i nakazał dalsze bombardowanie miasta. Arbenz musiał stać się jeńcem Armasa lub zginąć, poza tym Peurifoyowi nie podobał się Diaz jako nowy szef państwa, chociaż ten starał się usilnie zrobić dobre wrażenie na przedstawicielu Stanów Zjednoczonych, przedstawiając się jako zdecydowany przeciwnik komunizmu.

Diaz zaprosił Peurifoya do głównej kwatery armii i zaproponował mu zaaranżowanie rokowań z Armasem. Gdy Diaz udał się do sąsiedniego pokoju po papiery, do pomieszczenia wszedł, zgodnie z planem Peurifoya, pułkownik Monzon, pośpieszył za Diazem i po chwili z odbezpieczonym pistoletem maszynowym wyprowadził Diaza.

Bitwa o interesy United Fruit Company była zakończona. Naród gwatemalski nie został zwyciężony w otwartej walce, którą podjął stawiając bohaterski opór oddziałom Armasa. Przewagę Armasowi zapewniły amerykańskie pieniądze, amerykańskie intrygi, amerykańska broń i piloci, a także CIA. Kiedy John Foster Dulles składał telefoniczne gratulacje swojemu ambasadorowi, ludzie Armasa krwawo rozprawiali się ze zwolennikami reform w Gwatemali. W Stanach Zjednoczonych otwarcie manifestowano radość. J. F. Dulles oświadczył, że zwycięstwo to »dorzuca do już wspaniałej tradycji Stanów Zjednoczonych dalszy, pełen chwały rozdział«[19]. Nawet sojusznicy poczuli się zobowiązani zaprotestować, np. Clement Atlee, były premier i przewodniczący Labour Party, oświadczył 14 lipca w brytyjskiej Izbie Gmin: »Faktem jest, że mieliśmy tu do czynienia z wyraźną agresją... Wyznam, że byłem zaszokowany radością amerykańskiego sekretarza stanu z powodu udanego puczu«[20].

Małżonka Peurifoya ułożyła w przypływie radości wiersz:

»Junta jest teraz w pałacu.
Wydzierżawiła go po prostu.
Pomocnicy uciekli po plajcie
Na drugą stronę ulicy

Do ambasadora Meksyku.
Strzelający z pistoletu Peurifoy
Jest bardzo optymistyczny,
Ponieważ kraj Gwatemala
Nie jest już komunistyczny.«[21]

Dziewięć lat później republikanin Thurston B. Morton, krytykując dyletancką akcję w Zatoce Świń, jako dobry przykład skutecznie zaplanowanej i zrealizowanej operacji wymienił inwazję w Gwatemali w 1954 r.

Arbenz musiał udać się na emigrację do Meksyku. Armas kazał przepędzić chłopów z ziemi przyznanej im w wyniku reformy rolnej; przywrócił United Fruit Company dawne prawa, a Standard Oil otrzymała prawo dysponowania nowo odkrytymi złożami ropy naftowej. Jednak strajki, rewolty i nieustannie trwająca walka zbrojna wskazują na to, że dziesięć lat demokracji w Gwatemali pozostaje niezapomniane.

Lądowanie w Libanie

Polityczna i gospodarcza ekspansja Stanów Zjednoczonych jest najczęściej zbieżna, a raczej motywowana doktryną prezydenta. Wykładnia doktryny Monroe'ego była jeszcze wystarczająca dla prezydenta McKinleya i Theodora Roosevelta, aby zaprowadzić – po myśli monopoli – »porządek« w Ameryce Łacińskiej i w dawnych koloniach hiszpańskich. Po drugiej wojnie światowej musiały powstać nowe doktryny służące rozszerzeniu »sfery interesów« Stanów Zjednoczonych. Doktryny te miały jednoznacznie polityczne i strategiczne zadania, jednak ich antyradzieckie i antykomunistyczne ukierunkowanie nie pozbawiło ich ekonomicznego znaczenia.

Postępując według doktryny Trumana USA umocniły swe pozycje w Europie zachodniej i południowej. Politolodzy określają ją jako doktrynę »powstrzymania komunistycznego wpływu w Europie«*; przykładem jej zastosowania może być pomoc dla junty w Grecji w celu niedopuszczenia do zwycięstwa sił lewicowych. Dziesięć lat później powstała doktryna Eisenhowera, nie bez udziału Nelsona Rockefellera.

W liście Nelsona Rockefellera do prezydenta Eisenhowera autor szczyci się decydującym wkładem do epizodu w Iranie, a także twierdzi, że Bliski Wschód i rejon Zatoki Perskiej

* Podstawowe założenia doktryny »powstrzymywania« *(containent)* zostały przedstawione w raporcie amerykańskiego dyplomaty G. Kennana. Już na początku 1946 r. zalecał on »długotrwałe, cierpliwe, lecz zdecydowane czujne powstrzymywanie rosyjskich tendencji ekspansywnych«. Doktryna ta została oficjalnie ogłoszona przez prezydenta H. Trumana w jego orędziu z 12 marca 1947 r. proklamującym zaangażowanie się USA w walce przeciwko siłom lewicowym w Grecji i Turcji. Mimo iż doktryna »powstrzymywania« oficjalnie obowiązywała do 1953 r., jej założenia wywarły istotny wpływ na politykę zagraniczną USA w całym okresie powojennym.

powinny być włączone do sfery amerykańskich interesów. Sekretarz stanu USA, J. F. Dulles, związany ze Standard Oil, stał się rzecznikiem tego planu, a tym samym wyrazicielem interesów przemysłu naftowego. W marcu 1957 r. Kongres aprobował sformułowanie doktryny, w której m.in. była mowa o tym, że Stany Zjednoczone uważają »zachowanie niezależności i integralności narodów Bliskiego Wschodu za żywotnie ważne dla swoich własnych narodowych interesów i dla pokoju światowego. Stany Zjednoczone są gotowe, jeżeli prezydent zadecyduje, że jest to konieczne, do zaangażowania sił zbrojnych dla wsparcia każdego z tych narodów lub grupy tych narodów – o ile poproszą o taką pomoc – przeciwko zbrojnej agresji ze strony jakiegokolwiek kraju kontrolowanego przez międzynarodowy komunizm«[1].

Rok później, 15 lipca 1958 r., jednostki amerykańskiej piechoty morskiej wylądowały w Libanie. Co skłoniło je do tej inwazji?

Prezydent państwa przeciwko własnemu narodowi

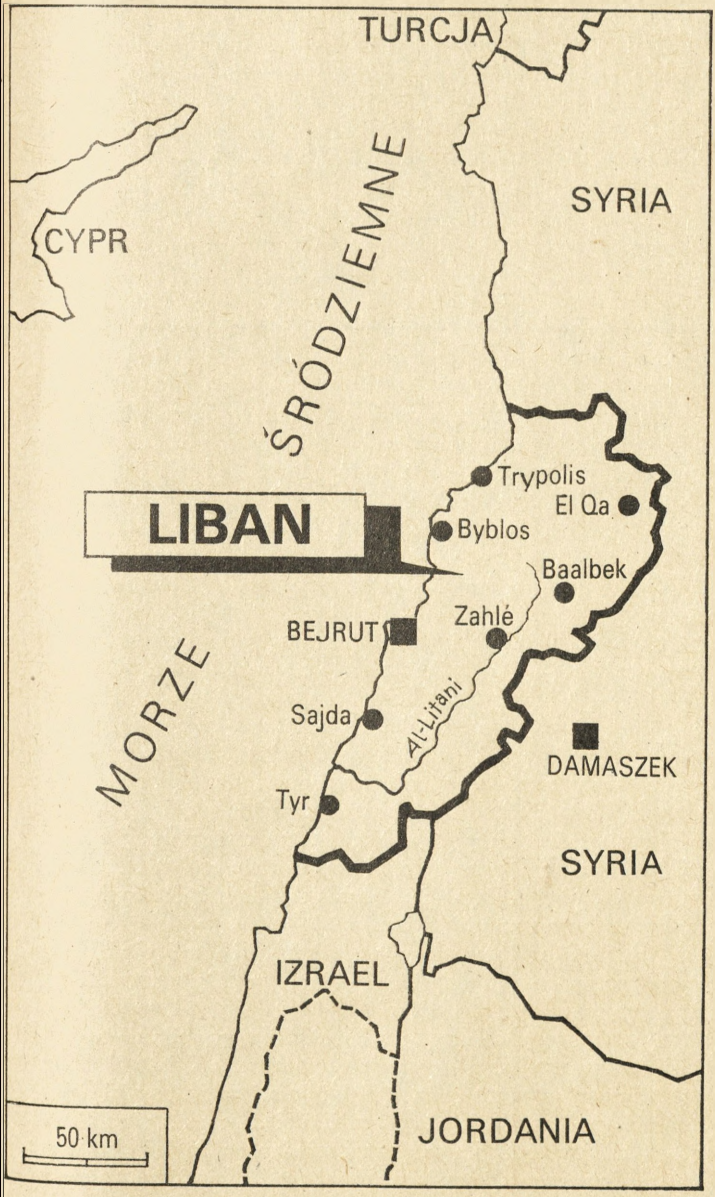
Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej amerykańskie koncerny dały wyraz swoim roszczeniom do ropy naftowej na obszarze Bliskiego i Środkowego Wschodu. Źródła ropy w Iranie i Iraku znajdowały się jednak w rękach Brytyjczyków, którzy nie zamierzali z nikim się dzielić. Jednak Stany Zjednoczone dysponowały mocnym argumentem: były głównym wierzycielem wyczerpanych wojną europejskich partnerów. Produkty i dolary płynęły przez Atlantyk, a Wielka Brytania nie była w stanie wytrzymać finansowego i dyplomatycznego nacisku. W 1928 r. amerykańskie koncerny naftowe otrzymały od Iraq Petroleum Company (IPC) udział w wysokości 28 %. W 1933 r. udało się Standard Oil uzyskać koncesję w Arabii Saudyjskiej; wraz z Texaco (stowarzyszenie koncernów naftowych z Teksasu) utworzono Arabian-American Oil Company (ARAMCO). Tak więc Amerykanie zdobywali pozycje starając się o coraz większe ograniczenie zysków Brytyjczyków i Francuzów. W 1929 r. brytyjskie monopole wydobywały w krajach rejonu Zatoki Perskiej 96,5 % ropy naftowej, w 1957 r. natomiast ich udział wynosił zaledwie 32 %. Udział amerykańskich monopoli wzrósł z początkowych 0,9 % do 60 %[2]. Przyczyniła się do tego głównie interwencja w Iranie w 1953 r.

Rząd amerykański pod przywództwem Eisenhowera nie szczędził środków, aby uczynić Bliski i Środkowy Wschód stabilną sferą wpływów. Turcja, Iran, Irak i Pakistan zostały związane paktem bagdadzkim. Nastąpiło to po zwycięstwie Nasera w Egipcie. Upaństwowienie Kanału Sueskiego dwa lata później oraz upadek syryjskiego dyktatora Sziszahli były alarmujące. Brutalność, z jaką agenci CIA zorganizowali i kierowali puczem przeciwko Mosaddekowi w Iranie, wynikała nie tylko z pragnienia posiadania źródeł ropy naftowej, lecz również miała stanowić ostrzeżenie dla krajów Zatoki Perskiej pragnących uzyskać ekonomiczną i polityczną swobodę.

Bliskowschodnia ropa naftowa gwarantowała nie tylko wysokie zyski, lecz również uzależniała Europę Zachodnią i Japonię, w których rozwój przemysłu zależał w 80 % od dostaw ropy naftowej, od Stanów Zjednoczonych. Ponadto Bliski Wschód był i pozostaje nadal ze względu na bliskość Związku Radzieckiego ważnym strategicznie obszarem, był więc w przeszłości i jest obecnie ważnym ogniwem w szeregu amerykańskich baz, które zostały stworzone wokół Związku Radzieckiego. W ten sposób połączono interesy gospodarcze, polityczne i militarne USA.

Trudniej było jednak pomóc partnerom bliskowschodnim w pokonywaniu trudności w polityce wewnętrznej. Kiedy libański prezydent Kamil Szamun opowiedział się jako jedyny arabski polityk za doktryną Eisenhowera i tym samym za prawem Stanów Zjednoczonych do interwencji, zaczęła rozpadać się chwiejna koalicja w Bejrucie. Libańskie partie opozycyjne nie chciały poprzeć proamerykańskiej polityki prezydenta i możliwe było, że K. Szamun nie zostanie ponownie wybrany, żywił on jednak nadzieję, iż dzięki zmianom konstytucji i pomocy Stanów Zjednoczonych wygra bliskie już wybory.

8 maja 1958 r. został zamordowany w Bejrucie Nassib Metni, naczelny redaktor postępowej libańskiej gazety »Telegraph«. Był to moment zapalny, zbrojne powstanie przeciwko prezydentowi było nieuniknione. W Bejrucie i Trypolisie doszło do strzelaniny między demonstrantami a oddziałami armii. Partie opozycyjne utworzyły Front Narodowy. Walki nasilały się z każdym dniem, toczyły się również we wszystkich ważniejszych miastach. W połowie maja Front Narodowy kontrolował już znaczną część kraju. Dowództwo armii i policji znalazło się w trudnej sytuacji, ponieważ oddziały wierne rządowi trafiały na silny opór.


TURCJA
SYRIA
CYPR
ŚRÓDZIEMNE
LIBAN
Trypolis
El Qa
Byblos
Baalbek
Zahlé
BEJRUT
MORZE
Sajda
Al-Litani
DAMASZEK
Tyr
SYRIA
IZRAEL
JORDANIA
50 km

Amerykański sekretarz stanu, J. F. Dulles, konferował z rządami Wielkiej Brytanii i państw paktu bagdadzkiego. Wprawdzie rozważano już wówczas możliwość interwencji, jednak najpierw postanowiono zwiększyć dostawy broni dla Szamuna. Jednocześnie dwanaście okrętów amerykańskich odbywało manewry u wybrzeży Libanu.

W czasie tajnej narady odbytej z kilkoma senatorami 18 maja 1958 r. J. F. Dulles rozważał możliwość wysłania oddziałów amerykańskich do Libanu, o ile Szamun uzna, że bez pomocy »nie jest w stanie sam ochraniać dłużej Amerykanów«[3]. Ponieważ nawet najbardziej przychylnych partnerów nie można było przekonać, że w Libanie nastąpił »atak międzynarodowego komunizmu« (ze względu na narodowo-liberalny charakter Frontu Narodowego), J. F. Dulles na konferencji prasowej 20 maja uzupełnił doktrynę Eisenhowera tzw. poprawką Mansfielda. Polega ona na twierdzeniu, że Stany Zjednoczone mogą interweniować zawsze, jeżeli zagrożone są ich »pokój i bezpieczeństwo«. Bez trudu można było domyślić się, o co chodzi. Rząd radziecki za pośrednictwem agencji TASS oświadczył, że ingerencja w wewnętrzne sprawy Libanu dotyczy wszystkich krajów arabskich i stanowi poważne zagrożenie pokoju światowego.

Coraz więcej miast i rejonów kraju było kontrolowanych przez walczącą opozycję. W połowie czerwca 1958 r. doszło do ciężkich walk ulicznych w Bejrucie. Premier Sami es Solh musiał opuścić swój dom, ratując się ucieczką, pałac prezydenta państwa był również zagrożony. Chociaż oddziały rządowe dysponowały ciężką artylerią, czołgami i samolotami odrzutowymi, straciły kontrolę nad biegiem wydarzeń.

W tym czasie amerykańscy skoczkowie w Bawarii, a angielscy żołnierze na Cyprze ćwiczyli pozorowane próby interwencji w Libanie. Wielka Brytania również chciała bronić swych interesów naftowych w krajach arabskich.

Wydarzenia związane z próbą interwencji w rejonie Kanału Sueskiego w październiku 1956 r. nie zostały wprawdzie w Anglii zapomniane, ale odsunięto je na dalszy plan. Kiedy w 1956 r. z powodu roszczeń do Kanału Sueskiego podjęto brytyjsko-francusko-izraelską wyprawę przeciwko Egiptowi, Stany Zjednoczone, idąc za radą J. F. Dullesa, zajęły powściągliwe stanowisko. Kalkulacja ta sprawdziła się. Gdy Anglia i Francja musiały wycofać się na skutek międzynarodowego protestu i zdecydowanego stanowiska Związku Radzieckiego, amery-

kańskie koncerny uzyskały – za pośrednictwem greckiego armatora Onassisa – wielkie tankowce, bardzo wówczas przydatne, gdyż Kanał Sueski z powodu wraków statków był niezdatny do żeglugi. Transporty ropy szły teraz szlakiem wokół południowej Afryki. Ceny znacznie wzrosły, tak że nawet konserwatywne gazety podawały w wątpliwość amerykańską lojalność wobec sojuszników.

Amerykańskie i brytyjskie oddziały czekały więc w 1958 r. na rozkaz do wyruszenia. Prowadzenie operacji wojskowych pod względem logistycznym należało do amerykańskiego attaché wojskowego. Wkrótce libańscy bojownicy Frontu Narodowego kontrolowali dwie trzecie terytorium kraju. Korespondent brytyjskiego »Manchester Guardian«, Michael Adams, telegrafował z Bejrutu: Słowo «interwencja» jest na ustach wszystkich. Nie istnieje już kwestia, czy Libańczycy oczekują interwencji, lecz jak i kiedy ona nastąpi«[4].

Legenda o pośredniej agresji

Stany Zjednoczone próbowały obecnie – według wcześniej sprawdzonej metody – wykorzystać w swoim interesie ONZ. Chciały przeforsować użycie oddziałów pod egidą ONZ. Sekretarz Generalny ONZ, Dag Hammerskjoeld, odrzucił to żądanie.

Ostatnim impulsem do bezpośredniej interwencji były wydarzenia w Iraku, którego premier, Nuri es Said, polecił generałowi Abdel Karim Kassemowi wyruszyć z wojskiem do Libanu, aby udzielić pomocy Szamunowi. Kassem rozkazał jednak swoim oddziałom maszerować na Bagdad. Wydawało się bowiem, że nadszedł teraz właściwy moment dla długo przygotowywanego przewrotu. Zanim król Fajsal II, jego straż pałacowa i premier mogli zareagować, obalono okrutne rządy, proklamowano republikę i zlikwidowano feudalną monarchię.

15 lipca 1958 r. zachodnie gazety prześcigały się w doniesieniach. »Niespodziewana rewolucja w Iraku zaalarmowała świat. Z każdą godziną zaskakują nas nowe wydarzenia. W Waszyngtonie prezydent Eisenhower i jego najbliżsi doradcy zebrali się na specjalne posiedzenie. W Londynie premier McMillan konferował ze swoimi ministrami. W obydwu stolicach przewrót w Bagdadzie podziałał jak bomba . . .«[5] Na tę wiadomość zareagowano przede wszystkim na giełdzie. Akcje naf-

towe spadły do kursu niższego niż w czasie kryzysu sueskiego w 1956 r.

»Rząd libański poprosił wczoraj wieczorem Wielką Brytanię o wysłanie oddziałów do kraju w celu zamknięcia granicy Libanu z Syrią. Z podobną prośbą zwrócił się prezydent Szamun do Stanów Zjednoczonych i Francji. Apel o pomoc został uzasadniony ostatnimi wydarzeniami w Iraku«[6].

Od dawna planowana inwazja nabrała rozmachu. Stanom Zjednoczonym nie chodziło już tylko o Liban, lecz również o Irak. Liban miał być rozbudowanym przyczółkiem. W ciągu kilku godzin 5000 żołnierzy amerykańskich zeszło w Bejrucie na ląd. Za nimi ruszyły ciężkie czołgi i buldożery. 11 000 żołnierzy czekało w gotowości.

Prezydent Eisenhower oświadczył jednak publicznie, że interwencja ta nie jest działaniem wojennym, lecz ma na celu obronę niezawisłości i suwerenności Libanu, który jest obiektem pośredniej agresji; posłużył się też często używanym argumentem o »międzynarodowym komunizmie«. Próbował usprawiedliwić działanie swojego kraju artykułem 51 Karty Narodów Zjednoczonych, w którym aprobuje się zbiorową obronę w obliczu agresji. Eisenhower zapewniał, że Stany Zjednoczone wycofają natychmiast swoje siły, jeżeli ONZ wyśle międzynarodowy oddział wojskowy do Libanu. Do tego czasu Stany Zjednoczone muszą »sprawować« obowiązki ONZ w Libanie.

Radziecki delegat w Radzie Bezpieczeństwa pokrzyżował plany Eisenhowera. Przekształcenie inwazyjnej armii amerykańskiej w oddział wojskowy ONZ nie powiodło się. Sekretarz Generalny ONZ oświadczył, ku wielkiemu rozczarowaniu delegacji amerykańskiej, że wysłana przez niego grupa obserwatorów nie dostrzegła jakiejkolwiek infiltracji obcych mocarstw w libańskiej wojnie domowej. Tym samym nie uznano tezy o pośredniej agresji za prawdziwą.

Kronika niepowodzeń

W Europie, głównie w RFN, znajdowały się dalsze jednostki amerykańskie gotowe wkroczyć do akcji. Rząd Adenauera umożliwił im korzystanie z niemieckich lotnisk. U wybrzeży Libanu znajdowała się flota złożona z amerykańskich i bry-

tyjskich okrętów wojennych; baza NATO w Turcji, Adana, była zapełniona samolotami i najnowszym sprzętem wojskowym, były nawet bombowce z głowicami atomowymi.

Król Jordanii Husajn obawiał się, że jego kraj zostanie ogarnięty zamieszkami i otworzył brytyjskim oddziałom interwencyjnym granice swojego kraju. Szach Iranu przesunął swoje jednostki wojskowe ku granicy z Irakiem. Doskonale uzbrojone armie stały naprzeciwko siebie. Sytuacja była tak napięta, że nawet w prasie zachodniej, początkowo przychylnej dla amerykańskiego przedsięwzięcia, wyrażano pogląd, iż administracja Waszyngtonu »stawia obecnie wszystko na jedną kartę«.

»Ten kryzys nieodpowiedzialności uświadamia lepiej, co można sądzić o słynnej teorii stopniowego odstraszania. Jeżeli przywódców Zachodu zawodzą nerwy przy tak nieuniknionych, możliwych do przewidzenia zjawiskach, jak przewrót w Iraku, to można obliczyć, ile czasu potrzebowaliby, aby użyć «małej» broni atomowej, a następnie bomby wodorowej«[7] – pisał Jens Daniel w »Spieglu«.

W Stanach Zjednoczonych coraz częściej domagano się ustąpienia Johna Fostera Dullesa, architekta »zimnej wojny« i rzecznika balansowania na krawędzi »gorącej wojny«. Rozsądni politycy i wpływowi komentatorzy zrozumieli, że tylko polityczne i militarne ustępstwa mogą przywrócić Zachodowi źródła ropy naftowej, uważane za stracone.

W istocie sytuacji w Iraku nie można było porównywać z Iranem w 1953 r. Iracka rewolucja była konsekwentna, radykalna i nieodwracalna. Poza tym Irak miał wojskowego sojusznika, Zjednoczoną Republikę Arabską (Egipt, Syria, Jemen). Zasadnicze znaczenie miało to, że Związek Radziecki, inne kraje socjalistyczne i wiele państw niezaangażowanych natychmiast uznało w drodze dyplomatycznej nową republikę.

Stany Zjednoczone nie miały już w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ tak licznych zwolenników, potwierdzały to protesty wielu delegacji. Po zaprzeczeniu przez Hammerskjoelda jakoby Stany Zjednoczone interweniowały w Libanie w myśl zasad i w imieniu ONZ, znalazły się one w niezwykle przykrej sytuacji. Specjalny pełnomocnik Eisenhowera, Robert Murphy, czynił starania, aby znaleźć kandydata na libańskiego prezydenta, który byłby przychylny Stanom Zjednoczonym i akceptowany przez opozycję. Dla demonstracji siły nad miastami Libanu przelatywało około pięćdziesięciu amerykańskich samolotów,

myśliwców odrzutowych i bombowców, aby skłonić ludność i parlament do »odpowiedniego« głosowania. Walcząca opozycja oświadczyła, że w razie potrzeby skieruje broń również przeciwko Amerykanom.

Sytuacja była groteskowa: Stany Zjednoczone wyruszyły, żeby interweniować w Iraku, a pozostały w Libanie. Musiały się też pogodzić z tym, że nowo desygnowany libański prezydent, generał Fuad Chehab, mianował premierem R. Karamiego, jednego z przywódców opozycji. Senator Humphrey określił interwencję w Libanie jako wielką »kronikę niepowodzeń«. W dodatku 30 lipca 1958 r. NRF, a dzień później rząd brytyjski nawiązały stosunki dyplomatyczne z Republiką Iraku. W dwa dni później na krok ten zdecydowały się również Stany Zjednoczone i Murphy musiał oświadczyć w Bagdadzie, że obawy dotyczące groźby amerykańskiej interwencji są nieuzasadnione, aby ratować ewentualne interesy swojego kraju. Stało się bowiem widoczne, że Irak nie będzie chciał doprowadzić do próby sił z koncernami naftowymi. Młoda republika nie mogła sobie na to pozwolić, ponieważ dawny reżim doprowadził kraj do całkowitej zależności surowcowej od monopoli. Z tej zależności można było uwalniać się tylko stopniowo.

Chociaż Stany Zjednoczone podały rewolucyjnemu rządowi Iraku »przyjacielską« dłoń, to w Libanie wylądowały dalsze oddziały. Stały nacisk rządu radzieckiego w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie wycofania oddziałów amerykańskich i brytyjskich przyniósł w końcu efekt. 21 sierpnia 1958 r. Stany Zjednoczone zmuszone były akceptować projekt rezolucji ONZ w sprawie rychłego wycofania ich sił zbrojnych. Teraz stały się jasne przyczyny wzmocnienia oddziałów: amerykański ambasador McClintock uzgodnił z byłym prezydentem, K. Szamunem, że amerykańska broń i kadra szkoleniowa mają służyć siłom zbrojnym jego partii, Falangi Libańskiej. Ambasador przyrzekł już wcześniej ścisłą współpracę.

Ostatni transport amerykańskich oddziałów opuścił port w Bejrucie 25 października 1958 r. Próby całkowitego podporządkowania sobie rejonu Bliskiego Wschodu trwają jednak do dziś.

W 1983 r. żołnierze Stanów Zjednoczonych wylądowali ponownie w Libanie, nazywając się »pokojowymi oddziałami«. 25 lat później Libańczycy ponownie mieli więc do czynienia z Eisenhowerem, a mianowicie z lotniskowcem noszącym jego

imię. 30 okrętów wojennych z 300 samolotami na pokładzie znajdowało się we wschodniej części Morza Śródziemnego.

23 października 1983 r. w Bejrucie zginęło 239 Amerykanów z »sił pokojowych« w czasie zamachu na kwaterę główną w tym mieście. Były to niepotrzebne ofiary bezsensownej wojny. Nie były tajemnicą powiązania USA z Falangą Libańską i Izraelem. Zaangażowanie się USA w konflikt w Libanie uczyniło je faktycznie stroną prowadzącą wojnę. W odwecie za zamach na swą kwaterę amerykańskie helikoptery zaatakowały stanowiska narodowo-postępowych sił i zbombardowały miejscowości w górach Szuf. Rząd amerykański zakomunikował, że jednostki amerykańskie walczą po stronie armii libańskiej.

Prezydent Reagan oświadczył na jednej z konferencji prasowych: »Moskwa nie tylko przyczyniła się i zachęcała do przemocy w obydwu krajach (tzn. w Grenadzie i Libanie – przyp. aut.), lecz udziela bezpośredniego poparcia przez sieć przedstawicieli i terrorystów«. A »Moskwa« jest dla rządu amerykańskiego z zasady wszędzie tam, gdzie ruchy narodowowyzwoleńcze zagrażają jego własnym interesom. »Ten obszar jest kluczem do gospodarczego i politycznego życia Zachodu« powiedział Reagan, nakazując dalsze prowadzenie działań wojskowych w Libanie. Działa w Libanie skierowane są więc pośrednio przeciwko Syrii. Libii i wszystkim krajom Bliskiego Wschodu i północnej Afryki, które zdecydowały lub w przyszłości mogą zdecydować się na samodzielne rządzenie bogactwami swoich krajów. Wycofanie się amerykańskiego kontyngentu wojskowego z Libanu było spowodowane względami strategii wyborczej, jednak w zasadzie nie zmienia to woli Stanów Zjednoczonych realizowania swoich »interesów« przy użyciu siły militarnej.

Bomby na Santo Domingo

»Nawet jeśli komuniści stanowią niebezpieczeństwo dla Amerykanów, to wszędzie dokąd udadzą się Amerykanie, ich flaga będzie im towarzyszyć, aby ich ochraniać«[1] – powiedział Lyndon B. Johnson w związku z polityką prowadzoną przez Stany Zjednoczone w stosunku do Dominikany. Jeśli wierzyć amerykańskiemu prezydentowi, to owo małe państwo w rejonie Karaibów stało się w 1963 r. niebezpiecznym komunistycznym olbrzymem, który mógł zagrozić całej półkuli zachodniej.

Ludność Dominikany nie po raz pierwszy zetknęła się z Amerykanami w 1963 r.; amerykański prezydent Grant chciał kupić wyspę w 1869 r., kiedy nosiła jeszcze nazwę Santo Domingo, nadaną jej przez Kolumba, twierdząc, że »nabycie Santo Domingo jest w związku z geograficznym położeniem wyspy nadzwyczaj pożądane«[2]. Nie zapomniał nadmienić, że dobra ziemia, produkty leśne i rolnicze oraz cenne kopaliny czyniły taką transakcję wartą zachodu. Przy pomocy manipulowanych wyborów i usłużnych rewolwerowców Grant spowodował, że ludność Santo Domingo głosowała za przyłączeniem do Stanów Zjednoczonych, jednak w senacie USA prezydent natrafił w tym względzie na opór. Do 1892 r. amerykańskie okręty wojenne pięciokrotnie pojawiały się u wybrzeży Santo Domingo, aby wesprzeć w wyborach na prezydenta kandydata przychylnego Stanom Zjednoczonym. Miały one mocny atut, ponieważ sprawowały kontrolę nad budżetem państwa.

Po patriotycznym zrywie w 1916 r. pod przywództwem Desiderio Ariasa prezydent Wilson rozkazał, aby piechota morska wylądowała na wyspie. W następnych latach, kiedy obowiązywało prawo okupacyjne, trudno było powiedzieć, czy Dominikana jest amerykańskim stanem, czy suwerenną republiką. Komisarzowi amerykańskiemu Summerowi Wellesowi udało się – chociaż tylko pozornie – zakończyć ten osobliwy stan. Stworzył on marionetkowy reżim, który wspierał się na amery-


100 km
OCEAN ATLANTYCKI
WYSPY BAHAMA
REPUBLIKA DOMINIKAŃSKA
KUBA
Guantánamo
Cap Haïtien
Gonaïves
St. Marc
Puerto Plata
Valverde
Santiago
Bonao
San Juan
Azua
Barahona
Higüey
La Romana
SANTO DOMINGO
PORT-AU-PRINCE
HAITI
PUERTO RICO (USA)
SAN JUAN
MORZE KARAIBSKIE

kańskiej życzliwości i mocnej pięści *Guardia Civil*. W szeregach tej ostatniej coraz bardziej wyróżniał się człowiek, który mając niespełna czterdzieści lat został głównodowodzącym nowo utworzonej armii narodowej: Rafael Leonidas Trujillo.

18 maja 1930 r. wysłannik Stanów Zjednoczonych pisał do Departamentu Stanu w sprawie wyniku wyborów w Dominikanie: »Według wstępnych obliczeń na generała Rafaela Leonidasa Trujillo zostało oddanych 223 851 głosów. Ponieważ podana liczba znacznie przekracza łączną liczbę zarejestrowanych wyborców, zbyteczny jest zapewne jakikolwiek dalszy komentarz dotyczący rzetelności tych wyborów«[3]. Jednak taki wynik wyborów odpowiadał Departamentowi Stanu.

Wkrótce opozycję dotknęły okrutne prześladowania: około tysiąca Dominikańczyków nie przeżyło 1930 r. Prasa manipulowana przez ludzi Trujillo i ogromnie rozbudowany wywiad starały się przekonać naród o wielkości prezydenta nadając mu ciągle nowe, patetyczne nazwy, jak: »dobroczyńca ojczyzny«, »geniusz pokoju«, »mecenas sztuk pięknych«, »gwiazda polarna narodu«, a nawet »Mesjasz«. Ponieważ Trujillo sądził, że jedynie on może najlepiej pisać o sobie, zredagował *Obywatelski elementarz* dla szkół, w którym określił siebie jako »pierwszego nauczyciela narodu«. Jednak świadomy był nienawiści narodu, gdyż np. wojsku nie zawsze wydawano amunicję.

Po latach niezakłóconej współpracy z amerykańskimi monopolami jego ambicje niepomiernie wzrosły. Cała prawie wyspa była jednym wielkim trustem rodzinnym. Przeszkodę w opanowaniu całości stanowiły jeszcze tylko amerykańskie monopole cukrownicze. W 1954 r. Trujillo upaństwowił kilka amerykańskich plantacji, to znaczy, dołączył je do swoich, i w 1960 r. posiadał ostatecznie 60 % udziału w łącznej produkcji cukru.

Dla urzędników amerykańskich jasna była gra klanu Trujillo, który wszystkie ważniejsze stanowiska w kraju powierzył członkom swojej rodziny. Milczeli, gdy Luis José Estévez, zięć dyktatora, rozciął brzuch jeńcowi; milczeli, gdy jego syn Ramfis, generał lotnictwa, rozkazał podać umierającemu z głodu więźniowi ryż z mięsem, a potem wyjawił mu, że zjadł właśnie swojego syna. Wszystko to nie zachwiało zaufania urzędników amerykańskich do Trujillo. Znieśli spokojnie nawet przejęcie kilku amerykańskich plantacji, nie chcąc wywoływać większego konfliktu.

To nie pozbawienie amerykańskich plantatorów trzciny cukrowej ich posiadłości skłoniło Stany Zjednoczone do spowodowania upadku Trujillo. »Przyzwyczajono się do zamachów na życie dobroczyńcy, ale nawet protesty kilku biskupów nie były w stanie doprowadzić do upadku polityki, która przetrzymała atak na amerykańskie monopole cukrownicze«[4]. Na ogólnoamerykańskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w San José w sierpniu 1960 r. obciążono Trujillo winą za zamach na wenezuelskiego szefa państwa, Romulo Betancourta, a państwa uczestniczące w konferencji zerwały stosunki dyplomatyczne z Dominikaną. Uchwały tej konferencji miały swoje źródło przede wszystkim w wydarzeniu, które radykalnie zmieniło sytuację polityczną i strategiczną w rejonie Morza Karaibskiego – w rewolucji na Kubie. Stany Zjednoczone chciały poświęcić Trujillo na rzecz uzyskania zgody Organizacji Państw Amerykańskich na izolowanie rewolucyjnej Kuby.

31 maja 1961 r. zwłoki Trujillo zostały znalezione w bagażniku limuzyny. Synowie dyktatora chcieli przejąć sukcesję, jednak wkrótce zrezygnowali z tego zamiaru pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i uciekli zabierając skarb państwa. Wykonali tym samym amerykańskie zlecenie, ale dalszy scenariusz nie został jeszcze napisany. U wybrzeży wyspy znajdowały się okręty wojenne amerykańskiej marynarki, czuwając nad rozwojem sytuacji. Nowy prezydent Dominikany, Joaquin Balaguer, sądził, iż przez usunięcie wszystkich pomników Trujillo nadał nowe oblicze krajowi. Ten gest, wystarczający dla Stanów Zjednoczonych, nie był jednak wystarczający dla narodu. Po kilkakrotnym wzroście napięcia w kraju, kiedy to reakcyjny korpus oficerski domagał się przywrócenia metod rządzenia państwem z czasów Trujillo, absolutną większość w wyborach 20 grudnia 1962 r. zdobył doktor Juan Bosch.

Juan Bosch pozostawał pod wpływem politycznych wydarzeń, których był świadkiem jako dziecko. W swoich wspomnieniach pisał: »Widziałem w moim dzieciństwie, jak z publicznych budynków była zdejmowana flaga dominikańska, aby zrobić miejsce gwiaździstemu sztandarowi Stanów Zjednoczonych. Nikt nie może wyobrazić sobie, jak bardzo cierpiała wówczas moja dusza siedmioletniego dziecka. Nie wiem, w jaki sposób do małego miasteczka La Vega, w którym urodziłem się i wyrosłem, docierały pieśni ludowe o Meksykaninie Pancho Villa;

jednak kiedy usłyszałem, jak powstał on przeciwko amerykańskim żołnierzom, którzy najechali Meksyk, stał się moim bohaterem . . .«[5]

Bosch wywołał zdziwienie Waszyngtonu swoimi częstymi podróżami do Europy, gdzie nawiązywał kontakty gospodarcze w celu uwolnienia się spod kurateli Stanów Zjednoczonych. Rozwiązał również wszystkie umowy w sprawie budowy rafinerii ropy naftowej, które zawarli jego poprzednicy ze Standard Oil na warunkach bardzo niekorzystnych dla Dominikany. Kiedy odebrał dodatkowo specjalne zyski, których spodziewały się amerykańskie koncerny cukrownicze, kierując je do kasy państwowej, wywołało to nastrój rozdrażnienia wśród potentatów przemysłu cukrowniczego.

Odwagę do tych działań czerpał prezydent Bosch z postawy amerykańskiego prezydenta Kennedy'ego. Spotkanie obydwu prezydentów, które miało miejsce na początku 1963 r., przebiegało w przyjaznej atmosferze i zakończyło się przyrzeczeniem Kennedy'ego, że Stany Zjednoczone, świadome gospodarczych trudności Dominikany, starać się będą o zaradzenie im. Bosch wiedział, że Kennedy łagodzi ostre żądania Pentagonu, w którym chciano wywierać – przez amerykańską misję wojskową w Santo Domingo – wpływ na armię dominikańską i powstrzymywać nacisk lewicy. Jednak Bosch nie w pełni zdawał sobie sprawę, że Kennedy za cenę kilku ustępstw dążył do udaremnienia powstania »drugiej Kuby« w rejonie Karaibów.

Ataki prasowe w Stanach Zjednoczonych i w Dominikanie powinny były ostrzec Boscha, ponieważ miały one podobny charakter jak przed dziesięciu laty w Gwatemali. Dominikańskiemu prezydentowi zarzucano, że tajną milicję składającą się z 40 000 ludzi tworzy po to, aby utorować drogę »komunizmowi«. Bosch lekceważył te zarzuty. Gdyby utworzył był, jak mu insynuowano, ludową milicję jako przeciwwagę armii, to zaoszczędzono by narodowi dominikańskiemu wielu cierpień. »Propaganda wokół komunistycznego zagrożenia była tak silna, że niektórzy mieszkańcy Dominikany oczekiwali z godziny na godzinę napadu milicji Fidela Castro lub kozaków Nikity Chruszczowa. Uderzenie musiało przyjść z zewnątrz, ponieważ wewnątrz naszych granic było zbyt mało komunistów, aby mogli oni stawić opór pięćdziesięciu policjantom uzbrojonym w gaz łzawiący«, pisał Bosch[6].

Prezydent znał pogłoski o zbliżającym się puczu, które wkrótce przybrały charakter poważnych ostrzeżeń. Pułkownik

dominikańskiego lotnictwa, Wessín y Wessín, współpracował z pułkownikiem CIA, Learem B. Reedem. Środki przedsięwzięte przez Juana Boscha przeciwko korupcji w armii spowodowały skupienie się wysokich oficerów z innych rodzajów broni wokół Wessína. Nie chcieli oni zrezygnować z zysków osiąganych przy zakupie broni. Należało więc oczekiwać puczu. Okazało się jak bardzo mylne było liczenie przez Boscha na liberalizm prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie polityczna koncepcja Kennedy'ego zakładała raczej zgodę na lewicowe rządy niż dopuszczenie do radykalnego zrywu narodowego przeciw brutalnej dyktaturze »goryli«, równocześnie jednak należało uwzględnić istnienie rzeczywistego układu sił politycznych w Waszyngtonie,. czego Bosch nie doceniał. Senat i Izba Reprezentantów dysponowały znacznym politycznym wpływem na proces decyzyjny i były opanowane przez potężne lobby. Nawet decyzje prezydenta nie mogły uszczuplić wpływów mocnego ośrodka rzeczników monopoli i armii, reprezentującego kompleks wojskowo-przemysłowy. Nieśmiała próba Kennedy'ego uczynienia bardziej jasnym rozdziału zamówień na broń, przez co poważnie mogły zostać naruszone interesy Pentagonu, oraz ostrożne kroki zmierzające do bardziej realistycznej polityki wewnętrznej i zagranicznej, kosztowały go życie.

»Goryle« w opałach

25 września 1963 r. w Dominikanie wybuchł pucz przygotowany przez oficerów sił powietrznych. Wobec Juana Boscha zastosowano areszt domowy, a narodowi zakomunikowano: »Armia musiała działać, zanim komunizm sięgnął po swoją szansę. Niemożliwe jest już usunięcie za pomocą konstytucyjnych środków chaosu, stworzonego przez agentów Castro, którzy osaczyli Boscha . . .«[7]. Dziesięć lat później prawie identycznymi argumentami posługiwano się przy obaleniu i zamordowaniu w Chile prezydenta Allende przy pomocy CIA. Kennedy zawiesił stosunki dyplomatyczne z Dominikaną i wstrzymał pomoc gospodarczą. Amerykańska misja wojskowa zapewniła organizatorów puczu, iż gest ten jest bez znaczenia. Dwa miesiące później następca Kennedy'ego, Johnson, wznowił stosunki dyplomatyczne.

Junta sądziła, że aresztując ok. 3000 ludzi, rozstrzygnie sytuację na swoją korzyść. Juan Bosch został odstawiony do

Puerto Rico. Skłócona lewica nie miała jednolitego programu walki, a niezorganizowana ludność wiejska dawała posłuch reakcyjnemu klerowi, chociaż Bosch przyrzekł już wcześniej przeprowadzenie reformy rolnej. Wybuchały strajki i lokalne walki, ponieważ kraj znajdował się na krawędzi ruiny w wyniku spadku światowych cen na cukier, a junta przerzucała wszystkie ciężary na barki biednych.

Armia także nie stanowiła jednolitego bloku. Obok kliki skorumpowanych prostackich generałów znalazła się grupa młodszych oficerów, którzy w przeciwieństwie do generałów ukończyli szkołę oficerską. Mieli solidne wykształcenie i w większości pochodzili z niższych i średnich warstw ludności. Tym ludziom nie podobały się niskie pobudki, którymi kierowali się ich przełożeni. Również oni skłaniali się ku wezwaniu do powrotu Boscha.

24 kwietnia 1964 r. rozpoczął się kolejny pucz. Jednym z przywódców był pułkownik Francisco Caamaño. Nad siedzibą rządu, Pałacem Narodowym, który Caamaño zajął bez walki, ukazał się nagle dwusilnikowy »Beachcraft«. Pułkownik lotnictwa Wessín y Wessín badał sytuację. Stało się jasne, że dowódcy sił powietrznych nigdy nie zgodzą się na zmienione warunki. Caamaño i jego towarzysze uczynili to, co Bosch powinien był zrobić już dawniej, uzbroili część ludności. 25 kwietnia stolica należała do nich. Do czasu oczekiwanego powrotu Boscha sprawowanie rządów objął Rafael Molina Ureña.

Generał lotnictwa Elias Wessín (nie mylić z pułkownikiem Wessínem) kazał zbombardować po południu Pałac Narodowy. Atak ten, jak można stwierdzić na podstawie dokumentów, był wynikiem rozkazu amerykańskiego attaché lotniczego w Santo Domingo. Ambasador Stanów Zjednoczonych przebywał w tym czasie w Waszyngtonie i w ten sposób Pentagon kierował przez swoją misję wojskową polityką Stanów Zjednoczonych w Dominikanie.

Późnym popołudniem 25 kwietnia czterech przedstawicieli nowego dominikańskiego rządu osobiście zjawiło się w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Chcieli wyjaśnić swoje polityczne cele. Zostali przyjęci przez drugiego sekretarza ambasady, Breisky'ego, który czynił nieprzyjazne uwagi, twierdząc, iż są »częścią komunistycznego ruchu«, a »rozmowę« zakończył zdaniem: »Gdybym miał siłę Wessína, to użyłbym jej«.[8]

Wessín nie miał jednak siły, miał ją uzyskać dopiero przy pomocy Stanów Zjednoczonych. Wieczorem podpłynął do wy-

BIBLIOTEKA NAUKOWA ASC PP

brzeża amerykański krążownik »Boxer«. Teraz do akcji włączył się również amerykański attaché morski. Nalegał on na dominikańskie dowództwo marynarki, aby poniechało neutralności, którą dotychczas zachowywało, i wsparło salwami, skierowanymi na określone cele w stolicy, bombardowanie Wessína. Tak się też stało. Amerykańskie helikoptery wylądowały, aby ewakuować zagrożonych obywateli Stanów Zjednoczonych, równocześnie wylądowali także żołnierze piechoty morskiej. »Statki ewakuacyjne« służyły do transportu broni. Starzy generałowie Trujillo, którzy dotychczas czekali na odpowiedni moment, wyruszali ze swoimi pułkami.

Rząd dominikański znalazł się w trudnej sytuacji i postanowił zawrzeć rozejm. Siedemnastu oficerów, a wśród nich również Caamaño, udało się do amerykańskiego ambasadora Williama T. Benetta, prosząc go o pośredniczenie w pertraktacjach na temat zawieszenia broni. Benett, który nigdy nie przerwał łączności z San Isidro, bazą lotnictwa i kontrrewolucyjną centralą, oświadczył chłodno, że w grę może wchodzić jedynie kapitulacja. Pułkownik Caamaño, który początkowo był skłonny przyjąć nawet upokarzające warunki, powiedział na odchodne, że wobec tego walka będzie nadal prowadzona.

Amerykański ambasador był pewien, że jego opowiedzenie się po stronie Wessína będzie oznaczać koniec powstania. Ku jego zaskoczeniu i ku zaskoczeniu wszystkich obserwatorów walki rozwinęły się następnego ranka ze wzmożoną siłą. Z 23 czołgów, które Wessín pewny swego zwycięstwa wysłał do stolicy, nie wrócił żaden. Caamaño kazał nocą rozdać więcej broni wśród ludności i przeszedł do ofensywy.

28 kwietnia sytuacja Wessína wydawała się beznadziejna, jego stronnicy szukali schronienia w zaprzyjaźnionych ambasadach. Amerykański attaché wojskowy zakomunikował generałowi Wessínowi, że Stany Zjednoczone będą interweniować w ciągu kilku godzin, jednak Wessín musi dopomóc w dyplomatycznym uzasadnieniu interwencji. Wessín tego samego dnia utworzył więc trzyosobową juntę i przekazał ambasadorowi Benettowi pismo, w którym skarżył się, że nie może nadal ochraniać życia obywateli Stanów Zjednoczonych, przebywających w Dominikanie. »Ochrona amerykańskiego życia«, nawet jeżeli »ofiary« są zagrożone na skutek tej właśnie »ochrony«, jest argumentem stosowanym dowolnie przez USA, dowiodła tego także dokonana znacznie później inwazja na Grenadę.

Wieczorem 28 kwietnia prezydent Stanów Zjednoczonych oznajmił w telewizji, że czuje się zmuszony wysłać żołnierzy piechoty morskiej do Dominikany w celu ochrony cywilnych obywateli Stanów Zjednoczonych i zwalczenia komunistycznej agresji. Ambasador Benett dostarczył wcześniej odpowiedniego pretekstu: w szeregach rewolucjonistów zaobserwowano 58 komunistów. »Newsweek«, nie mający wszak liberalnego charakteru, nazwał tę wiadomość dość żałosną, a »Stern« stawiał pytanie, dlaczego taka potęga światowa jak USA musi zmobilizować 32 000 doborowych żołnierzy przeciwko 58 komunistom[9]. Kilku dziennikarzy przeanalizowało listę 58 nazwisk: odkryli oni, że kilka nazwisk było wymienionych dwukrotnie, kilka zostało odpisanych z grobowców, kilku z wymienionych przebywało za granicą, a reszta to raczej liberałowie. To odkrycie specjalny wysłannik Stanów Zjednoczonych Harriman wytłumaczył faktem, iż komuniści pouciekali, aby siać niepokój w innych zakątkach świata.

Mimo to administracja amerykańska działała nadal. Dwa dni później ponad 3000 żołnierzy amerykanskich wykonało uderzenie od strony przedmieść w kierunku centrum stolicy Dominikany, Santo Domingo; rakietami kalibru 106 mm zburzyli domy, w których zaobserwowano nawet minimalny opór. W ślad za Amerykanami do przedmieść przedostawały się oddziały Wessína. Amerykański generał Palmer był rozczarowany, kiedy nakazano mu wstrzymanie działań i powiedział reporterom: »W ciągu dwóch godzin wymietlibyśmy tę całą szopę«[10]. Prezydent Johnson wstrzymał dalsze posuwanie się oddziałów, ponieważ w ONZ podniosły się gwałtowne głosy protestu. Szef radzieckiej delegacji mówił o wyraźnej agresji i wezwał ONZ do przeciwdziałania jej. Poza tym zacięty opór w Santo Domingo nasunął prezydentowi obawy, że słuszne było sformułowanie Juana Boscha: »Amerykańska interwencja pchnie przynajmniej sto tysięcy Latynosów w ramiona komunizmu«[11]. Generał Palmer wydał swoim oddziałom rozkaz rozdzielenia wśród ludności ciastek, gumy do żucia, coca-coli i innych produktów.

W połowie maja większość Zgromadzenia Ustawodawczego wybrała pułkownika Caamaño na tymczasowego prezydenta. Miał on stać na czele rządu do czasu przybycia legalnego prezydenta Juana Boscha. Przyjazd Boscha udaremnili jednak

piloci Wessína. Rząd Stanów Zjednoczonych nie uznał Caamaño. Według opinii administracji Waszyngtonu Caamaño powinien najpierw udowodnić, że jest w stanie sprawować kontrolę nad krajem. Jednocześnie wylądowały następne oddziały amerykańskie, które dokładały wszelkich starań, aby uniemożliwić Caamaño sprawowanie tej kontroli.

Na rozkaz swojego rządu ambasador Stanów Zjednoczonych Benett wykonał nowe posunięcie: utworzył alternatywny rząd. Wyeliminował przy tym skompromitowanych zwolenników Trujillo, a także generała Wessína, stawiając na czele fabrykanta lemoniady Antonio Imberta, jednego z bohaterów zamachu na Trujillo.

Każdy, kto znał posłusznego Ameryce Imberta, wiedział, że będą to krwawe rządy. I rzeczywiście, pierwszą czynnością urzędową Imberta było spowodowanie masakry setek rewolucjonistów. Komisja praw człowieka ONZ odkryła miejsca egzekucji i masowe groby. Imbert odpowiedział cynicznie: »Jest to komunistyczny trik«.

Konstytucjonaliści Caamaño – nazywani tak ze względu na opowiedzenie się za konstytucją Boscha – sprawowali władzę jeszcze tylko w jednej części stolicy. Zachodni dziennikarze donosili z uznaniem, że w tym sektorze panował porządek i dyscyplina, a rozdział żywności przebiegał według sprawiedliwych zasad. Walka trwała dalej.

15 czerwca interwenci rozpoczęli atak w kierunku centrum miasta posługując się czołgami, granatnikami i wyrzutniami rakiet. Generał Bruce Palmer dostał polecenie zwycięskiego zakończenia tego ataku, zanim protest światowej opinii publicznej i ONZ doprowadzi do udaremnienia zamiarów USA. Palmer przecenił swoje siły. Ofensywa została powstrzymana, a w kilku miejscach oddziały konstytucjonalistów przeszły do kontrataku. »Ten niezwykły atak za pomocą ciężkiej broni był przeprowadzony, zdaniem wielu Latynosów, w celu zlikwidowania pułkownika Caamaño«, pisał Carlos Widman, korespondent »Süddeutsche Zeitung«[12].

Konstytucjonaliści stracili jedną trzecią swojego terytorium, mieli też ponad trzystu zabitych i rannych. Należało wstrzymać atak. Chociaż oddziały Stanów Zjednoczonych wspierał mały kontyngent OPA, aby atak wyglądał na pewnego rodzaju akcję ogólnoamerykańską, nic zmyliło to światowej opinii publicznej. Stany Zjednoczone musiały więc, chcąc nie chcąc, uwzględnić Caamaño w swoich dalszych planach. Również

pułkownik wiedział, iż nie można już liczyć na dalszy opór cywilnej ludności.

W sztabie Caamaño brak było zgody co do tego, w jaki sposób należy kontynuować walkę; Caamaño skłaniał się do stanowiska Socjalistycznej Partii Ludowej (od 8 sierpnia 1965 r. przyjęła ona nazwę Dominikańskiej Partii Komunistycznej): należy realnie patrzeć na układ sił i zgodzić się na kompromis, aby nie zaprzepaścić efektów rewolucyjnego ruchu. Pomimo istniejącej różnicy zdań lewica połączyła się we wspólny ruch ludowy, Front Patriotyczny.

31 sierpnia junta pod przywództwem Imberta ustąpiła. Stany Zjednoczone wstrzymały przekazywanie jej środków finansowych, ofiarowując je kompromisowemu kandydatowi, Hectorowi Garcii Godoyi. Zredagowano »pojednawczy dokument«, który podpisali również konstytucjonaliści. Okrążenie Santo Domingo zostało przerwane i lewica mogła teraz głosić swoje cele. Caamaño przeforsował amnestię dla swych żołnierzy. W całym kraju rozgorzała walka o reformę rolną i wycofanie się Stanów Zjednoczonych. W tych warunkach okupacja stała się »nieodzowna«. Początkowo skierowana ona była przeciwko siłom lewicowym, a następnie, kiedy prawica dopuściła do aktów sabotażu, także przeciwko niej. Prawica gwarantowała jednak »neutralność«. Oddziały interwencyjne stanowiły doskonałą osłonę, za którą prawicowe ugrupowania gotowały się do ostatecznej walki.

25 września wrócił Juan Bosch. W drodze z lotniska do centrum Santo Domingo został zaatakowany jego samochód i eskorta. Ten zamach pochłonął szesnaście istnień ludzkich. Mordercy – pod bokiem policji, armii i oddziałów amerykańskich – zniknęli bez przeszkód. Bosch mimo zamachów – podczas jednego z nich został ciężko ranny jego syn – walczył o suwerenną demokratyczną republikę.

Urzędujący prezydent Godoyi obawiał się znacznej polaryzacji sił politycznych i dlatego przeniósł wielu prawicowych oficerów, ale również Caamaño, na stanowiska attaché za granicę. Pułkownik Caamaño podporządkował się temu rozkazowi; »goryle« zostali zmuszeni do opuszczenia kraju dopiero w wyniku ośmiodniowego strajku generalnego.

Juan Bosch podjął walkę wyborczą przeciwko byłemu prezydentowi Balaguerowi, któremu Stany Zjednoczone udzieliły wszechstronnej pomocy. »Do miast i prowincji Republiki Dominikańskiej przenikały rzesze agentów CIA i FBI oraz człon-

ków specjalnych jednostek armii amerykańskiej w cywilu«, pisało nowojorskie czasopismo »New Republic«[13]. Ta nowa inwazja na korzyść jego przeciwnika sparaliżowała Boscha; jego przyjaciele wspominali potem, że Bosch, myśląc o zwycięstwie wyborczym, był często ogarnięty lękiem, ponieważ wiedział, że ma przeciwko sobie potężne Stany Zjednoczone oraz własną armię i policję.

W czasie wyborów zniknęły w tajemniczy sposób dziesiątki urn wyborczych z tych miast, w których w 1962 r. Bosch uzyskał ok. 80 % głosów. Przez oszustwo, groźby i szantaże Balaguer wygrał wybory. To zwycięstwo ośmieliło reakcję, dokonywano aresztowań, niekiedy bez wiedzy nowego prezydenta. Załatwiały to różne organy bezpieczeństwa pod bezpośrednim kierunkiem CIA. Stany Zjednoczone mogły teraz spokojnie zakończyć interwencję.

Dwaj autorzy, Quelle i Dominquez, pisali w 1968 r. w rozważaniach na temat wydarzeń w Dominikanie: »Na etapie demonstracji ulicznych, zebrań i strajków oligarchia, burżuazja i imperializm mogły bronić istniejącego porządku społeczno-gospodarczego przy pomocy policji i oddziałów siepaczy z armatkami wodnymi i gumowymi pałkami. W tym momencie jednak, kiedy rewolucyjna walka mas przełamała tę pierwszą linię obrony reakcji, przeciwko rewolucjonistom rzuca się armię z działami i czołgami ... Kiedy jednak rządowe czołgi stają w płomieniach, a zdobyte przez naród działa zostają skierowane przeciwko ostatnim bastionom reakcji, wtedy na horyzoncie pojawiają się okręty wojenne i samoloty transportowe Stanów Zjednoczonych, ostatnia i najsilniejsza linia obrony klas wyzyskiwaczy w każdym kraju zachodniej półkuli. Na wszystko to natknęliśmy się przed trzema laty«[14].

Trzydzieści lat wojny w Wietnamie

»Widzę je jeszcze przed sobą: obojętne, smutne lub pełne wstydu twarze wycofujących się francuskich żołnierzy, którzy opuszczali miasto, idąc wyludnionymi ulicami. Przez bambusową zasłonę w naszych drzwiach wyglądałam na ulicę i czekałam z niecierpliwością – podobnie jak wszyscy mieszkańcy Hanoi w swoich mieszkaniach i chatach – na zniknięcie ostatnich oddziałów kolonialnych. Wówczas natychmiast ożyło całe miasto, żeby przyjąć naszych, którzy zaraz potem wkroczyli z czterech kierunków«[1]. Te słowa napisała Nguyen Thi Thai w 1968 r., kiedy piloci amerykańskich bombowców codziennie zrzucali swój śmiercionośny ładunek na północnowietnamskie miasta, wsie, mosty, szlaki transportowe i groble. Młoda kobieta przypominała sobie wówczas dni po bitwie pod Dien Bien Phu w 1954 r., po zwycięskim zakończeniu wojny z Francją.

Pierwsze strzały w drugiej wojnie padły nazajutrz po podpisaniu genewskiego porozumienia w sprawie zawieszenia broni, 1 sierpnia 1954 r. Ludność Sajgonu świętowała ten dzień, a radości ze zwycięstwa nie osłabiała nawet konieczność czekania jeszcze przez dwa lata na wybór ogólnowietnamskiego rządu, aby mogło nastąpić zjednoczenie z demokratyczną Północą. Spontanicznie utworzył się wielki pochód. Zatrzymały go niespodziewanie salwy z broni palnej. Ranni padli na bruk.

Rozkaz oddania tych strzałów wydał Ngo Dinh Diem, przyjaciel amerykańskiego kardynała Spelmana, który w tym czasie przebywał w Wietnamie. Było to zarazem objęcie urzędu szefa państwa. Masowe aresztowania i egzekucje stały się powszednim zjawiskiem w Południowym Wietnamie. W miastach i wioskach pojawiły się pozostawione przez Francuzów przenośne gilotyny. Diem chciał zlikwidować wszystkich bojowników – dla uproszczenia nazywał ich »komunistami« – i wymazać jakiekolwiek wspomnienie zwycięskiej wojny.


CHINY
200 km
Dien-Bien Phu
HANOI
Hajtong
DRW
Mekong
VIENTIANE
Vinh
Linia demarkacyjna
LAOS
Hue
TAJLANDIA
Danang
Mekong
BANGKOK
WIETNAM
POŁUDNIOWY
KAMPUCZA
Nha-
trang
PHNOM
PENH
Bien-hoa
Zatoka
Syjamska
SAJGON
WIETNAM
*do kwietnia 1975

Oddziały Diema nie natrafiały nigdzie na zbrojny opór. W niektórych miejscowościach jednak chłopi rozbroili napastników i uczynili broń i działa niezdatnymi do dalszego użycia; jednak nigdzie nie dochodziło do kradzieży broni lub zwrócenia jej przeciwko żołnierzom Diema. Ludzie mieli nadzieję, że dojdzie do przyrzeczonych wyborów i nie chcieli uniemożliwić ich przez nowy stan wojny. Zalecenie dowódców dawnego ruchu oporu brzmiało: »Nie strzelać. Damy odpowiedź Diemowi w czasie wyborów«.

Minął rok 1956, na który wyznaczono wybory, a terror przybrał takie rozmiary, że konieczne stało się przejście do czynnej obrony. Wkrótce po 20 lipca, który miał być dniem wyborów, w pewnej wsi okręgu Thanhbinh zostało żywcem zakopanych 25 ludzi. Z innych wsi nadchodziły podobne, budzące grozę doniesienia. Pierwszy opór stawili mieszkańcy gór.

Plemię Kor, niegdyś wytrwale walczące przeciwko Francuzom, przyjęło żołnierzy Diema we właściwy dla siebie sposób, posługując się sidłami na słonie z ostrymi jak nóż kijami bambusowymi, zatrutymi strzałami i własnoręcznie wykonanymi strzelbami, które na krótki dystans wystrzeliwały ładunek kartaczy. Żołnierze musieli skapitulować przed tym plemieniem. Ruch oporu w całym Wietnamie Południowym przeszedł do zbrojnej obrony. W końcu 1960 r. został utworzony Front Wyzwolenia Narodowego (FWN), łączący wszystkie plemiona i grupy ludności różnych wyznań.

»Wojna specjalna«

»Jeżeli chce się krótko odpowiedzieć na pytanie, kto utworzył Front Wyzwolenia Narodowego, to należy powiedzieć: Diem i Dulles«[2], pisał w 1964 r. australijski dziennikarz Wilfried G. Burchett, który przebywał na południu Wietnamu. Jakkolwiek Stany Zjednoczone nie interweniowały jeszcze w tym czasie przy pomocy własnych oddziałów, to akcja eksterminacji podjęta przez Diema była także ich wojną. Diem miał do dyspozycji amerykańskich doradców wojskowych, broń i dolary. J. F. Dulles wzbraniał się podpisać układ genewski, ponieważ Stany Zjednoczone miały od początku zamiar objąć sukcesję po Francuzach. Sekretarz stanu USA był również tym, który zalecił Diemowi storpedowanie wyborów.

Impet kontruderzenia ze strony FWN wstrząsnął podsta-

wami reżimu Diema. Mimo najnowocześniejszej broni amerykańskiej jego oddziały ponosiły straty, które wzrastały z miesiąca na miesiąc. Armia malała na skutek masowych dezercji, spowodowanych obawą przed odwetem FWN. Wobec tego, że w Sajgonie działał już FWN, Stany Zjednoczone postanowiły rozpocząć »wojnę specjalną«. Jej teoretyk, generał Maxwell Taylor, udał się na miejsce, żeby wypróbować swoją teorię.

Pod pojęciem »wojna specjalna« Taylor rozumiał po pierwsze to, że unika się strat własnych żołnierzy, gdyż ludzi dostarczał Diem. Po drugie – dowództwo aż do dowódcy kompanii powinni objąć doradcy amerykańscy. Po trzecie – powinny być utworzone »strategiczne wioski« i po czwarte – dżungla powinna zostać pozbawiona liści przez zastosowanie substancji trujących. »Wojnę specjalną« chcieli prowadzić jej inicjatorzy aż do zniszczenia jakiegokolwiek zorganizowanego oporu. Zwycięski koniec przewidywano na rok 1962.

Początkowo koncepcja ta wydawała się przynosić rezultaty. Szybkie wprowadzanie do działań helikopterów stanowiło dla FWN poważny problem, podobnie jak koncentracja wielu ludzi w »strategicznych wioskach«, przypominających obozy koncentracyjne. Front Wyzwolenia Narodowego musiał zmienić niekorzystny dla siebie rozwój wydarzeń i przejść do ofensywy. Na początek wybrano »strategiczną wioskę« Kylo w okręgu Dongxuan. W małych grupach, w przebraniu poganiaczy bawołów, jeden oddział przeniknął do wioski i zaskoczył wartowników. Przy czynnym poparciu chłopów partyzanci rozbroili garnizon. Czterech najbardziej brutalnych oprawców zostało skazanych na śmierć, utworzono jednostkę samoobrony. Rachuby FWN sprawdziły się: przykład podziałał. »Strategiczne wioski« można było szybciej zniszczyć niż zbudować. Poszczególne ogniwa planu Taylora zaczynały się rwać.

Zasadnicza zmiana nastąpiła 2 stycznia 1963 r. Amerykańskie samoloty zwiadowcze wykryły dzień wcześniej w okolicach wioski Apbac w prowincji Mytho kilkuset partyzantów. Ściągnięto doborowe oddziały; transportery opancerzone i czołgi pływające M-113 zajęły pozycje, helikopterami bez przerwy dowożono nowe formacje bojowe. Wreszcie trzy tysiące żołnierzy ruszyło przeciwko domniemanemu przeciwnikowi. Już przy pierwszej potyczce bojownicy FWN zniszczyli pięć helikopterów oraz zniszczyli lub uszkodzili osiem czołgów M-113; jednostki Diema straciły czterystu ludzi. Gdy w końcu przypuszczono szturm na miejscowość, żołnierze stanęli przed pu-

stymi okopami i schronami. Straty poniesione przez FWN wyniosły trzynastu ludzi, którzy zginęli w bezpośredniej walce. Głównym celem tej potyczki było udowodnienie, że przy prawidłowo zbudowanych okopach można poważnie ograniczyć skutki nawet silnego bombardowania, a tym samym oddziaływanie amerykańskiej przewagi technicznej.

O broni i minach

Już w styczniu 1962 r. korespondent James Robinson wypowiedział się w telewizji NBC w sprawie, o której milczeli wojskowi: »Żołnierze amerykańscy w polowych mundurach są zabijani w Wietnamie Południowym ... i sami zabijają«[3]. Rozpoczęła się niewypowiedziana wojna.

Rok 1962 był czarnym rokiem dla amerykańskich generałów i doradców. Około 50 000 żołnierzy południowowietnamskich zostało wyeliminowanych z walki, 34 000 zdezerterowało lub przeszło na stronę partyzantów. »Gdyby FWN walczył tylko po naszej stronie, a nie po stronie tego przeklętego ARVIN *(Army of the Vietnamese Republic)*, to wygralibyśmy tę wojnę«[4]. To absurdalne życzenie amerykańskiego oficera wyraża nie tylko zwątpienie w żołnierzy rządu południowowietnamskiego, lecz również pogardę w stosunku do narodu, któremu Stany Zjednoczone chciały rzekomo przynieść wolność i demokrację. Nawet wolno dojrzewająca świadomość, że bojownicy FWN przewyższają siłą moralną, a także niepowtarzalną strategią i taktyką oddziały południowowietnamskie i amerykańskie, nie skłoniła Stanów Zjednoczonych do przyznania im statusu żołnierzy. Jeńcy byli torturowani i mordowani.

Wilfried G. Burchett opisywał traktowanie wziętych do niewoli przez FWN żołnierzy amerykańskich. Odwiedził czterech z nich w głębokiej dżungli. Opowiedzieli mu, że wbrew wszelkim oczekiwaniom zostali natychmiast po wzięciu do niewoli otoczeni opieką lekarską, traktowano ich poprawnie, uwzględniono nawet ich życzenia dotyczące innego, niż wietnamskie, jedzenia[5]. FWN traktował ich jak jeńców wojennych, chociaż Stany Zjednoczone nie wypowiedziały wojny narodowi wietnamskiemu i tym samym ich żołnierzy można było określić raczej jako przestępców.

Na lotniskach Stanów Zjednoczonych coraz częściej lądowały samoloty przywożące trumny z ciałami żołnierzy amerykańskich.

W latach 1962 i 1963 nie było ich jeszcze wiele; w tych latach również inwalidzi i ranni nie byli jeszcze zbyt liczni. Jak było to jednak możliwe, że coraz więcej obywateli Stanów Zjednoczonych padało ofiarami wojny w Wietnamie, która według oficjalnych wypowiedzi była przecież wewnętrzną wietnamską wojną? Jak było możliwe to, że Vietcong, którego likwidację Pentagon dostatecznie często obwieszczał podając ogrom jego strat, podejmował ciągle nowe ofensywy, zdobywał obszary i zadawał oddziałom Diema dotkliwe klęski? Usiłowano wyjaśnić zwiększającą się z miesiąca na miesiąc siłę bojową FWN interwencją Północnego Wietnamu. Dowodem miały być specjalne rodzaje udoskonalonych min. Od dawna wiadomo było, że bojownicy FWN używają zdobycznej nowoczesnej amerykańskiej broni ręcznej, granatników itp. Dlaczego więc mieliby sprowadzać swoje wyposażenie z Północnego Wietnamu, skoro przy następnym ataku mogli zdobyć dostateczną ilość amunicji do swojej broni? W. G. Burchett opublikował relację o minach używanych przez FWN. W dżungli odwiedził miejsce, gdzie były wytwarzane, i obserwował młodych Wietnamczyków przy precyzyjnej pracy w czasie produkcji min, granatów i zapalników czasowych. Nie bez ironii pokazano dziennikarzowi narzędzia, pochodzące ze Stanów Zjednoczonych, za pomocą których była produkowana broń, chwaląc ich jakość. Poza tym zajmowano się ponownym wykorzystaniem pustych łusek od granatów, części wraków samolotów i innego żelastwa amerykańskiego[6].

»Maddox« otwiera ogień

Nie przynosząca efektów wojna armii Diema i jej amerykańskich doradców, których liczba wzrosła już do 20 000, skłoniła południowowietnamskiego dyktatora do szukania innych osiągnięć. Kampanie przeciwko wioskom i małym plemionom nie były już dla jego żołnierzy bezpieczne. Naród był wyposażony w broń i naczelne dowództwo FWN utworzyło na terenie całego kraju zwartą siatkę organizacyjną. Katolik Diem wypowiedział więc wojnę bezbronnym buddystom. Biały Dom, Pentagon i część CIA postanowiły jednak nie pomagać mu w tym przedsięwzięciu. Diemowi udało się, jak żadnemu innemu dyktatorowi, uczynić z całego narodu sojusznika FWN. Należało działać szybko, ponieważ związek między nasilającymi się

represjami a pomyślnymi operacjami FWN był oczywisty. Bojownicy o wolność zestrzelili w okresie od końca 1961 r. do października 1963 r. 410 samolotów, uszkodzili 455, zniszczyli 100 ciężkich amfibii i w ciągu niespełna roku wyeliminowali z walki ponad 60 000 przeciwników, nie mówiąc już o wielkiej ilości zdobytej broni.

Nowy ambasador amerykański, John Cabot Lodge, miał doprowadzić do puczu. Kiedy 1 listopada 1963 r. oznajmił, że odlatuje do Waszyngtonu, Diem zażartował: »Zawsze, kiedy amerykański ambasador opuszcza kraj, dochodzi do próby puczu«[7]. W dzień później Diem już nie żył. Jego następca, generał Minh, nie mógł jednak doprowadzić do umocnienia systemu; 30 stycznia 1964 r. przed siedzibę prezydenta ponownie zajechały czołgi. Nowym przywódcą państwa został teraz generał Khan. Okazało się, że szefowie CIA, którzy swego czasu sprzeciwiali się puczowi przeciwko Diemowi, mieli rację. Przewidywali oni bowiem, że po upadku dyktatora ulegnie zachwianiu również cała struktura systemu opartego na terrorze, a następujące po sobie pucze zdemoralizują i zdestabilizują armię.

Na początku wojny jednostki FWN operowały w małych grupach, przeszły jednak następnie do ofensywy, dysponując już silniejszymi jednostkami. Stany Zjednoczone musiały się teraz obawiać, że wkrótce nastąpi wielka ofensywa Frontu Wyzwolenia Narodowego. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, Lyndon B. Johnson, nie chciał stosować nadal nieskutecznej taktyki swojego poprzednika Kennedy'ego. W kampanii wyborczej republikanie postawili mu zarzut zbyt łagodnego prowadzenia wojny, w wyniku czego zwiększa się liczba zabitych amerykańskich chłopców. Popierali oni listy kierowane do prasy, w których amerykańscy żołnierze i oficerowie z Wietnamu wyrażali swoje niezadowolenie z powodu toczącej się tam »brudnej wojny«. Kontrkandydat Johnsona, senator Barry Goldwater, sądził, iż wygra wybory za pomocą histerii wojennej na tle Wietnamu. Jednak Johnson nie dał mu się zdystansować.

20 kwietnia 1964 r. zajął on następujące stanowisko w sprawie wojny wietnamskiej: »Jest stare amerykańskie przysłowie, które mówi: jeżeli gra toczy się twardo, to uderzajmy również twardo«[8]. Johnson dawno już uległ zwolennikom twardego kursu w Pentagonie. W maju 1964 r. senator Morse, przeciwnik wojny w Wietnamie, stwierdził: »Włączcie telewizję. Po-

słuchajcie podżegaczy wojennych. Są oni w obydwu partiach, wydaje się, że republikanie i demokraci konkurują ze sobą, kto szybciej posunie wojnę do przodu«.[9]

Zanim walka wyborcza osiągnęła swój punkt kulminacyjny, nadeszły dwie wstrząsające wiadomości: jedna z Południowego Wietnamu, druga z Francji. Agencja UPI donosiła, że jeden »z największych ataków w historii wojny dokonywany przy użyciu helikopterów«[10] na Thanhphu w prowincji Bentre zakończył się katastrofą. Według AP był to »jeden z najczarniejszych dni wojny dla operacji Stanów Zjednoczonych dokonywanych za pomocą helikopterów«[11]. Z Francji nadeszła wiadomość, że prezydent de Gaulle zaproponował neutralizację całej Azji południowo-wschodniej, łącznie z Wietnamen. Donoszono, że kilku południowowietnamskich generałów potraktowało propozycję generała de Gaulle'a jako godną rozważenia. Ambasador Cabot Lodge został teraz zastąpiony przez generała Maxwella Taylora, który postanowił ruszyć z jak największym impetem.

Na początku sierpnia 1964 r. okręty Stanów Zjednoczonych sprowokowały w Zatoce Tonkińskiej, na wodach terytorialnych Demokratycznej Republiki Wietnamu (DRW), incydent. Amerykański niszczyciel »Maddox« zatopił północnowietnamskie ścigacze. Marynarka DRW odpowiedziała ogniem. W Stanach Zjednoczonych podano jednak, że to Hanoi zaatakowało amerykańskie okręty. Prezydent Johnson znalazł wreszcie pretekst i nakazał w odwecie bombardowanie południowych prowincji DRW.

Polityka Johnsona

Wojna wkroczyła w nową fazę. Rozszerzając bombardowanie na DRW, Kambodżę i Laos, Stany Zjednoczne miały nadzieję, że zmniejszą straty ponoszone w wojnie lądowej przeciwko FWN. Amerykański generał brygady Max S. Johnson wyraził się z entuzjazmem: »Rzucenie przeciwnika na kolana za pomocą bombardowań lotniczych jest nowoczesnym sposobem zastępującym czasochłonne zdobywanie i inwazję. Ale jeżeli to konwencjonalne bombardowanie nie skłoni wroga do kapitulacji, to w ostatecznym rachunku konieczne będzie dokonanie inwazji

lub nuklearnego bombardowania«[12]. Generał Johnson sugerował to, o czym marzyła zdecydowana prawica w administracji amerykańskiej.

Dokonując inwazji w Dominikanie na początku maja 1965 r., prezydent Johnson stwierdził, iż Stany Zjednoczone nie dopuszczą do »utworzenia kolejnego komunistycznego państwa« na półkuli zachodniej. Aby nie być w przyszłości źle zrozumianym, że ma na względzie tylko Amerykę Południową i Europę Zachodnią, uściślił on swoją wypowiedź kilka dni później, z całym naciskiem włączając Wietnam do całokształtu podejmowanych akcji. »Business Week« chciał wykluczyć jakikolwiek błąd interpretacji: »Wypowiedzi Johnsona uświadamiają sojusznikom Stanów Zjednoczonych w Europie, w Ameryce Łacińskiej i Azji, że jeżeli zaniechają wspólnego działania ze Stanami Zjednoczonymi, to USA będą działać same w sposób, który nie zawsze może być przez nich chętnie widziany«[13]. Czytelność wskazówki skierowanej do sojuszników była wyraźna: jeżeli sami nie będziecie prowadzić wojny przeciwko komunizmowi albo w sojuszu z nami, to będziemy prowadzić ją w pojedynkę, również wbrew waszej woli.

W lipcu 1965 r. w Wietnamie Południowym było 75 000 żołnierzy amerykańskich, w końcu 1966 r. znajdowało się tam już 350 000, a w 1969 r. – 543 000 żołnierzy. Mające symboliczny charakter kontyngenty wojskowe z Australii (7700 żołnierzy), Nowej Zelandii (500 żołnierzy) i Filipin (2100 żołnierzy) oraz oddziały z Południowej Korei (50 000 żołnierzy) i Tajlandii (12 000 żołnierzy) nie mogły osłonić faktu, że wojna ta pozostawała wojną Stanów Zjednoczonych.

Trzeba było mieć w owych latach odwagę, żeby w Stanach Zjednoczonych występować przeciwko temu szaleństwu wojny. Wkrótce po rozpoczęciu przez Johnsona ogromnej eskalacji wojny jezuita Philip Berrigan wykazał tę odwagę: »Nigdy nie przyznaliśmy tego, że ta wojna jest wojną domową, ponieważ przyznanie to kończyłoby się wnioskiem, że nie mamy prawa tam być, że nie poprosił nas o to żaden legalny rząd, że gwałcimy międzynarodowe porozumienia i że nasze stale wzmagające się akty agresji są działaniami karnymi przeciwko powstaniu narodowemu . . . W naszym równie prymitywnym, co niegodziwym myśleniu sądzimy, że odzyskamy to, co straciliśmy przez jedenaście lat głupoty i brutalności, jeśli zwiększymy jeszcze tempo i rozmiar tej głupoty i brutalności. Kontynuujemy niszczenie kraju, który został już zniszczony przez 25 lat obcej

agresji, nieubłaganie wciągając przy tym narody świata w skrajne szaleństwo trzeciej wojny światowej«[14].

Zapowiedź takiego »bombardowania Wietnamu, że kraj ten znajdzie się ponownie w epoce kamienia łupanego«, była swojego rodzaju »papierkiem lakmusowym, czy polityka «powstrzymywania» przeciwko nowej komunistycznej taktyce wojen wyzwoleńczych nadaje się do zastosowania«, pisała »America«, tygodnik jezuitów w Stanach Zjednoczonych. A test ten wypadł negatywnie. Naoczny świadek, W. G. Burchett, opisywał jeden z najcięższych nalotów bombowych tej wojny, dokonany przeciwko jednostce FWN pozostającej w pobliżu Bienhoa. Atak przeprowadzony w styczniu 1965 r. był kierowany osobiście przez generała Nguyen Cao Ky. 125 ton bomb spadło na ten obszar i Ky chwalił się »setkami zabitych żołnierzy Vietcongu«. Burchett był świadkiem tego, że w rzeczywistości nie było ani jednej ofiary[15]. W Departamencie Stanu musiano przyznać: »Wyraźnie widoczna nadzwyczaj skromna liczba ofiar takiego ogromnego ataku pokazała jedynie nieskuteczność amerykańskiej siły powietrznej w tego typu wojnie«[16].

Bomby przeznaczone były dla bojowników FWN, trafiały one jednak stale starców, kobiety i dzieci. W »International Herald Tribune« dziennikarz Andrew Hamilton opisywał osobliwe statystyki Pentagonu, w których sumowano liczbę wszystkich możliwych ofiar, pomijając jednak niemowlęta i starców, którzy martwi leżeli na ziemi. A generał Westmoreland wykazywał cynizm zaprzeczając istnieniu takich ofiar i uspokajając opinię publiczną: »Jedna jedyna zabita osoba cywilna, jedna jedyna ranna osoba cywilna, jedno jedyne zniszczone domostwo, to już o jedno za dużo«[17].

W 1968 r. Pentagon planował zrzucenie 638 000 ton bomb; oznaczało to dla całego Wietnamu dwie tony na kilometr kwadratowy. Prezydent Johnson oświadczył jednak: »Nigdy nie stosowaliśmy naszej siły chętnie i arogancko, lecz zawsze niechętnie, powściągliwie«[18]. Po tym oświadczeniu pewien czytelnik zapytał w »I. F. Storis Weekly«: »Czy uważałby pan za «powściągliwe», gdyby jakiś zagraniczny «dobroczyńca» przeznaczył na każdy kilometr kwadratowy i każdego obywatela Stanów Zjednoczonych podobną ilość bomb?«[19]

Ciężar bomb zrzuconych do końca 1966 r. dawno przewyższył ciężar bomb użytych w drugiej wojnie światowej, a do końca trwania wojny na Wietnam spadło ponad 7 000 000 ton bomb, tj. trzykrotnie więcej niż w czasie wojny światowej.

Cele, które politycy i wojskowi Stanów Zjednoczonych chcieli osiągnąć przez bombardowania, nie zostały zrealizowane. I to mimo wzrastającej ilości zrzucanych bomb. Liczba ataków lotniczych na szlaki transportowe i komunikacyjne wynosiła w 1965 r. 5500, w 1966 r. 12 000, a w 1967 r. 30 000. Tylko nad Hajfongiem i Hanoi naliczono w 1967 r. po 700 nalotów lotniczych. W czasie »akcji dudnienia grzmotów« Hajfong był prawie nieprzerwanie bombardowany w ciągu 55 dni i nocy.

»Zniszczenie mostu, który miał jedynie dwadzieścia metrów, kosztowało Amerykanów dwadzieścia zestrzelonych samolotów, co oznacza w tym przypadku jeden samolot na jeden metr mostu«[20], pisali autorzy z NRD, Kurt i Jeanne Stern, którzy przebywali w latach 1967 i 1968 w Wietnamie. Także inni zagraniczni obserwatorzy mogli stwierdzić, z jaką dyscypliną Wietnamczycy reagują na ataki bombowe. Stratedzy Stanów Zjednoczonych postanowili zniszczyć wszystkie szlaki komunikacyjne w DRW, musieli jednak pogodzić się z faktem, że transportowano teraz w ciągu dnia tyle towarów, ile przed wielkimi bombardowaniami w ciągu trzech miesięcy. Piloci bombowców z pewnością nie mogli wyobrazić sobie, że w wielu zniszczonych zakładach produkcja szła dalej, a często była nawet większa. Z góry widzieli tylko ruiny, jednak w nich lub pod nimi produkowano dalej. Kierownicy zakładów pozostawiali ruiny nietknięte, a piloci byli przeświadczeni, że zadowalająco wykonali swoje zadania.

»Co mną zawsze głęboko wstrząsało, to były małe, ukryte światła, które nocą rozbłyskiwały pod występami murów, w kryjówkach szkół i uniwersytetów i w upiornych fabrykach. Światła, które dowodziły, że pod tymi ruinami nadal istnieje miasto. Żyją tam ludzie, którzy nie poddali się. I którzy pracują«. Tak pisała francuska reporterka Madeleine Riffaud o swoich przeżyciach w Hanoi[21].

Stany Zjednoczone wyruszyły do walki po to, aby pognębić naród wietnamski, pozbawić go nadziei i zniszczyć bombami; osiągnęły jednak przeciwny skutek. Chłopi, którzy przed wojną z trudem dawali się przekonać do socjalistycznych metod produkcji, łączyli się teraz w spółdzielnie produkcyjne, bowiem tylko one umożliwiały taką organizację pracy, która mogła zapewnić jednoczesną produkcję, naprawę dróg i grobli i obronę

przeciwko nadlatującym samolotom. Amerykańskie bomby rozproszyły wątpliwości chłopów.

Podobnie korzystne przemiany zachodziły również w przemyśle. »W stadium gospodarczym, w którym znajdujemy się, przewidzieliśmy jednoczesną industrializację całego kraju, a mianowicie w większym stopniu wielu średnich i małych zakładów... Wojna, której musimy stawić czoło, jednoznacznie przyśpieszyła ten proces. Ta specyficznie wietnamska droga do socjalizmu umożliwia nam zorganizowanie również na wsi warunków do prowadzenia długotrwałej wojny, której istotą jest opór, a jednocześnie realizację naszych planów w zakresie zwiększania produkcji i standardu życiowego«[22]. Ta wypowiedź może być wyjaśnieniem dla francuskiej dziennikarki Riffaud.

Skąd naród wietnamski czerpał siły nie tylko do przeżycia tej morderczej wojny, lecz również do utrzymywania pracy w fabrykach, do nauki w szkołach i uniwersytetach, do uprawiania ryżu, do rozwijania życia kulturalnego? Ogromna ilość sprawozdań i wrażeń obcych obserwatorów świadczy o męstwie i przekonaniu o zwycięstwie Wietnamczyków. Oto kilka epizodów. Mosty były bardzo zagrożone. Amerykańscy piloci mieli rozkaz zniszczenia szlaków komunikacyjnych kraju. W zagadkowy sposób transport dokonywał się dalej również po bombardowaniu. Gdy ustał warkot bombowców, most niespodziewanie podnosił się z wody, a kolumna samochodów przejeżdżała na przeciwległy brzeg, po moście niewidocznym bezpośrednio pod lustrem wody. Kilka pomysłowych północnowietnamskich dziewcząt wykorzystało amerykańskie bombowce do nocnego wysadzania bloków skalnych, aby potem można było zbudować drogę. »Wystarczyło ustawić odpowiednio światła i położyć się spać w bezpiecznym miejscu. Dwukrotnie nadciągnęły bombowce i ułatwiły nam pracę«[23].

W walkach lotniczych nad Wietnamem radzieckie rakiety, działa i samoloty okazały się skutecznym sprzętem. Radzieccy specjaliści zachwycali się zawsze umiejętnościami wietnamskich pilotów, których loty na MIG-ach były prawdziwymi popisami. Na przykład komendantowi Tran Hanh udało się pierwszemu umknąć dwóm rakietom powietrze-powietrze, a przy tym sprowadzić z nieba amerykański samolot F-105.

»Gruba pałka« zostaje złamana

Na południowym teatrze wojennym amerykańscy generałowie zaczęli pojmować, że bombardowania oraz akcje karne i pacyfikacyjne nie mogą już zmienić przebiegu wojny. Niechęć ludności do udzielania znienawidzonym Amerykanom i ich sojusznikom jakichkolwiek informacji o ruchach oddziałów FWN znacznie pogarszała sytuację agresorów. Wszędzie trafiali oni w pustkę i operowali na terenach, które stawały się dla nich śmiertelnymi pułapkami.

Głównodowodzący, generał Westmoreland, liczył się wprawdzie z atakiem FWN, ale również on nie oczekiwał takiego impetu ofensywy Tet, która rozpoczęła się w końcu stycznia 1968 r. Jednocześnie zostały zaatakowane 62 miasta, 31 lotnisk i liczne bazy wojskowe. Była to niepowtarzalna akcja w tej wojnie. Zdobyto szturmem miasta Hue, Da Nang i Sajgon. Amerykańskie lotnictwo stało teraz przed niezwykłym zadaniem konieczności bombardowania własnych lotnisk, kwater i miast, które uchodziły dotychczas za bezpieczne. W ambasadzie Stanów Zjednoczonych, twierdzy w środku Sajgonu, rozgrywała się niezwykła scena. Podwładny stukał do drzwi ambasadora, wołając zdenerowany: »Oni są tu«, »Kto, u diabła?« – »Vietcong!« Ambasadorowi pozostało niewiele czasu na osiągnięcie dachu i wejście do stojącego w gotowości helikoptera. Dwie minuty później jego rezydencja była już zajęta[24].

Stanom Zjednoczonym »została w bolesny sposób wskazana granica ich władzy w Azji«, pisano w »New York Times«[25]. Uważane za bezpieczne miasta stały się terenem walk. Było to niezwykle przerażające dla Amerykanów. Ponadto w toku zorganizowanego wycofywania się sił zbrojnych FWN tysiące ochotników opuszczały z nimi miasta, wyrównując w ten sposób straty sił wyzwoleńczych. Agresorzy stracili w zasadzie otwarte tereny kraju, pomimo nasilającego się bombardowania i użycia broni chemicznej przeciwko ludziom i przyrodzie.

Jednak generał Westmoreland miał odwagę powiedzieć: »Wydaje się, że komuniści opadli na razie z sił«[26]. Na prezydencie Johnsonie słowa te wydały się robić niewielkie wrażenie. Pod wpływem szoku, który spowodowała ofensywa Tet, zrezygnował z ponownego wysunięcia swojej kandydatury na prezydenta. Nowy kandydat, Richard Nixon, musiał przyrzec swoim wyborcom podjęcie negocjacji pokojowych. Miejscem

konferencji miał być Paryż. W maju 1968 r. rozpoczęto negocjacje. »Przyprowadziliśmy konie do wodopoju – mówili Wietnamczycy – teraz chodzi tylko o to, żeby zmusić je do picia«[27].

Kto w Stanach Zjednoczonych był jeszcze przeświadczony, że żołnierze jego kraju prowadzą zaszczytną i sprawiedliwą walkę o »powstrzymanie komunizmu«, był zaszokowany, gdy w końcu 1969 r. w telewizji pokazano zdjęcia budzące grozę. Wykonał je fotograf wojskowy Ronald Haeberle w Song My (My Lai). Porucznik William L. Galley wydał 16 marca 1968 r. rano rozkaz spacyfikowania miejscowości. W ciągu kilku minut stała się ona miejscem śmierci 109 dzieci, kobiet i starców. Gdy teraz kilka gazet wykazało, że ta masakra wśród osób cywilnych była jedną z wielu, pokazując zdjęcia ofiar napalmu, lasy pozbawione liści, ruiny i ludzi zmarłych na skutek torturowania, gdy tysiące weteranów wojny wietnamskiej udało się na wózkach inwalidzkich lub o kulach przed Biały Dom i rzuciło swoje medale za waleczność i inne odznaczenia na ziemię, gdy ludzie zaczęli pytać o winnych tej wojny, gdy rezerwiści odmawiali pójścia na »brudną wojnę«, gdy uważni czytelnicy informacji giełdowych i kursów akcji stwierdzili, komu opłaciła się ta wojna, dopiero wówczas rząd amerykański zaczął poważnie zastanawiać się nad jej zakończeniem.

Ludzie dowiedzieli się o stosowaniu różnych chemicznych środków trujących, np. środków służących do bezpośredniego zwalczania ludzi (Adamsit, CN i CS) i herbicydów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje »czynnik pomarańczowy« *(Agent Orange)*, przy którego zastosowaniu do łańcucha pokarmowego dostaje się wysoce toksyczny Dioxin. Właśnie herbicydy określane były przez producentów jako nietoksyczne substancje, a prezydent Stanów Zjednoczonych mówił nawet o normalnych produktach, które każdy może kupić »w każdym amerykańskim sklepie, tak jak się zamawia coś z katalogu«[28]. Tej propagandzie towarzyszyło jednak występowanie u wielu Wietnamczyków rozedmy płuc bezpośrednio po zastosowaniu toksyn oraz zwiększenie się liczby schorzeń nowotworowych, poronień i uszkodzeń płodu w późniejszym efekcie.

Oskarżyciele Stanów Zjednoczonych sądzili w Norymberdze faszystowskich zbrodniarzy wojennych; obecnie główny oskarżyciel z Norymbergi, generał Telford Taylor, zarzucił swojemu rządowi, że niczego nie nauczył się z tej lekcji: czy brutalny porucznik Calley był gorszy niż jego generałowie, którzy wy-

dawali rozkazy o utworzeniu tak zwanych stref śmierci, w których powinny zniknąć wszelkie ślady życia? Senator Fulbright wymienił odpowiedzialnych: generałów Westmorelanda i Abramsa, prezydentów Johnsona i Nixona[29]. Ale czy byli oni jedynymi?

Gdy prezydent Johnson wydał rozkaz o eskalacji wojny, każdy mógł przeczytać: »Konieczność rosnących wydatków zbrojeniowych rozprasza wszystkie niejasne wątpliwości, które wyrażane były w stosunku do amerykańskiego biznesu w 1966 r.« (»U.S. News and World Report«); »W chłodnej matematycznej ocenie zintensyfikowanie wojny w Wietnamie korzystnie zmienia ekonomiczne perspektywy« (»Business Week«); »Jeszcze raz powiodło się. Stopniowo okazało się, że najdłuższy okres ekspansji w czasach pokoju w historii Stanów Zjednoczonych był zagrożony, dopóki eskalacja wojny w Wietnamie nie dodała mu nowych życiodajnych sił« (»New York Times«)[30].

W Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej dochodziło do największych demonstracji antywojennych w historii tych krajów.

Od 1968 r. toczyły się w Paryżu negocjacje pokojowe. Jednak prezydent Nixon żywił ciągle jeszcze nadzieję pozostawienia południowowietnamskiemu prezydentowi Thieu przynajmniej połowy obszaru państwa. Bombardowanie wyzwolonych stref w Południowym Wietnamie nigdy nie ustało, teraz jednak Nixon kazał znów zrzucać bomby na DRW. Były to najcięższe naloty bombowe w czasie całej wojny. Protesty na całym świecie zmusiły Stany Zjednoczone do wstrzymania bombardowania DRW, Kambodży i Laosu.

27 stycznia 1973 r. przedstawiciel Stanów Zjednoczonych musiał złożyć swój podpis pod dokumentem ustanawiającym pokój. Nixon ciągle jeszcze sądził, iż zdoła podtrzymać reżim Thieu ogromnymi dostawami broni. Jednak po wycofaniu się amerykańskich oddziałów armia Thieu (ponad milion żołnierzy) rozpadła się jak dotknięta różdżką czarodziejską, porzucona broń stała się tylko żelastwem, generalicja zapakowała złoto, klejnoty i heroinę, żeby rozpocząć nowe życie za oceanem.

29 kwietnia 1975 r. nadajnik radiowy ambasady Stanów Zjednoczonych w Sajgonie podał wiadomość: »Matka oczekuje twojego telefonu«. Były to ostatnie sygnały nawołujące do ewakuacji pozostających jeszcze obywateli Stanów Zjednoczonych. Jednostki FWN znalazły się u bram miasta w momencie, kiedy

nastał w nim istny sądny dzień. Plądrujący żołdacy stali ze zrabowanymi rzeczami na ulicach i ostrzeliwali odlatujące amerykańskie helikoptery, spekulanci, paskarze, kolaboranci i oficerowie toczyli krwawe boje o ostatnie miejsca w samolotach. Prezydent Thieu kazał przewieźć swoje »mienie«, szesnaście ton złota, na lotnisko i uciekł na Zachód.

1 maja 1975 r. jednostki FWN wkroczyły do Sajgonu. Zakończyła się trzydziestoletnia wojna. Zwycięstwa nie mogło zapewnić ponad 360 miliardów dolarów wydanych na czołgi, bomby, samoloty i oddziały interwencyjne. »Gruba pałka« prezydenta Theodora Roosevelta, przekazywana jak w sztafecie, została złamana.

Jeszcze nigdy dotychczas kraj, który czuł się powołany do pełnienia roli światowego żandarma antykomunizmu i forpoczty przeciwko wszelkim ruchom wyzwoleńczym, nie poniósł tak dotkliwej klęski. Szok był głęboki. Jednak w ciągu kilku następnych lat udało się przemysłowi zbrojeniowemu, jego politycznemu lobby i środkom masowego przekazu zmienić przygnębiające wrażenie w nową formę nacjonalizmu. Wołanie o silne, mocno uzbrojone Stany Zjednoczone, które powinny uczynić świat swoim terenem działania, spowodowały w 1980 r. dojście Reagana do władzy. Przez swój krańcowy antykomunizm i tyrady pełne nienawiści do wszelkich ruchów wyzwoleńczych, które określił wręcz jako radziecki eksport rewolucji, przyczynił się, jak żaden dotychczasowy prezydent, do znacznych zysków przemysłu zbrojeniowego; siły szybkiego reagowania zyskały na znaczeniu. Dalsze używanie tych oddziałów, dysponujących najnowocześniejszą bronią atomową, może prowadzić do światowej pożogi.

Z kroniki interwencjonizmu Stanów Zjednoczonych

(wybrane wydarzenia)

1798–1800	Wojna morska z Francją. Obejmowała ona także ograniczone działania lądowe, m.in. w Republice Dominikańskiej.
1806	Wtargnięcie grupy żołnierzy amerykańskich na terytorium hiszpańskiego Meksyku w rejonie górnych dopływów rzeki Rio Grande.
1813	Zajęcie części Zachodniej Florydy (terytorium hiszpańskie). Był to początek działań zmierzających do przyłączenia całej Florydy do USA.
1815	Ekspedycja wojenna przeciwko Algierowi.
1822–1824	Wielokrotne operacje marynarki wojennej i piechoty morskiej na terytorium Kuby w celu likwidacji baz piratów.
1833	Lądowanie piechoty morskiej w Argentynie w czasie trwającego powstania w tym kraju.
1835–1836	Podczas rewolucji w Peru marynarze i piechota morska USA interweniowały w Callao i Limie.
1854–1855	Lądowanie *marines* w Chinach podczas walk wewnętrznych w Szanghaju i Hongkongu.
1854	Zniszczenie miasta Greytown w Nikaragui w odwet za znieważenie amerykańskiego ministra.
1858–1859	Przeprowadzenie demonstracji siły przy użyciu marynarki wojennej u wybrzeży Lewantu.

1860	Interwencja w Angoli w celu obrony »życia i własności obywateli amerykańskich«.
1865	Interwencja w Panamie.
1868	Lądowanie piechoty morskiej w Montevideo (Urugwaj).
1882	Interwencja piechoty morskiej w Egipcie w czasie wojny między tym państwem a Wielką Brytanią.
1891	Interwencja zbrojna w Chile w celu »ochrony obywateli amerykańskich« podczas wojny domowej w tym kraju.
1894–1895	Okupacja Tientsin i ochrona ambasady w Pekinie w czasie wojny chińsko-japońskiej.
1898	Wojna z Hiszpanią.
1899	Interwencja w Nikaragui. Interwencje takie były wielokrotnie ponawiane (np. w r. 1910, 1912, 1925).
1899–1901	Okupacja Filipin.
1901	Doprowadzenie do odłączenia Panamy od Kolumbii.
1903–1904	Angażowanie się Stanów Zjednoczonych w wojny domowe i powstania na terenie Hondurasu, Dominikany, Syrii i Panamy.
1913	Wysadzenie piechoty morskiej w Clovis Estero w Meksyku w celu ewakuacji obywateli amerykańskich i innych obcokrajowców z doliny Yakui po wybuchu wojny domowej.
1914	Działania zbrojne przeciwko Haiti i okupacja wyspy (do 1935 r.).

1914–1917	Okupacja części terytorium Meksyku, ekspedycja gen. Pershinga.
1918–1919	Kolejna interwencja w Meksyku.
1918–1920	Interwencja przeciwko Rosji Radzieckiej.
1920	Akcja zbrojna przeciwko Gwatemali.
1924	Desant piechoty morskiej podczas walk wewnętrznych w Szanghaju.
1926–1933	Interwencja zbrojna i okupacja Nikaragui.
1947–1949	Pomoc dla Grecji w celu niedopuszczenia do zwycięstwa w tym kraju sił lewicowych.
1950–1953	Udział w wojnie w Korei bez zgody Kongresu i pod pretekstem wypełniania postanowień rezolucji ONZ.
1950–1965	Wielokrotne demonstracje siły w rejonie wybrzeży ChRL, będące świadectwem poparcia USA dla Tajwanu.
1953	Początek działań Stanów Zjednoczonych wymierzonych przeciwko postępowym przemianom w Iranie.
1954	Interwencja Stanów Zjednoczonych w Gwatemali.
1958	Lądowanie wojsk amerykańskich w Libanie.
1962	Blokada Kuby przez siły morskie i powietrzne USA.
1964–1973	Interwencja zbrojna w Wietnamie. Jej początek sięga roku 1950, kiedy to prezydent Stanów Zjednoczonych D. Eisenhower udzielił pomocy kolonialnym wojskom francuskim walczącym z siłami narodowowyzwoleńczymi.

1965–1966	Okupacja Dominikany.
1970	Bombardowanie Kambodży.
1971–1973	Wspieranie w Chile przeciwników prezydenta S. Allende i doprowadzenie do jego upadku.
od 1979	Stosowanie polityki gróźb i nacisków wobec Nikaragui po zwycięstwie rewolucji w tym państwie. Pomoc dla Salwadoru (od 1980 r.) na rzecz przeciwników Nikaragui.
1983	Lądowanie piechoty morskiej w Libanie.
1983	Inwazja na Grenadę.
1986	Napaść na Libię, bombardowanie Trypolisu i Bengazi.

Przypisy

Siły szybkiego reagowania

1 »Wochenpost«, 4. 02. 1983, Berlin.
2 Henri Claude: *Wohin steuert der amerikanische Imperialismus,* Berlin 1952, s. 31.
3 »Wochenpost«, 1. 01. 1981, Berlin.
4 Franciszek Gołembski i Mariusz Gulczyński: *Export der Konterrevolution,* Berlin 1973, s. 53.
5 Waltraud Hagen: *Die Erben Sandinos,* Berlin 1980, s. 11.
6 Hermann Kohn: *El Salvador/Nikaragua – Aufstand im US-Hinterhof,* Dortmund 1981, s. 18.
7 »Neues Deutschland«, 25. 07. 1983, Berlin.
8 »Süddeutsche Zeitung«, 6. 11. 1983, Monachium.
9 Za »Neues Deutschland«, 1. 11. 1983, Berlin.
10 Za: »Horizont« 21/1983, Berlin.

Bóg i hiszpańskie kolonie

1 Victor Perlo: *Der amerikanische Imperialismus,* Berlin 1953, s. 19.
2 Tamże, s. 10.

Pucz w Kolumbii lub jak powstało państwo Panama

1 Victor Perlo: *Der amerikanische Imperialismus,* Berlin 1953, s. 12.
2 John Foster Fraser: *Der Panamakanal,* Berlin 1914.

Meksyk w uścisku potentatów naftowych

1 John Reed: *Mexico in Aufruhr,* Berlin 1973, s. 123.
2 Tamże, s. 38.
3 Tamże, s. 27.
4 Tamże, s. 216.

Interwencja w Rosji Radzieckiej

1 Michael Sayers, Albert E. Kahn: *Die große Verschwörung,* Berlin 1951, s. 87.
2 Asja J. Kunina: *Das wahre Gesicht des amerikanischen Imperialismus,* Berlin 1954, s. 42 i nast.
3 Tamże, s. 52.
4 *Illustrierte Geschichte des Bürgerkrieges in Rußland,* Berlin 1921, s. 360.
5 *Anspruch und Wirklichkeit, Dokumente und Aussagen,* Berlin 1976, s. 325.
6 Tamże, s. 324.

Korea w płomieniach – podział kraju

1 Ingeborg Göthel: *Geschichte Koreas,* Berlin 1978, s. 241.
2 *Die Wahrheit über Korea,* Berlin 1952, s. 58.
3 Tamże, s. 59.
4 Olaf Groehler: *Der Koreakrieg 1950 bis 1953,* Berlin 1980, s. 12.
5 Tamże, s. 14.
6 *Die Wahrheit über Korea,* wyd. cyt., s. 69.
7 Olaf Groehler: *Der Koreakrieg 1950 bis 1953,* wyd. cyt., s. 28.
8 Tamże, s. 47.
9 Tamże, s. 71.
10 Tamże, s. 73 i nast.
11 *Die Kriegsverbrechen der amerikanischen Truppen in Korea und Nordostchina. Bericht der Kommission der Internationalen Vereinigung Demokratischer Juristen,* Berlin 1952, s. 29.

»Święty ogień« – źródła ropy naftowej Iranu

1 Wolfgang Ritter: *Der Iran unter der Diktatur des Schahregimes,* Frankfurt n. Menem 1979, s. 29 i nast.
2 Tamże, s. 43.

Gwatemala i United Fruit Company

1 Peter Lorf: *Vulkane am Karibischen Meer,* Berlin 1962, s. 90.
2 Tamże, s. 93.
3 Tamże, s. 83.
4 Peter Bols: *Mit Scheckbuch und Pistole,* Berlin 1965, s. 80.
5 Tamże, s. 81.
6 Tamże, s. 85.
7 »Der Spiegel«, 30. 06. 1954, s. 6.
8 David Horrowitz: *Kalter Krieg,* Berlin Zachodni 1976, s. 161.
9 Tamże, s. 159.
10 Tamże, s. 160.
11 Tamże, s. 160.
12 Tamże, s. 169.
13 Peter Bols: *Mit Scheckbuch und Pistole,* wyd. cyt., s. 88.
14 »Der Spiegel«, 4. 08. 1954, s. 17.
15 »Der Spiegel«, 4. 08. 1954.
16 David Horrowitz: *Kalter Krieg,* wyd. cyt., s. 151.
17 Tamże, s. 164 i nast.
18 Tamże, s. 164 i nast.
19 Tamże, s. 150.
20 Tamże, s. 150.
21 »Der Spiegel«, 4. 08. 1954, s. 18.

Lądowanie w Libanie

1 Günther Werth: *Tagebuch einer Aggression,* Berlin 1958, s. 8.
2 Edmund Röhner: *Wer bedroht die Golfregion?,* Berlin 1981, s. 19.
3 Günther Werth: *Tagebuch einer Aggression,* s. 12.
4 »Der Spiegel«, 25. 06. 1958.
5 »Der Telegraf«, 15. 07. 1958, Berlin Zachodni.
6 Tamże.
7 »Der Spiegel«, 23. 07. 1958.

Bomby na Santo Domingo

1 »Stern«, 30. 05. 1965.
2 Schreyer, Hell: *Aufstand des Sisyphos,* Berlin 1971, s. 54.
3 Tamże, s. 86.
4 Tamże, s. 114 i nast.
5 Tamże, s. 138.
6 Tamże, s. 142.
7 Tamże, s. 146 i nast.
8 Tamże, s. 165.
9 »Stern«, 30. 05. 1965.
10 Schreyer, Hell: *Aufstand des Sisyphos,* wyd. cyt., s. 177.
11 Tamże, s. 179.
12 »Süddeutsche Zeitung«, 17. 06. 1965, Stuttgart.
13 Schreyer, Hell: *Aufstand des Sisyphos,* wyd. cyt., s. 213.
14 »Problemy Pokoju i Socjalizmu« 3/1968, Praga.

Trzydzieści lat wojny w Wietnamie

1 Kurt i Jeanne Stern: *Bevor der Morgen graut,* Berlin 1969, s. 63.
2 Wilfried G. Burchett: *Partisanen contra Generale,* Berlin 1965, s. 92.
3 Peter Bols: *Mit Scheckbuch und Pistole,* Berlin 1965, s. 254.
4 »Der Spiegel« 29/1957.
5 Wilfried G. Burchett: *Partisanen contra Generale,* wyd. cyt., s. 340 i nast.
6 Tamże, s. 302 i nast.
7 Peter Bols: *Mit Scheckbuch und Pistole,* wyd. cyt., s. 269.
8 Klaus Bollinger (wydawca): *Die Johnson-Doktrin,* Berlin 1967, s. 39.
9 Tamże, s. 40.
10 Wilfried G. Burchett: *Partisanen contra Generale,* wyd. cyt., s. 394.
11 Tamże, s. 395.
12 *Die Johnson-Doktrin,* wyd. cyt., s. 67.
13 Tamże, s. 72.
14 *Anspruch und Wirklichkeit, Dokumente und Aussagen,* Berlin 1976, s. 68.
15 Wilfried G. Burchett: *Partisanen contra Generale,* wyd. cyt., s. 439.
16 »Der Spiegel« 27/1965.
17 »Der Spiegel« 49/1969.
18 John Takman: *Napalm,* Berlin 1968, s. 54.
19 Tamże.

20 Kurt i Jeanne Stern: *Bevor der Morgen graut,* wyd. cyt., s. 13.
21 Madeleine Riffaud: *Unsichtbare Brücken,* Berlin 1968, s. 66.
22 Tamże, s. 83.
23 Tamże, s. 192.
24 Kurt i Jeanne Stern: *Bevor der Morgen graut,* wyd. cyt., s. 39.
25 »Der Spiegel« 6/1968.
26 Tamże.
27 Kurt i Jeanne Stern: *Bevor der Morgen graut,* wyd. cyt., s. 20.
28 »Der Spiegel« 52/1969.
29 »Der Spiegel« 16/1971.
30 *Die Johnson-Doktrin,* wyd. cyt., s. 73.

Spis treści

Przedmowa 5

Siły szybkiego reagowania 8

Zbrojenia i surowce 11
Nikaragua a bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych 13
»Gruba pałka« przeciwko »komunistom« 17

Bóg i hiszpańskie kolonie 21

Eksport wojny 21
»Latająca eskadra« 24
»Może pan otworzyć ogień!« 25
Światło na wybrzeżach ciemności 26

Pucz w Kolumbii lub jak powstało państwo Panama 28

Rewolucja na zamówienie 28
»Byłem sutenerem kapitalizmu« 31

Meksyk w uścisku potentatów naftowych 34

Poszukuje się nowego prezydenta 34
Osobliwe ultimatum 38
Niedokonana inwazja 40

Interwencja w Rosji Radzieckiej 41

»Przyjacielska pomoc« 42
»Handlowcy« 44
»Ręce precz od Rosji Radzieckiej!« 46

Korea w płomieniach – podział kraju 48

Korea Południowa a przemysł zbrojeniowy 50
Zmarnowane śniadanie w Hedzu 52
Generał MacArthur interweniuje 53
Użycie bomby atomowej? 55
»Generał od dżumy« 57
7 464 725 dolarów co godzinę 59

»Święty ogień« – źródła ropy naftowej Iranu 62

Kurek z ropą zostaje przykręcony 63
Uparty premier 66
»Wypoczynek« w Szwajcarii 68
Zdobycz 70

Gwatemala i United Fruit Company 73

Z rewolwerem na fotel prezydenta 74
Ustawa 900 77
»Gumowe buty« Allena Dullesa 78
Nowy ambasador w Gwatemali 80
»Junta jest w pałacu« 82

Lądowanie w Libanie 86

Prezydent państwa przeciwko własnemu narodowi 87
Legenda o pośredniej agresji 91
Kronika niepowodzeń 92

Bomby na Santo Domingo 96

Spisek 99
»Goryle« w opałach 101
Wybory pod opieką CIA 104

Trzydzieści lat wojny w Wietnamie 108

»Wojna specjalna« 110
O broni i minach 112

»Maddox« otwiera ogień 113
Polityka Johnsona 115
Niewidoczne mosty 118
»Gruba pałka« zostaje złamana 120

Z kroniki interwencjonizmu Stanów Zjednoczonych 125

Przypisy 129



BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
34092